

Cathie Linz
Sposób na życie

Rozdział 1

- Straciłam coś? - zapytała szeptem Julia Trent, kiedy wślizgnęła się na miejsce obok swojej koleżanki, jak i ona instruktorki zarządzania, Marii Hidalgo.

- Nie, zebranie jeszcze się nie zaczęło - szepnęła Maria.

- To dobrze. - Julia wsunęła teczkę pod krzesło, spostrzegając przy okazji, że sala była wypełniona do granic możliwości. - Dziękuję za zajęcie mi miejsca.

- Nie ma za co. Co cię zatrzymało? - spytała Maria.

- Seminarium na temat efektywności przedsiębiorstw, które prowadziłam przeciągnęło się, a miałam je w drugim końcu budynku!

- Złe planowanie - zauważyła z żartobliwym uśmiechem Maria.

Julia odwzajemniła uśmiech. - Kto miał czas planować źle, czy w ogóle jakkolwiek? Informację o tym zebraniu podano dopiero wczoraj; niewiele dało się zrobić...

- Można się było jedynie zaniepokoić - wtrąciła Maria.

- Zaniepokoić? - Julia odwróciła się i spojrzała na nią zdziwiona.

- Czym?

- Tego typu zebrań nie zwołuje się przecież codziennie, a przynajmniej nie tu, w korporacji Dynamics. Pracujesz tu dłużej niż ja i z pewnością sama o tym wiesz.

- To prawda, że zazwyczaj informowano wcześniej - zgodziła się Julia.

- I zazwyczaj wiedzieliśmy, co ma być na zebraniu. Nie robiono niespodzianek. A tym razem wszyscy wyskakują ze skóry, żeby zgadnąć o co chodzi. Ty pracujesz z naszą wiceprzewodniczącą. Co ci Helena mówiła?

- Tylko to, że ma dla nas wszystkich miłą niespodziankę - wzruszyła ramionami Julia. - Poza tym wiem dokładnie tyle, co i ty.

- Jak ty możesz być taka spokojna? Rozejrzyj się wokół siebie. Wszyscy są choć trochę niespokojni, a z całą pewnością bardzo zaciekawieni.

Julia już wcześniej wyczuła wyraźnie napiętą atmosferę - uczestnicy zebrania siedzieli wyprostowani, usztywnieni. Nikt się nie kręcił, nie szeptał. W oczekiwaniu na rozpoczęcie, wszyscy byli skupieni, czekali na dobre nowiny lub obawiali się najgorszego.

- To przez tę niepewność ludzie są tacy zdenerwowani - wyjaśniła Maria.

- Jestem przekonana, że zaraz się wszystkiego dowiemy - szepnęła Julia, widząc że Helena Armstrong podchodzi do mównicy, usytuowanej z przodu sali konferencyjnej.

- Teraz, kiedy już wszyscy jesteśmy - powiedziała Helena - możemy rozpocząć nasze zebranie. Mam dla was wszystkich cudowną niespodziankę. Przypadł mi zaszczyt ogłosić, że Dynamics zrobił duży krok do przodu. Wszyscy o niego walczą, ale przynajmniej przez to lato Adam MacKenzie jest nasz!

Dopiero teraz Julia poczuła się naprawdę zaintrygowana. Słyszała o Adamie MacKenzie. Zresztą kto o nim nie słyszał? Był czołowym autorytetem w dziedzinie twórczego myślenia. Julia pochyliła się do przodu, starając się zobaczyć mężczyznę, którego Helena właśnie przedstawiała, ale osoby siedzące przed nią ograniczały jej pole widzenia.

- Nie muszę wam mówić, że Adam zdobył sławę - kontynuowała Helena. - Nazywano go już bardzo różnie: i renegatem, i nawiedzonym, ale wszyscy są zgodni co do tego, że jest wspaniałym wykładowcą na seminariach oraz ekspertem w fascynującej dziedzinie twórczego myślenia i rozwiązywania problemów. Z ogromną przyjemnością witamy go w naszym gronie tu, w Dynamics.

Julia uprzejmie zaczęła klaskać, choć z nieco mniejszym entuzjazmem niż jej współpracownicy. Helena miała rację, Adam MacKenzie z pewnością zyskał sobie sławę. Jego nieszablonowe techniki nauczania były sławne, lub raczej - zniesławione, w zależności od tego, z kim się rozmawiało. Słyszała opowieści o dzikich wyczynach na jego seminariach, takich, dzięki którym zyskał przydomek Szalonego Macka.

- Adam będzie pracował razem z tymi z was, którzy zostali wytypowani do prowadzenia kursu w Intercorp - dodała Helena.

Julia poczuła pierwsze oznaki niezadowolenia. Szalony Mack? Pracujący razem z nią na kursie w Intercorp? Och nie! Znosi się na kłopoty! Ta myśl przemknęła jej przez głowę jak ostrzegawczy znak drogowy. Jako jedna z czwórki instruktorów przypisanych do kursu w Intercorp, Julia poczuła się zaskoczona tą nowiną. Dlaczego Helena jej nie ostrzegła? Jeszcze raz pochyliła się do przodu, zdecydowana

zobaczyć, z jakiego rodzaju człowiekiem przyjdzie jej mieć do czynienia.

Osoba siedząca przed nią odchyliła się nieco i Julia wreszcie zyskała dobre pole widzenia. Jej brązowe oczy otworzyły się szeroko ze zdumienia. To był Adam MacKenzie? Szalony Mack? Nie wyglądał na tyle staro, by mógł zdążyć zdobyć sobie taką sławę. Wyglądał też zaskakująco normalnie, był nawet całkiem przystojny, jeśli ktoś lubił mężczyzn z ciemnymi włosami i szerokim uśmiechem.

Niestety, osoba siedząca z przodu powróciła do swojej poprzedniej pozycji, zasłaniając Julii widok.

- Jest młodszy, niż sądziłam - zaszepiała Maria. - Co o nim myślisz?

Julia pokręciła głową: - Nie wiem, co myśleć.

Poza wszystkim widziała go tylko przelotnie. Na tyle długo, by zdążył ją zaskoczyć jego stosunkowo młody wiek i z pozoru całkiem normalny wygląd. Był ubrany w ciemny garnitur, białą koszulę i ciemny krawat - trudno o bardziej konserwatywny ubiór. Sądząc według poznanych opinii o nim, oczekiwała kogoś zupełnie innego, zapewne jakiegoś ekscentrycznego osobnika, wyglądającego jak profesor, z siwymi włosami, niechlujnego. Albo jakiegoś przeżytku z pokolenia hippisów, z perłami miłości i w stroju w stylu Nehru. Zamiast tego zobaczyła typowego, trzydziestoparoletniego biznesmena.

Zapewne jego sława była przesadzona. Taka możliwość ożywiła ją nieco. Bo Julia wolała rzeczy dające się przewidzieć, niż niewiadomą każdego dnia.

Jej zaciekawienie wzrosło, gdy Adam wstał i zaczął mówić. Jak tylko rozpoczął, miał już słuchaczy w garści. Robił wrażenie bardzo pewnego siebie, co powodowało, że inni słuchali, co miał im do powiedzenia. To, co mówił było zresztą trochę dziwne, a przynajmniej tak się wydawało Julii.

- Uczę twórczego rozwiązywania problemów - oświadczył Adam - ale zamiast mówić wam o tym, wolałbym pokazać, o co mi chodzi. Chciałbym, żeby wszyscy w tej sali złożyli ręce tak, jak robiliście to w szkole podstawowej, kiedy nauczyciel kazał wam położyć ręce na ławce. - Przerwał, czekając aż wszyscy wykonają jego polecenie. - W porządku, a teraz popatrzcie na swoje ręce: który kciuk jest na wierzchu, lewy czy prawy?

Julia spojrzała na swoje dłonie, zastanawiając się, co to miało wspólnego z rozwiązywaniem problemów, czy w ogóle z twórczym myśleniem.

- Złożyliście ręce machinalnie, nie myśląc nawet o tym, jak to robicie. To nawyk - poinformował ich Adam. - Chciałbym teraz, żebyście ułożyli ręce tak, aby ten drugi kciuk znalazł się na wierzchu. To się wydaje całkiem proste, prawda? Spróbujcie.

Julia spróbowała i stwierdziła, że nie wyszło jak trzeba. Jej ręce układały się w normalny dla nich sposób i czuła się dziwnie, usiłując ułożyć palce inaczej.

- Widzicie? - Adam uśmiechnął się ironicznie do publiczności. - To nie takie proste. A dlaczego? Ponieważ teraz musicie myśleć o tym, co robicie. Stosuję to ćwiczenie na moich zajęciach z grupami jako przykład obrazujący sposób, w jaki tłumimy twórcze myślenie. Jesteśmy niewolnikami nawyków. Ludzie popadają w rutynę, wykonują czynności w określony sposób, tak jak na przykład składają ręce, i nigdy nie próbują tego zmienić. Ponieważ łatwiej jest nie myśleć o tym, co się robi, robić rzeczy tak, jak się je zawsze robiło. Ale taki sposób działania zabija w nas twórcze myślenie, stwarza bariery przed próbami znalezienia nowego podejścia. To tylko mały przykład, ale to jeden ze sposobów zmuszenia was do szukania waszych własnych dróg twórczego myślenia. Dziś możecie zacząć składać ręce w odmienny sposób, jutro być może zaczniecie inaczej myśleć, a wtedy - kto wie - może odkryjecie wspaniałe metody rozwiązywania problemów? Jeśli zaczniecie twórczo myśleć. Gdzieś tam jest do wynalezienia lepsza pułapka na myszy. - Adam zrobił krótką przerwę, po czym z uniesioną do góry brwią spojrzał na słuchaczy. - A mając wybór, czy nie wolelibyście raczej być wynalazcą pułapki na myszy, niż jedną z tych myszy?

Wszyscy roześmieli się, po czym zaczęli bić brawo, dając tym wyraz swego uznania.

Wszyscy, z wyjątkiem Julii. Z lekkim grymasem rozplątała splecione palce. Ta zagrywka w stylu psychologii ludowej nie odpowiadała jej wyobrażeniom o właściwym podejściu do zarządzania biznesem.

Helena wstała i zaczęła mówić.

- Jak sami mogliście się przekonać podczas tej krótkiej prezentacji, Adam jest bardzo przekonującym mówcą i my, tu w

Dynamics, mieliśmy dużo szczęścia, że udało się nam go pozyskać. Być może nie jesteśmy jeszcze największym w Chicago towarzystwem prowadzącym seminaria na temat biznesu, ale naszym celem jest stać się najlepszym i szcycimy się zatrudnianiem najlepszych. Pracując razem możemy doprowadzić do rozwoju i rozkwitu naszego towarzystwa. Jeszcze jedno, zanim skończę. Chciałam prosić tych instruktorów, którzy zostali wyznaczeni do prowadzenia kursu w Intercorp, żeby pozostali na sali. Dziękuję wam.

Sala szybko opustoszała. Julia pozostała na swoim miejscu i obserwowała Adama MacKenzie, zastanawiając się, jak mu przytrzeć nosa.

Adam zwrócił uwagę na kobietę w ostatnim rzędzie; czuł jej obecność od momentu, gdy cicho wślizgnęła się do sali konferencyjnej. Nie był pewien, co w pierwszej chwili zwróciło na nią jego uwagę - zapewne obojętna ciekawość, z jaką patrzy się na osobę spóźnioną. Ale potem spostrzegł, jaka była cicha, spokojna. Kiedy wszyscy wokół niej stwarzali atmosferę nerwowego napięcia, ona wyróżniała się spośród innych jak oaza spokoju.

Było to z jej strony całkiem nie zamierzone, o tym był przekonany. Nie była ubrana jak ktoś, kto chciał się wyróżniać. Jej kostium nie był jaskrawoczerwony, jak Heleny, czy ponuro czarny, jak ten, w który była ubrana siedząca obok niej kobieta. Był w kolorze złamanego beżu, nie rzucający się w oczy, ale z klasą. Z brązowymi, sięgającymi ramion włosami, brązowymi oczami i jasną cerą, mogła robić oszałamiające wrażenie. Zamiast tego wyglądała... układnie. Jej grzywka była jedynym kapryśnym akcentem w tej, skądinąd eleganckiej, postaci.

Miała także zgrabne nogi, Adam zauważył to z przelotnym uśmiechem.

Ma sympatyczny uśmiech, spostrzegła Julia, siedząca ciągle jeszcze w końcu sali konferencyjnej, po czym zaczęła się zastanawiać, z uczuciem skrepowania, do kogo się uśmiechnął. To nie mogło być do niej. Mężczyźni tacy jak on nie uśmiechali się do kobiet takich jak ona. Doskonale wiedziała, jakiego rodzaju wrażenie budziła. Spokojnej, zdolnej osoby.

A w Adamie MacKenzie nie było nic spokojnego. Na pierwszy rzut oka mógł wyglądać jak każdy inny biznesmen, ale obserwując go

kiedy mówił, spostrzegła, że miał dynamiczną witalność. Był typem człowieka, który posiadał zdolności sprawcze.

Teraz, kiedy mogła go swobodnie obserwować, odnotowała także parę innych faktów. Był wysoki, mierzył zapewne z sześć stóp; oczy chyba niebieskie, ale nie była tego pewna, a jego ciemny krawat miał prawdopodobnie jakiś dziwny deseń.

- Podejźmy bliżej - zasugerowała Maria. - Nie ma sensu, żebyśmy pozostawały w końcu sali. Na tym zebraniu jest nas przecież tylko sześcioro.

Julia przytaknęła. Wzięła teczkę i poszła za Marią. Zauważyła, że pozostałych dwóch instruktorów wyznaczonych do prowadzenia kursu w Intercorp, Karl Schneider i Larry White, czekało już z przodu sali. Stojący na uboczu Adam ciągle jeszcze rozmawiał z Heleną.

- I co myślicie o tym Cudownym Chłopcu? - zapytał Karl Schneider, kiedy Julia i Maria przyłączyły się do nich.

Karl uczył umiejętności prowadzenia negocjacji i lubił wspominać, że wykorzystał posiadaną wiedzę w negocjacjach, jakie prowadził w czasie swojego rozwodu. Julia sądziła, że przybierając pozę „kozaka”, Karl starał się ukryć brak pewności siebie i dlatego wybaczała mu hałaśliwy styl bycia, mimo że czasami irytował ją.

- Nie nazwałabym go chłopcem, Karlu. Nie jest dużo młodszy od ciebie - wytknęła mu Julia.

- Nie ma jeszcze czterdziestki, a to się liczy. Żeby się wybić w biznesie, trzeba teraz wyrobić sobie markę, zanim się ukończy czterdzieści lat. A Adam MacKenzie z pewnością wyrobił sobie pozycję. - Karl poufnie zniżył głos. - Helena miała rację mówiąc, że Dynamics strzeliła w dziesiątkę pozyskując go na to lato. Słyszałem, że kilka innych towarzystw zabiegało o niego. W ciągu roku szkolnego wyklada w jednym z małych, ekskluzywnych chicagowskich college'ów na Północnym Wybrzeżu, nic więc dziwnego, że jest duża rywalizacja o te kilka miesięcy w fecie, kiedy wyklada jako wolny strzelec. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że obietnica posiadania Adama MacKenzie w naszym gronie odegra znaczną rolę w uplasowaniu się kursu w Intercorp w piątce najlepszych. To jest największy kurs, jaki prowadzimy, a na towarzystwo, posiadające dzięki kursowi w Intercorp pozycję w kraju, może wywrzeć wpływ ktoś o takiej reputacji, jak Adam.

- Ktoś wspominał o mojej reputacji? - spytała osoba," o której mówili.

Julia drgnęła nerwowo, w poczuciu winy. W czasie, gdy Karl zapewniał Adama, że mówili o nim wyłącznie jak najbardziej pochlebnie, Julia skoncentrowała się na tym, by odzyskać spokój. Teraz, kiedy Adam stał zaledwie krok od niej, mogła niemal fizycznie odczuć emanujące z niego fale energii. Mogła także zobaczyć deseń na jego krawacie... Zmrużyła oczy z niedowierzaniem. Z pewnością nie mogli to być tancerze hawajscy?

Spojrzała w górę i jej wzrok spotkał się ze wzrokiem patrzącego na nią z uśmiechem Adama. Zamrugła powiekami i zaczęła szybko patrzeć w inną stronę. Niebieskie, zauważyła mimo woli. Miał elektryzujące, niebieskie oczy.

Głos Heleny przerwał tę wytrącającą z równowagi sytuację.

- Adamie, pozwól, że przedstawię cię obecnym. Zacznę od Julii Trent, naszej specjalistki od zagadnień efektywności. Jest jedną z najlepszych w swojej dziedzinie. .

Adam wyciągnął rękę na powitanie i zauważył, że Julia zawahała się, zanim ją przyjęła. Przywykł zwracać uwagę na takie drobiazgi. Ale jego wykszolenie nie miało nic wspólnego z innymi szczegółami, jakie zauważył w Julii. Jej dłonie były delikatne, palce długie, paznokcie pociągnięte cienką warstwą mało widocznego lakieru. Nie nosiła pierścionków i nie potrząsała bezsensownie ręką przy powitaniu. Ale co najważniejsze, jej ciemnobrązowe oczy patrzyły na niego z ostrożnością.

Helena mówiła mu o Julii, wychwalała jej zdolności i umiejętność współdziałania z grupą. Nie powiedziała mu natomiast, że Julia była intrygującą mieszaniną miękkości i siły. Zastanawiał się, czy jeszcze ktoś potrafił dostrzec, co Julia ukrywała pod przybraną maską, czy poza jej zdolnościami, zauważono także jej wrażliwość. Nie wiadomo czemu wątpił w to. Chciałby mieć więcej czasu na snucie tych spekulacji, ale Helena kontynuowała prezentację. Niechętnie uwolnił rękę Julii.

Odnosząc wrażenie, jakby właśnie dotknęła transformatora wysokiego napięcia, Julia poczuła mrowienie w palcach. Spojrzała na swoją dłoń z przestachem. Zdając sobie sprawę z dynamizmu Adama spodziewała się, że ich kontakt fizyczny będzie zawierał ładunek energii, ale to, czym się okazał było zdumiewające! Kiedy jego palce

zamknęły się wokół jej dłoni, poczuła, że aż do stóp przepłynął przez nią prąd.

Na pół świadoma, że Helena przedstawia właśnie Marię jako specjalistkę w dziedzinie prezentacji, Julia obserwowała swoją koleżankę ściskającą dłoń Adama. Czy Maria też poczuła taki sam elektryczny wstrząs? I natychmiast upomniała sama siebie za niemądre myśli. Takie dziwaczne spekulacje nie były w jej stylu. Może po prostu była przemęczona? To pewne, że ostatnio nie miała dużo czasu na sen. Kurs w Intercorp oznaczał wiele godzin dodatkowej pracy.

Zdecydowana natychmiast zapomnieć o tym chwilowym lapsusie, była zadowolona, że doprowadziła niemal do perfekcji sztukę ukrywania swoich uczuć. Mogła przynajmniej być pewna, że nikt nie zdawał sobie sprawy z jej zmieszania. Tymczasem prezentacja przeniosła się na Karla.

- A to jest Karl Schneider - zwróciła się do Adama Helena. - Spotkałeś się już z nim przed zebraniem.

- Umiejętność negocjowania, tak? - zapytał Adam.

- Właśnie - odparł Karl.

- I ostatnim, choć z pewnością nie pod względem umiejętności, jest Larry White, który robi wielkie postępy w dziedzinie budowania kolektywów. Co daje mi wspaniałe perspektywy w odniesieniu do budowania tego zespołu. Będziecie ze sobą bardzo blisko współpracowali w ciągu najbliższych kilku tygodni. Wiem, że znacie dobrze swoje tematy i metody ich prezentowania i że Adam jest tu jedyną niewiadomą. Ale zamierzam to naprawić. Adam jutro będzie miał seminarium z twórczego myślenia w miejscowym college'u i chciałabym, żebyście wszyscy w nim uczestniczyli. Potraktujcie to jako krótki instruktaż w zakresie jego stylu nauczania.

- Nie będzie takie długie, jak większość moich zajęć seminaryjnych. Tylko dwie godziny, choć normalnie jest to cały dzień. Ale da wam to pojęcie o tym, skąd się wziął - dodał Adam.

Julia pomyślała, że ona już wie, skąd on się wziął. Bardziej interesowało ją, dokąd zmierza i dokąd pójdzie cała grupa. Razem.

- Czy opracowałaś już ostateczny program z ludźmi z Intercorp?
- zwróciła się do Heleny z pytaniem.

- Tak, zaczniecie wszyscy od regionalnych biur Intercorp w Minneapolis, a potem pojedziecie do Kansas City i St. Luis, a

następnie do Dallas i Huston. Jutro dam wam wszystkim szczegółowy program - moja sekretarka właśnie go przepisuje. Jak wiecie, zaczynacie kurs w przyszłym tygodniu i przez następne sześć czy siedem tygodni będziecie w drodze. Intercorp ma swoje biura w dwudziestu pięciu spośród pięćdziesięciu stanów i wy pojedziecie do każdego z tych biur, gdzie będziecie szkolić kierownictwo średniego szczebla. Będziecie spędzać średnio dwa dni w jednym miejscu, czasem dzień dłużej lub krócej.

- Wzbogacając w kilometry nasze programy częstych przelotów - zauważył z uśmiechem Larry.

- Z pewnością - zgodziła się Helena. - Ale załatwiliśmy, aby każde z was mogło pojechać do domu na dwa weekendy, więc nie będziecie oderwani od rodzin przez całe siedem tygodni. Nie będziecie jeździć do domów wszyscy w ten sam weekend, ale każde z was będzie mogło w ciągu tych siedmiu tygodni dwukrotnie wrócić do Chicago.

Julia wiedziała, że wiadomość ta szczególnie ucieszyła Larry'ego. Mając w domu żonę i małą córeczkę, był jedynym członkiem tej grupy posiadającym rodzinę. Zastanawiała się, czy Adam ma kogoś. Nie sądziła, by był żonaty, ale niewiele wiedziała o jego prywatnym życiu. Nie żeby ją stan cywilny Adama w jakikolwiek sposób interesował. Absolutnie. Jediną rzeczą, która ją zajmowała było dobre wykonanie zadań związanych z kursem. Uświadamiając sobie ten fakt, skoncentrowała uwagę na tym, co mówiła Helena.

- Jak wiecie, jest to największe zadanie, jakie dotąd stało przed naszym towarzystwem. Mamy nadzieję, że jest pierwszym z wielu i liczę, że wykonacie je najlepiej jak potraficie. - Helena uśmiechnęła się lekko, po czym zebrała swoje notatki. - Teraz, kiedy dokonałam już prezentacji i pogadaliśmy sobie chwilę, zostawię was, żebyście mogli zapoznać Adama ze szczegółami dotyczącymi pracy waszej grupy.

Po odejściu Heleny Larry pierwszy zabrał głos.

- Chciałbym powiedzieć w imieniu wszystkich, że cieszymy się na myśl o pracy razem z tobą - powiedział, jak zwykle występując jako przedstawiciel całej grupy.

- Dzięki, Larry, ale lepiej by było, żebyś poczekał z oceną do czasu, aż weźmiecie udział w moim seminarium - pośepnie stwierdził Adam.

- Ja naprawdę niecierpliwie na to czekam - zapewnił go Larry z głębokim przekonaniem.

Julia nie oczekiwała tego tak niecierpliwie, ale była zdecydowana zachować dla siebie swoje wątpliwości. Była pewna, że poradzi sobie ze wszystkim, co mogło ją spotkać ze strony Adama MacKenzie. Sztuki radzenia sobie z problemami nauczyła się już przecież niemal perfekcyjnie.

- Może usiądziemy? - zasugerował Adam. Chwycił krzesło, obrócił je i usiadł jak w siodle, opierając ręce na oparciu. - Powiedźcie mi coś o sobie.

Karl ochoczo zaczął mówić.

Adam był dobrym słuchaczem; Julia chciała mu przyznać choć tyle. I był osobą doskonale nawiązującą kontakt. Wszystko, sposób jego zachowania, jego normalne podejście do nich, miało na celu ośmielenie ich. I na wszystkich to działało, z wyjątkiem niej. Nie była w stanie pozbyć się rezerwy wobec niego i nie bardzo wiedziała, dlaczego. Sprawiał, że czuła się... nieswojo. Czuła, że on zdaje sobie z tego sprawę i że go to bawi.

Zazwyczaj niełatwo było ją zbić z tropu, ale przypomniała sobie, że Adam był przecież profesjonalistą w zakresie podstępnego działania. I właśnie to robił - trzymał ludzi w napięciu dzięki temu, że zachowywał się w nie dający się przewidzieć, niekonwencjonalny sposób. Po latach praktyki był w tym bez wątpienia bardzo, bardzo dobry. Wy tłumaczyła sobie swoje - uczucie skrepowania jako zwykłe rozpatrywanie cech człowieka, z którym miała do czynienia.

Na zewnątrz Julia robiła wrażenie równie zrelaksowanej, jak wszyscy. Odpowiadała na pytania Adama, zadała sama kilka pytań i włączyła się w prowadzoną przez grupę dyskusję. Ale Adam spostrzegł różnicę. Kiedy mówiła do któregośkolwiek z innych instruktorów, była pewna siebie i troskliwa. Ale kiedy zwracała się do niego, budowała między nimi niewidzialny mur, dystansując się. Och, było to bardzo subtelne, ale on był nauczony zwracać uwagę na takie subtelności.

Zaciekawiało go to; nie mógł nic na to poradzić. Dlaczego była wobec niego taka nieufna? Czy to przejaw jej nerwowości? Nie, nie mógł w to uwierzyć. Nadal promieniował z niej pogodny spokój, który zwrócił na nią jego uwagę. Tyle że po prostu nie promieniowała

spokojem w jego stronę i nie potrafił przestać zastanawiać się, dlaczego. Mając nadzieję na wyjaśnienie, zatrzymał ją zanim wyszła.

- Jesteś jedyną, która nie wyglądała na zachwyconą perspektywą udziału w moim seminarium - zauważył.

- Nigdy nie wyglądam na zachwyconą - odparła Julia z układnym uśmiechem.

- Czemu?

Wzruszyła ramionami. - To genetyczne. Pochodzę z rodziny o długiej tradycji niewyglądania na zachwyconych.

Ma poczucie humoru, pomyślał Adam, uśmiechając się szeroko. To dobrze.

- Żadnych zachwyków, co? Jaka szkoda! - Starał się robić wrażenie, że jej współczuje. - Ale nigdy nie jest za późno na to, żeby się nauczyć. Musi być coś, co cię ekscytuje.

- Wiele rzeczy.

- Wymień pięć. - Jego prośba zabrzmiała niemal jak polecenie.

Żachnęła się. - Co to ma być? Początek jednej z twoich lekcji?

- Zrób mi przyjemność. Co tracisz?

- Czas. - Znacząco spojrzała na zegarek. - Dokładnie za cztery minuty powinnam zacząć zajęcia.

- W takim razie mów szybko.

- Pięć rzeczy? W porządku. Lody bakaliowe z czekoladą, luna słońca w górach, Czajkowski... - przerwała na moment.

- To tylko trzy rzeczy - zwrócił jej uwagę.

- Wiem, wiem. Pozwól mi przez moment pomyśleć... - zmarszczyła nos, starając się wymyślić jeszcze dwie. - Obrazy Moneta i powtórki Gwiezdných podróży - dodała tryumfalnie.

Adam był pod wrażeniem. - Ach, kobieta o elektrycznych upodobaniach.

- I taka, która zaraz spóźni się na zajęcia ze swoją grupą. Do widzenia, panie, MacKenzie.

- Nazywaj mnie Adamem, proszę. I żadne do widzenia. Zobaczymy się jutro, pamiętasz?

- Nie zapomnę.

- Niezależnie od tego, jak bardzo byś chciała zapomnieć, dobrze?

- Nie wiem skąd przyszedł ci do głowy ten błędny pogląd, że nie chcę uczestniczyć w twoim seminarium. Jestem przekonana, że to

będzie bardzo pouczające - powiedziała szczerze. - I cieszę się na myśl o tym - skłamała.

- Och, zobaczysz, że to będzie pouczające - mruknął Adam już po jej odejściu. - I ja też cieszę się na myśl o tym!

Rozdział 2

- Julio, czy wiesz, gdzie my jesteśmy? - zapytała Maria, kiedy zatrzymały się na czerwonym świetle.

- Oczywiście. Larry powiedział, że to skrót.

- Larry jest solą ziemi, cudownym facetem, ale nie potrafi znaleźć wyjścia z papierowej torby.

- Przesadzasz.

- Julio, ten człowiek nie umie odróżnić, gdzie ma prawą, a gdzie lewą stronę!

- Wielu ludzi ma z tym kłopoty.

- To prawda, ale w takim razie nie ma sensu pytać ich o drogę. Może powinniśmy wszyscy pojechać jednym samochodem.

- To niemożliwe - odparła Julia. - Larry ciągle jeszcze wozi płyty sklejki z tyłu w samochodzie, a Karl właśnie kupił sobie mały, sportowy samochód dla dwóch osób.

- Karl i Larry mogli pojechać z nami - stwierdziła Maria. - Z pewnością zmieściliby się na tylnym siedzeniu.

- Może nie lubią ze mną jeździć - zasugerowała Julia z uśmiechem.

- Dlaczego? Trudno powiedzieć, że prowadzisz w stylu Mario Andreottiego.

- Wiem. I właśnie dlatego nie lubią ze mną jeździć. Ale tak naprawdę, to sędzę, że Karl po prostu chciał pokazać Larry'emu swoje nowe cztery kółka.

- To całkiem prawdopodobne. Jedna tylko rzecz, której nie mogę zrozumieć, to czemu pojechałaś tym skrótem. Zobaczysz, że się spóźnimy - ponuro przepowiedziała Maria.

- Nie spóźnimy się. Czy możesz się uspokoić?

- Wiesz, że to będzie drugi raz, kiedy spóźnisz się na spotkanie z Adamem i to jest bardzo dziwne, bo ty normalnie nigdy się nie spóźniasz. Chcę przez to powiedzieć, że jesteś punktualna aż do przesady.

- Nie wiedziałam, że jest coś takiego, jak punktualność aż do przesady - odgryzła się Julia.

- Zapewniam cię, że jest i że właśnie ciebie cechuje. Ta widoczna ostatnio u ciebie skłonność do spóźniania się musi być swego rodzaju

techniką uników - zdecydowała Maria. - Myślę, że starasz się unikać kontaktów z Adamem MacKenzie.

- Mario, przykro mi to mówić, ale znowu przejawiasz skłonność do psychologizowania.

- Robię to celowo. Czy nie uważasz, że to dziwne, że odkąd cię znam jedyne dwa razy, kiedy się spóźniłaś w sprawach służbowych, związane były ze spotkaniem się z Adamem MacKenzie? Nigdy więcej, tylko te dwa razy?

Julia spokojnie broniła się. - Wczoraj miałam zajęcia z grupą i z tego powodu spóźniłam się i to zaledwie o pięć minut. A poza tym wtedy jeszcze nie słyszałam nawet o Adamie.

- Daj spokój, wszyscy słyszeli o Adamie MacKenzie. A przynajmniej wszyscy w naszej branży.

- Miałam na myśli, że nie miałam pojęcia o czym miało być zebranie, pamiętasz? Nikt nie wiedział. Więc trudno zakładać, że umyślnie chciałam czegoś lub kogoś uniknąć, skoro nie wiedziałam, że miał tam być.

- Brzmi to bardzo pokrętnie - stwierdziła Maria. Julia przewróciła oczami z irytacji. - Patrzcie, kto

to mówi! Czy zechciałabyś spojrzeć na plan i powiedzieć mi kiedy mam skrócić w prawo?

- Nie masz. Za to powinnaś na tym skrzyżowaniu, które właśnie przejeżdżamy, skrócić w lewo.

- Wspaniale. - Julia wjechała swoim białym fordem we wjazd na parking przy centrum sklepowym i zawróciła. - Jak daleko jesteśmy od kampusu?

- Jak sądzę, zaledwie jakieś pięć mil.

- W takim razie nie spóźnimy się. Zapewne będziemy jeszcze przed Larrym i Karłem.

- To żadne osiągnięcie, znając orientację w terenie Larry'ego.

Ku ich zdumieniu, Larry i Karl czekali już na nie na parkingu.

- Cieszę się, że dojechaliście - powiedział Larry.

- Oczywiście pomyliłem kierunki, kiedy mówiłem wam, jak tu trafić, ale widzę, że dałyście sobie radę.

- Julia zawsze daje sobie radę - stwierdził Karl.

- Nie wiesz o tym?

- Naprawdę powinniśmy już pójść - oświadczyła. Maria. - Musimy jeszcze znaleźć audytorium, a chyba nie chcemy się spóźnić.

- Nie, nie chcemy się spóźnić - przytaknęła Julia.

Choć początkowo czuła niechęć do udziału w seminarium prowadzonym przez Adama, teraz, dzięki obecności swoich współpracowników, poczuła się pewniej. Pracowali razem już od kilku miesięcy, przygotowując się do kursu w Intercorp i współdziałając na innych kursach. Wiedziała, że jej stosunki z Marią, Larrym i Karlem są dobre. A choć seminarium Adama było niewiadomą, przynajmniej nie była osamotniona. Poza tym Karl miał rację. Zawsze potrafiła sobie poradzić.

- Wiecie, że nie byłam na terenie college'u całe wieki - zauważyła Maria, kiedy szli w kierunku grupy porośniętych bluszczem, ceglanych budynków. - Tak naprawdę, to nie byłam tu od czasu, gdy skończyłam studia.

- A kiedy to było? - zażartował z niej Larry. - Wszystkiego z pięć lat temu, co?

Dwudziestopięcioletnia Maria była najmłodsza w grupie. Choć Julia musiała przyznać, że czasami czuła się o dziesięć lat starsza od pełnej wigoru Marii, faktyczna różnica wieku między nimi wynosiła zaledwie cztery lata. Ale myśl o wieku przypominała jedynie Julii, że wielkimi krokami zbliżała się do wyniku trzy do zera: do trzydziestych urodzin. Pozostało już tylko pół roku. Miała nadzieję, że nadchodzące seminarium z Adamem nie postarzy jej przedwcześnie.

Daj spokój, upomniała sama siebie. Staraj się myśleć pozytywnie. To do ciebie niepodobne. Na miłość boską, cóż złego może wydarzyć się w czasie dwugodzinnego seminarium?

Szybko przekonała się, że dużo. Starła się, naprawdę starła się uważać. I mniej więcej przez pierwsze dziesięć minut udawało się jej. Pierwsze, wprowadzające komentarze Adama przyciągały uwagę, ale nie były udziwnione. Znowu trzymał w garści wszystkich swoich słuchaczy.

Na własnym gruncie Adam był ubrany mniej elegancko niż wczoraj w biurze. Miał pogniecione spodnie i luźną koszulę w rowerowy wzorek. Nie tylko modnie wyglądał, ale także był bardzo pewny siebie, kiedy zszedł z katedry, a w końcu odsunął ją całkiem na bok, żeby mieć większą swobodę ruchów. Wykorzystywał przestrzeń dzielącą go od słuchaczy tak, jak aktor używa sceny, wypełniając ją swoją osobą.

Julia miała otwarty notatnik i pospiesznie zapisywała różne błędne podejścia do kwestii twórczego myślenia, o których mówił. Zaczynała się już uspokajać i cieszyć, kiedy... bęc! Nagle Adam ni stąd, ni zowąd wyskoczył z tymi swoimi dzikimi dziwactwami, z jakich był znany.

- Fajnie. Teraz, kiedy powiedziałem wam o tych wszystkich mitach związanych z twórczym myśleniem, chcę wam zaprezentować jeden z hamulców twórczego myślenia. Budujemy wokół siebie mury, bariery, utrzymujące dystans między nami a ludźmi z zewnątrz. Ale te bariery mogą także hamować nasze twórcze myślenie. Pozwólcie, że posłużę się przykładem. Wszyscy nieraz byliśmy na takich przyjęciach, na których rozpoczynaliśmy rozmowę, praktycznie nic nie mówiąc. Można w ten sposób rozmawiać z kimś przez pół godziny i niczego się nie dowiedzieć o swoim rozmówcy. Z powodu tych murów. Ludzie zadają pytania, żeby odwrócić uwagę od siebie. Rutynowe pytania, w stylu „Miłe przyjęcie, prawda?” Proponuję wam małe ćwiczenie, które zilustruje to, o czym mówię. Niech każdy z was zwróci się do swojego sąsiada. Jeśli sąsiadem jest kolega, zwróćcie się do kogoś innego. Waszym partnerem powinien być ktoś, kogo nie znacie. Mnie także jest potrzebny partner, na ochotnika. Może ta pani w szarym kostiumie?

Julia rozejrzała się wokół siebie.

- On wskazuje na ciebie - powiedziała Maria, trącając ją łokciem.

- Nie, nie na mnie. - Nie, jeśli ma choć trochę instynktu samozachowawczego, pomyślała.

- Ależ tak - upierała się Maria.

- Właśnie - potwierdził Adam. - Proszę podejść bliżej.

- Co to jest, pokaz? - mruzczała Julia pod nosem, kiedy niechętnie wstała i schodziła między rzędami w kierunku katedry.

Zachowaj spokój, mówiła sobie. Stałaś już przed dwukrotnie większym zgromadzeniem i dałaś sobie radę. Przecież nie boisz się występować publicznie. Cokolwiek by to było, poradzisz sobie. To tylko jedno seminarium spośród setek, jakie prowadziłaś, czy w których uczestniczyłaś. To twoja praca. Nic osobistego.

- Pozwólcie, że uścisknę dłoń uroczej pani, która zgodziła się dobrowolnie być moją partnerką.

Dobrowolnie? - pomyślała sobie. Ciekawe.

- Teraz chciałbym, żebyście mówili do swojego partnera przez trzy minuty, nie zadając żadnych pytań. Wasze wypowiedzi mają być oświadczeniami, wypowiedziami o sobie i każda z nich ma się zaczynać od „Ja” lub „Moje”. Pamiętajcie, żadnych pytań. Tylko oświadczenia. Jedno z was zaczyna, a drugie odpowiada. Tam i z powrotem. Jakies pytania? W porządku, w takim razie zaczynamy. - Spojrzał na zegarek. - Już.

Gestem zachęcił Julię, żeby zaczęła.

- Myślę, że to jest... niezwykle ćwiczenie - oświadczyła Julia.

- Lubię rzeczy niezwykle - odparł.

- A ja nie.

- Wiem o tym.

- To dlatego wywołałeś mnie przed katedrę?

- Żadnych pytań - upomniał ją. - Tylko oświadczenia.

Wcale nie chcesz usłyszeć, co mam ci do powiedzenia, pomyślała.

Cisza. Martwa przestrzeń. Mówił wcześniej o martwej przestrzeni i o tym, że ludzie tak jej nienawidzą, że zrobiliby wszystko, aby jej uniknąć, mówiliby nawet najbardziej banalne rzeczy. Poczowała się w takiej właśnie sytuacji.

- Miły dzień.

- Tylko wypowiedzi osobiste - przypomniał jej. - W pierwszej osobie.

- Nigdy przedtem nie uczestniczyłam w takim seminarium. I mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała uczestniczyć - dodał w jej głowie jakiś cichy głos.

- Mam trzydzieści pięć lat - powiedział, po czym zrobił przerwę, wyraźnie czekając aż powie, ile ona ma lat.

- A ja nie mam. - Była dość zadowolona ze sposobu, w jaki wybrnęła z sytuacji.

- Urodziłem się w Ventura, w Kalifornii.

- Ja nie.

- Moja rodzina przeniosła się do Chicago, kiedy miałem siedem lat.

- A moją nie.

- Widzę, że jesteś trudna.

A ja widzę, że wykorzystujesz sytuację, chciała mu powiedzieć, ale nie zrobiła tego. Czy mogło jej zaszkodzić, gdyby mu powiedziała,

gdzie się urodziła? Nie. Po prostu budziło to dziwne uczucie i to wszystko. Ludzie, z którymi od czterech lat pracowała nie wiedzieli nawet, gdzie się urodziła.

Westchnęła. - Urodziłam się w Niemczech. W amerykańskiej bazie wojskowej w pobliżu Frankfurtu.

- Byłem kiedyś w wojsku.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Trwało to tylko tydzień. Niezbyt dobrze wykonywałem rozkazy.

- W to mogę uwierzyć.

- Lubię uczyć.

- Ja też.

Jego uśmiech wywołał u niej przekonanie, że śmiał się z niej. Nie robiła tego umyślnie; sprawiało jej trudność dzielenie się osobistymi uwagami z obcą osobą. A nie było chyba bardziej obcej jej osoby niż Adam.

Starła się znaleźć coś w rodzaju neutralnego gruntu.

- Jeżdżę fordem.

- Ja nie - odpowiedział.

Spróbowała jeszcze raz. - Lubię podróżować.

- Ja też.

Julia spojrzała na zegarek i zastanowiła się, ile jeszcze czasu pozostało do trzech minut.

- Jestem nieżonaty - oświadczył nagle Adam, znowu ją zaskakując.

Błysk w jego oczach powiedział jej, że oczekiwał, iż uniknie odpowiedzi lub zmieni temat. Nie chcąc unikać wyzwania, Julia powiedziała: - Ja też nie jestem zamężną.

Ku zdziwieniu Julii, zamiast kontynuować ten sposób wypytywania czy komentowania, - jak w tym przypadku - Adam raptownie ruszył w innym kierunku. - Mam cztery siostry.

- Ja mam siostrę przyrodnią - odparła.

- Wszystkie moje siostry mieszkają w Chicago.

- Moja siostra mieszka w Bostonie.

Adam raptownie znowu zmienił temat. - Moim ulubionym filmem są „Gwiezdne wojny”.

- Moim ulubionym filmem jest „Casablanca”.

- Lubię pizzę ze wszystkim z wyjątkiem sardeli.

- A ja lubię pizzę z brokułami.

Adam poprawił swoją poprzednią wypowiedź. - Lubię pizzę ze wszystkim z wyjątkiem sardeli i brokuł.

- Zaczyna mi brakować tematów do rozmowy,

- A mnie nie - odpowiedział z pełnym zadowolenia uśmiechem.

- Nie mam takiego jak ty doświadczenia w prowadzeniu tego rodzaju ćwiczeń.

Adam przytaknął. - To prawda, że zapewne jestem bardziej doświadczony.

Sposób, w jaki powiedział słowo „doświadczony” zrodził u Julii wrażenie, że chodziło mu o coś więcej, niż tylko doświadczenie w nauczaniu. Zignorowała błysk w jego niebieskich oczach i powiedziała sobie, że nie warto się tym przejmować. Postanowiła nie podejmować rękawicy, którą jej wyraźnie rzucił.

- Jestem pewna, że oboje jesteście doświadczeni we własnych specjalnościach - odpowiedziała spokojnie.

- Bardzo chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o twoich osobistych specjalnościach, ale niestety nasz czas się skończył.

- W takim razie wracam na swoje miejsce.

- Nie, poczekaj. Za kilka minut będę znowu potrzebował twojej pomocy. Zajmij miejsce tu, w pierwszym rzędzie, dobrze?

- Dobrze.

No, gratulowała sobie, kiedy usiadła. Przeżyłaś. Było to z pewnością dość kłopotliwe, ale nie takie straszne.

- I co zaobserwowaliście w czasie tego ćwiczenia? - Adam zwrócił się do całej grupy.

Ktoś podniósł rękę i przyznał: - To było trudne.

- Dlatego, że łamaliście wzorce i staraliście się robić coś inaczej. Czy nie dowiedzieliście się znacznie więcej o swoich partnerach w czasie tych trzech minut, niż gdybyście prowadzili rozmowę zgodnie z przyjętymi zasadami grzeczności?

Większość słuchaczy przytaknęła.

- Ale niektórzy ludzie czują się nieswojo, kiedy runą osłaniające ich mury - powiedział Adam. - Tacy ludzie prowadzą konwersację w następujący sposób: ktoś im mówi „Jestem Wodnikiem”, a oni odpowiadają „A ja nie”. Czy ktoś z was trafił na takiego partnera lub czuje się winny postępowania w ten sposób?

Kilka osób zaśmiało się znacząco.

Juliaomal nie zapadła się pod ziemię ze wstydu.

- Podam wam teraz inny sposób łamania tych barier, o których mówiłem uprzednio - kontynuował Adam. - Do tego ćwiczenia muszę podzielić słuchaczy na trzy grupy. - I zrobił to, tworząc trzy grupy w zależności od pierwszej litery nazwiska każdej z osób.

- Chciałbym teraz, aby wszyscy z grupy pierwszej, których nazwiska są na litery od a do g, ryczeli jak krowy. Ale jeszcze nie teraz - dodał, kiedy kilku nadgorliwych uczestników seminarium usłuchało go. - Za minutę, albo dwie. Wszyscy w grupie drugiej będą piali jak koguty, a w grupie trzeciej - miauczeli jak koty. Ale to nie wszystko. Chciałbym, abyście przy tym patrzeli na swojego partnera z poprzedniego ćwiczenia. Patrzyli mu prosto w oczy, wydając te zwierzęce odgłosy. Żadnego uciekania wzrokiem - nie wolno nawet mrugać. - To ostatnie utrudnienie ćwiczenia wywołało liczne dobrotliwe zastrzeżenia ze strony słuchaczy.

- To tylko sześćdziesiąt sekund, kochani. Jesteście w stanie to zrobić. A to naprawdę cudowny sposób przełamywania lodów.

- W porządku - Adam podszedł do pierwszego rzędu, żeby przyłączyć się do Julii - zaczynajcie.

W audytorium college'u rozległy się dźwięki jak w zagrodzie. Julia nie przyłączyła się ze swoim miauczeniem do licznych głosów rozbrzmiewających w powietrzu. Nie miała zamiaru uczestniczyć w tym ćwiczeniu - było to najgłupsze polecenie, jakie kiedykolwiek w życiu słyszała. Niech sobie Adam siedzi obok niej i pieje jak kogut, jeśli ma na to ochotę. Ona już miała dość. Nawet nie spojrzała na niego, choć musiała przyznać, że pasował do swojej roli - był napuszony jak kogut.

Te sześćdziesiąt sekund ciągnęło się dla Julii jak sześćdziesiąt godzin. W końcu minęło.

- Wstyd tym, którzy byli zbyt skrupowani, żeby przyłączyć się do zabawy - i przy wszystkich pomachał karząco palcem tuż przed nosem Julii. - Musicie się nauczyć rozluźniać albo będziecie zbyt skrupowani, by wasza zdolność twórczego myślenia mogła się ujawnić. Zadusicie ją.

Julia wiedziała, kogo miała ochotę zadusić - tego koguta stojącego tuż przed nią! To nie był żaden sposób prowadzenia seminarium. Było to nie tylko upokarzające, ale także niekonstruktywne i służyło jedynie zaspokojeniu próżności Adama.

Ten człowiek najwyraźniej upajał się tym, że mógł stać przed tłumem słuchaczy i bawić się ich kosztem, zmuszając ich do wykonywania wszystkich kretyńskich pomysłów, jakie mu przychodziły do głowy.

Czuła, że jej twarz stawała się coraz bardziej czerwona. Rumienienie się było jej przekleństwem od czasu, gdy skończyła dwanaście lat. Potrafiła bez wahania stawić czoło wrogo nastawionym biznesmenom i przekonać ich o korzyściach płynących z unowocześnienia metod zarządzania. Ale jeden zwariowany specjalista z zakresu rozwiązywania problemów doprowadził właśnie do tego, że ponownie pojawił się jej problem, o którym myślała, że dawno go już przezwyciężyła. Zaczerwieniła się i nie mogła na to nic poradzić.

Adam z opóźnieniem spostrzegł, że popełnił gafę. Zrobił jej przykrość. A wcale tego nie chciał. Oczekiwał od niej jakiegoś żartobliwego komentarza, którym osadziłaby go na właściwym miejscu. Zamiast tego, jej brązowe oczy zaiskrzyły się gniewnie, po czym zrobiły się lodowato zimne. Zauważywszy swój błąd, do końca seminarium już nie wyróżniał udziału Julii - lub jego braku - w ćwiczeniach.

Po zakończeniu zajęć zamierzał podejść do niej i przeprosić, a przynajmniej wyjaśnić swoje postępowanie, ale otoczyli go studenci, zadając mu pytania i zanim się rozproszyli, Julia znikła. Trudno, zrobi to następnego dnia. Miał spotkać się z instruktorami z kursu w Intercorp i wtedy porozmawia z Julią.

Szybko przekonał się jednak, że to nie takie łatwe. Julia była ekspertem w dziedzinie unikania konfrontacji. Była także ekspertem od unikania jego, choć nie było to łatwe w pokoju, w którym znajdowało się tylko sześć osób. Ale radziła sobie. Jeśli rozmawiał z Larrym, ona mówiła do Karła. Kiedy zaczęli mówić w grupie o kursie, zwracała się do całej grupy, wyraźnie unikając patrzenia w jego kierunku. Była subtelna, jak zawsze. Ale też szept silniej przyciągał uwagę Adama niż krzyk.

Wymagało to trochę zachodu, ale Adam potrafił być cierpliwy, kiedy sytuacja tego wymagała. A tak było w tym przypadku. Poczekał do końca zebrania i dopadł ją, zanim zdążyła wyjść.

Położył rękę na jej ramieniu, dotykając ją tak delikatnie, że aż się zdziwiła.

- Muszę z tobą porozmawiać przez moment - powiedział.

Cofnęła się o krok, uwalniając się od jego ręki i w ten sposób wydostając się ze strefy jego wpływu. - Za kilka minut zacznym zajęcia.

- To nie potrwa długo.

- Ale to naprawdę nie najlepszy dla mnie moment. Czy nie możemy odłożyć tej rozmowy na później?

- Nie.

Świadoma ciekawych spojrzeń, jakie rzucali jej koledzy, skinęła głową na znak zgody. - W porządku.

- Jestem ci winien przeprosiny - powiedział Adam, jak tylko zostali sami.

- Owszem, jesteś - zgodziła się spokojnie.

I znowu pojawiła się ta jej układność - nie do przełamania. Zamiast zalać go falą pretensji, po prostu stała i spokojnie patrzyła na niego, przez co czuł się jeszcze bardziej winny. Ale także intrygowała go.

- Nie powinienem wyśmiewać się z ciebie w taki sposób, jak to zrobiłem wczoraj - przyznał i poczuł, że wypadało usprawiedliwić swoje postępowanie. - Nie zdawałem sobie sprawy, że będzie ci tak przykro. Prowadziłaś wiele seminariów i jesteś przecież przyzwyczajona do publicznych występów.

- Jestem przyzwyczajona i lubię występować publicznie, ale nie ryczeć, miauczeć czy pisać.

- Myślę, że to zrozumiałe.

Zauważyła, że wygląda jakby miał wątpliwości. - Tak sądzisz?

- Nie ryczałaś, nie miauczałaś, ani nie pisałaś. Gdybyś to robiła, mogłabyś inaczej to odczuć.

- Nie widzę sensu w całym tym ćwiczeniu - poinformowała go zimno.

- Wiem o tym. Tak, jak powiedziałem, to sposób na łamanie lodów.

- Taran też świetnie się do tego nadaje - odparła Julia. - Ale to jeszcze nie oznacza, że jest bardzo skutecznym środkiem komunikowania.

- W tym, co mówisz jest żdźbło racji - ustąpił.

- Żdźbło jest dużo lepsze niż taran.

- Och, ale czasem taran też jest potrzebny. Nic innego się nie przebija. Delikatne, małe żdźbło po prostu się pokruszy!

- Mogę cię zapewnić, że w większości wypadków źdźbło jest dużo skuteczniejsze niż taran. A jeśli nawet nie poskutkuje, to pokruszy się ono, a nie jego użytkownik.

- Chcesz powiedzieć, że uderzyłem trochę za mocno?

- Chcę powiedzieć, że jesteśmy teraz częścią grupy, a to znaczy, że mamy razem pracować, uzupełniając wzajemnie swoje słabe i mocne strony. Dobrze się stało, że już wiesz, że nie jest moją silną stroną publiczne wygłupianie się. Twoją jest, i to bardzo dobrze. Dla ciebie. Ale nie dla mnie. Umówmy się więc, że będziemy sami żyć i pozwolimy żyć innym, a wtedy, być może, będziemy w stanie wytrzymać najbliższe siedem tygodni bez większych trudności. - Wyciągnęła rękę. - Zgadzasz się?

- Jak ci wczoraj powiedziałem, nie bardzo potrafię podporządkowywać się obowiązującym zasadom.

- Ale jesteś specjalistą od rozwiązywania problemów, prawda? Metodą na rozwiązanie tego problemu jest zastosowanie się do moich sugestii.

- Żyć i pozwolić żyć innym, tak? W porządku. - Podał jej rękę. - Spróbuję.

Julia uścisnęła jego dłoń i znowu poczuła, że przeszedł przez nią prąd, ale tym razem zaakceptowała to z ponurą rezygnacją. Jak na specjalistę z zakresu rozwiązywania problemów, Adam z pewnością miał zwyczaj stwarzać ich o wiele więcej, niż rozwiązywać!

Rozdział 3

- Wejdź i usiądź. Jutro jest ważny dzień. Jesteś gotowa? - zapytała Helena, kiedy Julia weszła do jej biura w poniedziałek, późnym popołudniem.

- Jestem gotowa - odparła Julia, zanim zdążyła usiąść.

- Dobrze. Masz jeszcze jakieś pytania przed jutrzejszym popołudniowym wyjazdem do Minneapolis?

- Nic mi nie przychodzi do głowy.

- Jak się grupie pracuje z Adamem? Macie jakieś problemy? - odpowiedziała Helena.

- Dlaczego sądzisz, że mogłyby być problemy? Uśmiechnęła się.

- Znam cię już od czterech lat.

To ja zarekomendowałam cię na ten kurs, pamiętasz? Zarekomendowałam cię, bo jesteś najlepsza. Adam też jest najlepszy. Ale macie tak różne podejścia do nauczania.

- Z pewnością masz rację. Jesteśmy bardzo różni. W rzeczywistości muszę przyznać, że informacja o przyłączeniu go do naszej grupy na czas kursu zaskoczyła mnie. Nigdy nawet słowem nie wspomniałaś, że myślisz o zatrudnieniu konsultanta z zewnątrz.

- Nie chciałam nic mówić przed zakończeniem negocjacji. Powiedziałam ci, że to będzie miła niespodzianka. - Przypomniała jej Helena. - I naprawdę mieliśmy szczęście, że udało nam się pozyskać Adama. Jego styl może być inny, ale jest wspaniały. Mimo to postanowiłam, że ty i reszta grupy będziecie potrzebowali trochę czasu na zintegrowanie się z Adamem. Dlatego chciałam, żeby Adam przyglądał się waszym zajęciom przez ostatnie dni. Jak sądzisz, jak to wyszło?

- W porządku.

- Czy Adam był dziś rano na twoim seminarium?

Julia przytaknęła. Ku jej zdziwieniu, Adam zachowywał się bez zarzutu i nie zrobił nic, co mogłoby zepsuć jej wykład. A nawet pochwalił ją później. Najwyraźniej jej rozmowa z nim poprzedniego dnia przyniosła efekty i jak dotąd ich polityka „życia i pozwalania żyć innym” odnosiła sukcesy.

- Myślę, że to pomogło Adamowi zorientować się, jak każde z nas pracuje - powiedziała Julia zauważając, że Helena patrzy na nią z

oczekiwaniem. - Daje mu to punkt odniesienia i, mam nadzieję, pewne pojęcie o tym, jacy jesteśmy.

- A wiesz, że nie powiedziałaś mi jeszcze, co myślisz o seminarium Adama.

Julia wzdrygnęła się. - Jak powiedziałaś, nasze wykłady i nasze metody nauczania są bardzo różne.

- Czy sądzisz, że mogą z tego wynikać problemy?

- Nie. Adam i ja osiągnęliśmy pewne porozumienie.

- Cieszę się, że to słyszę. Jak wiesz, ten kurs jest dla nas tu, w Dynamics, bardzo ważny. Najważniejsze, żeby wszystko poszło gładko. Chciałabym dostawać co dwa tygodnie sprawozdania z waszych osiągnięć.

- Raport z każdego biura regionalnego, tak? Helena przytaknęła.

- Teraz, jako nasz wewnętrzny

instruktor z największym stażem, będziesz odpowiedzialna za to, żeby wszyscy opracowywali sprawozdania i żebym otrzymywała je na czas. Ja jestem oficjalnie szefem kursu, ale ponieważ nie będę z wami jeździła, ty będziesz moim okiem i uchem. Informuj mnie

o wszystkich ewentualnych problemach lub negatywnych reakcjach uczestników. Ponieważ Intercorp jest naszym najpoważniejszym klientem, zdecydowano, że potrzebny jest wykonawczy wiceprzewodniczący odpowiedzialny za ten kurs i ja zostałam wybrana. Regionalni kierownicy Intercorp zostali poinformowani, że mają się ze mną kontaktować, gdyby mieli jakieś problemy czy pytania. Tak więc, jak widzisz, chociaż pozostaję tu w biurze, będę bardzo zaangażowana przy realizacji tego projektu. To może oznaczać dla ciebie trochę dodatkowej pracy, ale chcę, żebyś wiedziała, że wiele wskazuje na to, iż jeśli będziesz dobrze pracowała na tym kursie, w przyszłości masz szansę zostać prowadzącym projekt. Wszystko zależy od ciebie.

- Postaram się pracować jak najlepiej.

- Jestem tego pewna. Mówię to tylko dlatego, że będę zależna od ciebie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jak wiesz, przy tych podróżach, z jakimi się to wiąże, nie będzie można pracować tylko dziewięć godzin dziennie przez pięć dni w tygodniu.

Julia przytaknęła. - Zdaję sobie z tego sprawę.

- To dobrze. Ryzykuję, obarczając cię tak wielką odpowiedzialnością, ale ufam, że sobie poradzisz.

I wiem, że będziesz w stanie poradzić sobie z Adamem MacKenzie. Masz talent do układania sobie kontaktów z ludźmi. To jedna z twoich licznych umiejętności. Masz szansę daleko zajść w tej pracy. To jeden z powodów, dla których wzięłam cię pod swoje skrzydła. Przypominasz mi mnie samą, kiedy zaczynałam. Jesteś tak samo wytrwała, pracujesz z takim samym poświęceniem. Wiem, że mnie nie zawiedziesz.

- Cenię sobie twoją wiarę we mnie, Heleno. Postaram się, żebyś nie żałowała.

Po rozmowie z Heleną Julia jeszcze silniej rozumiała znaczenie tego kursu. Był to test, który musiała doskonale zdać. Bardzo wiele od niego zależało.

Myśląc o tym, wzięła ze sobą do domu pracę i do późna w nocy czytała raporty o strukturze zarządzania w Intercorp. Dopiero kiedy wykresy i tabele zaczęły zamazywać się przed jej zmęczonymi oczami, zgasła w końcu lampę. Ale nawet wtedy, we śnie, myślała o pracy.

Po ranku spędzonym na porządkowaniu ostatnich spraw, jakie zostały, Julia przyłączyła się do Marii i Karła, i pojechała z nimi na chicagowskie lotnisko O'Hare.

- Gdzie jest Larry? - spytała Julia, kiedy samochód włączył się w ruch uliczny.

- Zdecydował się jechać z żoną - odparła Karl. - Powiedział, że spotkamy się przy wejściu, tak samo zresztą, jak i z Adamem.

Ale później, kiedy siedzieli już w sali odlotów, Julia zaczęła się niepokoić. Larry się zjawił, stał w rogu i rozmawiał z żoną, ale nigdzie nie było widać Adama. Z pewnością miał bardzo mało czasu, zauważyła z niezadowoleniem. Za chwilę mieli wsiadać do samolotu.

- Jak myślisz, co się stało z Adamem? - zapytała Marię. - Powinien już tu być. Dostał przecież rozkład zajęć i wiedział, o której odlatuje samolot, prawda?

Maria kiwnęła potakująco głową. - O ile się orientuję - wiedział. Jestem pewna, że zaraz się zjawi. Pewnie utknął gdzieś w korku ulicznym.

Właśnie w tym momencie Julia spojrzała na koniec korytarza i zobaczyła, że Adam faktycznie utknął - w ramionach ślicznej stewardesy!

- O, jest nasz człowiek - zauważył Karl z zazdrosnym zachwytem. - Muszę powiedzieć, że ma dobry gust, jeśli chodzi o kobiety.

- To jeszcze nie powód, żeby się spóźnić - odparła Julia.

- Hej, z dziewczyną jak ta, dziwię się, że w ogóle przyszedł! - odpowiedział jej Karl.

- Najważniejsze, że jest - powiedziała Maria.

- Nie musimy się już martwić.

- A kto się martwił? - zaprzeczyła Julia. - Chodźmy, trzeba wsiadać do samolotu.

- Coś nie w porządku? - spytała Maria, kiedy obie z Julią siedziały już na swoich miejscach.

- Nie. Czemu pytasz?

- Wyglądałaś na trochę speszoną.

- Ten kurs jest dla mnie bardzo ważny - odparła Julia. - Nie chciałabym, żeby coś było nie tak.

- Nie ma powodu do obaw - zapewniła ją Maria.

- Mam nadzieję.

- Wybaczcie mi, panie, zdaje mi się, że mam to miejsce przy oknie - oświadczył Adam, kiedy stanął w przejściu.

Maria podniosła się, ale zanim Julia zdążyła zrobić to samo, Adam popchnął ją z powrotem na siedzenie.

- Nie trudź się ze wstawaniem, mogę przejść obok ciebie, nie ma problemu.

Ale problemy, oczywiście, były. Mimo że Julia wsunęła nogi pod fotel najgłębiej jak tylko mogła, Adam i tak otarł się o nią. Dreszcz, jaki poczuła po ich krótkim dotknięciu się już nie był niczym dziwnym. Zdarzało się to za każdym razem, kiedy miała jakikolwiek kontakt fizyczny z Adamem, niezależnie od tego, jak krótkie było to dotknięcie.

Miał twarz odwróconą od niej, ale zauważyła cień uśmiechu w kącikach jego ust. Zauważyła także, że miał znowu swój krawat z hawajskimi tancerzami.

Odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu zajął swoje miejsce, ale ta ulga była krótkotrwała. Kiedy sięgnął, żeby zapiąć pas, w tym samym momencie i ona sięgnęła po swój, ich ręce zderzyły się i ponownie przepłynął między nimi prąd.

Julia spojrzała na Adama, oczekując, że zobaczy w jego oczach frywolny błysk. Był jednak poważny i równie głęboko zmieszany, jak i ona. Siedzieli tak przez moment, ze złączonymi rękami, patrząc sobie w oczy, póki nie przeszkodziła im stewardesa, która starała się zwrócić na siebie uwagę Adama.

Julia, jak oparzona, wyrwała palce z jego dłoni. Odwróciła się w stronę stewardesy i zauważyła, że była to ta sama kobieta, którą przedtem obejmował. Była śliczna, z długimi czarnymi włosami i ciemnymi oczami w kształcie migdałów, wskazującymi na jej orientalne pochodzenie. I wypowiedziała imię Adama w taki sposób, jakby znała go bardzo dobrze.

Zanim jednak stewardesa zdążyła powiedzieć coś jeszcze, została odwołana przez kogoś z załogi, potrzebującego jej pomocy.

- Przyjdę do ciebie później - obiecała Adamowi. Karl, który wraz z Larrym zajmował miejsce z tyłu

samolotu, przechodząc obok Adama przesłał mu szeroki uśmiech i uniósł do góry kciuk.

Adam spojrzał na niego z głupią miną, po czym zwrócił się do Julii.

- Nie wiesz, o co mu chodzi?

Wzruszyła ramionami. - Przypuszczam, że jest to sposób, w jaki Karl wyraził aprobatę dla kobiety, którą wybrałeś.

- O jaką kobietę mu chodzi? O ciebie?

- Z pewnością nie! Chodziło mu o tę twoją stewardesę.

- May Ling?

- Skoro tak ma na imię. Z czego się śmiejesz?

- Zobaczysz.

- Nie licz na to. Nic mnie to nie obchodzi. - Julia pochyliła się i wyciągnęła z walizki jakieś foldery. Wyjęła także okulary do czytania, które włożyła na nos jak belferski pancerz.

Ku jej zdziwieniu, Adam sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął swoje własne okulary. Łowiąc jej zdziwione spojrzenie, powiedział: - Mały ten świat, co? To jeszcze jedna rzecz, która nas łączy.

- W wyniku czego mamy około trzech rzeczy, które nas łączą i milion, które nas dzielą.

- Powiedziałbym, że proporcja wynosi dziesięć do dwóch milionów, ale kto by sobie zawracał głowę liczeniem? O, co ja widzę? Uśmiech? Tak mi się zdaje. Nie, nie ma sensu ukrywać go teraz, z

całą pewnością widziałem, że twoje usta zaczynają się uśmiechać. I muszę powiedzieć, że wygląda to bardzo ładnie.

Wbrew woli uśmiechnęła się. - Jesteś niemożliwy.

- Tak mi mówiono. Tego wymaga mój styl pracy.

- Co to za styl pracy? Uwodzenie stewardes? Adam zaśmiał się ponownie i pokiwał głową. - Gdybym nie był pewny, że to nieprawda, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna.

- Mylisz dezaprobatę z zazdrością - odparła z wyniosłym spokojem.

- Nie pochwalasz, że uwodzę piękne stewardesy?

- Tylko wtedy, kiedy robisz to w czasie pracy dla firmy, lub gdy z tego powodu spóźniasz się na samolot.

- A w innych okolicznościach nie masz nic przeciwko?

- Nie potrzebujesz mojego przyzwolenia.

- Żyj i daj żyć, tak?

- Właśnie.

- Obawiam się, że tym razem źle zrozumiałaś sytuację.

- Co masz na myśli?

- To, że May Ling jest moją siostrą. Powiedziałem ci, że mam cztery siostry, pamiętasz? May Ling jest najmłodsza.

Rozparł się wygodnie w fotelu i uśmiechał, wyraźnie tak bardzo z siebie zadowolony, że miała ochotę dać mu kuksańca.

- Ona jest twoją siostrą? - zapytała ze zdumieniem Maria, przypominając tym Julii i Adamowi o swojej obecności.

- To prawda, że nie ma między nami wielkiego podobieństwa - przyznał Adam. - May Ling jest Koreanką. Moi rodzice adoptowali ją, kiedy była niemowlęciem, adoptowali też Lottie - Charlotte, kiedy była malutka. Polecili po nią do Kostaryki. Pamiętam, jaki byłem nieszczęśliwy, bo musiałem zostać w domu z moimi dwiema starszymi siostrami i nie mogłem pojechać z nimi. Lottie studiuje teraz medycynę.

- A twoje starsze siostry? - spytała Maria.

- Obie są mężatkami i wychowują każda po troje dzieci. I mają z nimi dużo pracy.

- Wyobrażam sobie - zauważyła Julia.

- Lubisz dzieci? - zapytał ją Adam.

- Nie mam wielkiego doświadczenia w tym zakresie.

- To bardzo źle. Mnie moje siostrzenice i siostrzeńcy sprawiają mnóstwo radości.

- To dlatego, że może oddać dzieciaki siostrze, kiedy nie chce się już z nimi bawić - wtrąciła May Ling.

- Hej - zaprotestował. - Ja zawsze chcę się z nimi bawić.

- To prawda - przyznała May Ling. - On jest jeszcze większym dzieciakiem niż one.

- Dzięki.

- Nie ma za co, starszy bracie. Czy mogę wam podać coś do picia zanim wystartujemy?

- Nie, dziękuję. Ale chciałbym, żebyś poznała moje miłe koleżanki.

- Życzę wam szczęścia w pracy z moim szalonym bratem - powiedziała May Ling, kiedy już dokonał prezentacji. - Mogłabym wam opowiedzieć o nim takie historie...

- Ale tego nie zrobisz - przerwał jej Adam.

- Później - obiecała May Ling z konspiracyjnym uśmiechem, po czym wróciła do swoich zajęć.

Julia uśmiechnęła się z aprobatą. - Lubię twoją siostrę.

- Myślałem, że ją polubisz.

Jeszcze długo po tym, jak Adam zamknął oczy i zasnął, Julia rozważała jego słowa. Myślał o niej w kategoriach swojej rodziny, czy ją polubi, czy nie. Co to mogło znaczyć? Nic. To nic nie znaczy, powiedziała sobie. Zapewne uprzejmy komentarz, takie sobie, grzecznościowe stwierdzenie.

Samolot opadał i chwiały się, dzięki czemu myśli Julii powróciły do jej bezpośredniego otoczenia.

- Wygląda na to, że będziemy mieli złą pogodę - stwierdziła Maria z niezadowoleniem.

Komunikat ogłoszony przez kapitana potwierdził słowa Marii i przypomniał pasażerom o zapięciu pasów. Adam spał. Zapiąwszy swoje pasy, Julia spróbowała obojętnym wzrokiem spojrzeć przez ramię Adama, czy jego pasy były nadal zapięte. Były. A potem zdecydowała, że skoro jest tak blisko okna, mogłaby równie dobrze pochylić się trochę bliżej, żeby zobaczyć na własne oczy, jaka była pogoda. Właśnie w tym momencie samolot zarzuciło i Julia upadła głową na pierś Adama. Adam otworzył oczy i uśmiechnął się do niej sennie.

- Lecisz na mnie, Julio?
- Chyba tylko w twoich snach.
- Skąd wiedziałaś? Zachnęła się speszona. - Co?
- O moich snach i jaką grasz w nich rolę.
- Żartowałam.
- Och, tak to nazywasz?
- A jak ty byś to nazwał?
- Flirtem.

Julia otworzyła ze zdziwienia usta. - Ja? Flirtuję? Nie bądź śmieszny. Nie należę do osób flirtujących.

- Nie pomyślałbym także, że należysz do tych, co rzuca się w moje ramiona, ale voila ... oto jesteś.

Gwałtownie uwolniła się. - To było przypadkowe.

- Nie musisz się bronić. Było mi miło trzymać cię w ramionach.
- To wcale nie było zabawne.

- Ja także nie określiłbym tego jako zabawne - zgodził się. - Powiedziałbym, że to było bardziej ekscytujące, podniecające i sprawiające więcej przyjemności.

- O czym tak sobie szepczecie? - spytała Maria.

- O semantyce - odparł Adam, znacząco patrząc w stronę Julii.

- Nie cierpię latać przy pochmurnej pogodzie - oświadczyła Maria nerwowo.

- Ja także - poparła ją Julia i odwróciła się w stronę Marii z zamiarem zajęcia jej rozmową i odwrócenia uwagi od pogody. Samej Julii nie było łatwo odwrócić uwagi od Adama i jego prowokacyjnych komentarzy. Nie miała ochoty prowadzić z nim żartobliwych utarczek o seksualnym podłożu przez najbliższe sześć tygodni. Na miłość boską, przecież oni razem pracowali! To był biznes. I choć niektórzy ludzie łączyli biznes i przyjemność, ona z pewnością tego nie robiła.

To znaczy nigdy przedtem jej się to nie zdarzyło. Mężczyźni, z którymi pracowała - a było ich wielu - wszyscy traktowali ją jako kompetentną koleżankę, a nie jako potencjalną partnerkę w łóżku. Nie było to zresztą przypadkowe; celowo stwarzała wrażenie kobiety zajętej przede wszystkim pracą. Dlaczego to nie działało na Adama? Dlaczego ignorował determinację, z jaką starała się utrzymywać ich stosunki jedynie na stopie zawodowej? Najwyraźniej musi w stosunku do niego popełniać jakiś błąd, ale naprawdę nie była w stanie stwierdzić, na czym on polegał.

Myśli te tkwiły w podświadomości Julii, kiedy prowadziła wykłady w Minneapolis i rozpraszały jej uwagę, gdy nocami w hotelu usiłowała skupić się nad raportami dla Heleny, które każdego dnia wysyłała do Chicago. Właściwie nie było czasu na to, by myśleć o czymkolwiek innym niż praca, ale myśli o Adamie nie przestawały nękać jej dniami i nocami, towarzysząc jej z Minneapolis do Kansas City, a stamtąd do St. Luis.

To w St. Luis Adam zdecydował się zmienić rutynowy tryb ich życia.

Wrócili właśnie do hotelu po męczącym, pełnym napięcia dniu spędzonym w miejscowym biurze Intercorp, kiedy Adam zwrócił się do całej grupy: - Czy zdajecie sobie sprawę, że przez ostatnie dwanaście dni jeździliśmy tylko na lotnisko, do biur Intercorp, do hotelu, potem znowu na lotnisko i tak w kółko?

- Tak jest. To się właśnie nazywa praca - odparła Julia.

- To się nazywa nuda. Musimy zmienić scenariusz. Co o tym myślicie?

- Dla mnie brzmi to zachęcająco - stwierdził Karl.

- Dla mnie też - zgodził się Larry.

- Popieram - dodała Maria.

- To dobrze, a ty, Julio? - zachęcił ją Adam. Wszyscy spojrzeli na nią wyczekująco: - O jakiej zmianie scenariusza mówisz? - zapytała Adama. Jej ostrożność wywołała jego uśmiech.

- Nic nadzwyczajnego. Myślę o czymś tu, w St. Luis. Kilka kroków stąd, jeśli chodzi o szczegóły. Co na to powiecie?

Nie chcąc wyróżniać się swoją nieobecnością, Julia przystała na propozycję: - W porządku. Myślę, że zmiana otoczenia to niezły pomysł.

- Wspaniale. Musimy tylko przebrać się z tych roboczych ubrań w coś normalniejszego i spotykamy się tu w holu za powiedzmy ... - spojrzął na zegarek - dziesięć minut. Koniecznie załóżcie wygodne buty - dodał.

Mając tak mało czasu, wszyscy rozproszyli się natychmiast. Julia zrzuciła pantofle na wysokich obcasach, jak tylko weszła do pokoju.

- Wygodne buty? Zwyczajne ubranie? Dziesięć minut? Łatwiej powiedzieć niż zrobić - mruzczała do siebie, grzebiąc w walizce. Nie szykowała się na wypoczynek w czasie tej podróży. Tych kilka codziennych ubrań, które wzięła ze sobą i dres nie nadawały się na tę

okazję. Zamierzała je nosić tylko prywatnie, w swoim pokoju. Miała jednak parę wygodnych butów. Gdzieś je miała... Ach, mam! - tryumfalnie wyciągnęła z torby buty na płaskim obcasie.'

Dziesięć minut później, ubrana w granatowe spodnie i jedwabną bluzkę, Julia wróciła na miejsce spotkania w holu.

- To jest codzienny strój? - zapytał Adam, unosząc do góry brew.

- Jest taki, jaki zabrałam w podróż służbową - odparła Julia.

- Rozumiem. Ja też mam taki, jaki zabrałem w podróż służbową.

- Adam był ubrany w jeansy, turkusowo - różową koszulę z hawajskim wzorem. Zawieszoną na palcu i przerzuconą przez ramię trzymał cienką, lnianą, białą marynarkę. A na nogach miał przedziwnie wyglądające buty...

Zauważywszy zainteresowanie, z jakim przyglądała się jego kolorowym, wysokim kamaszom, uniósł nogę i wyciągnął ją dumnie:

- Ładne, co?

- Są ... inne.

- Niezupełnie. Większość moich studentów nosi właśnie takie.

- To wszystko wyjaśnia. Nie jestem na bieżąco z modą obowiązującą w amerykańskich kampusach uniwersyteckich.

- Szkoda, choć i tak zawsze wyglądasz bardzo ładnie.

Bardzo ładnie? Mało brakowało, a zmarszczyłyby nos. Mówi o wadach, a jednocześnie udaje, że chwali. Spojrzała na swój strój i nagle pożałowała, że nie wzięła ze sobą jeansów - tych dopasowanych, w których wyglądała naprawdę dobrze...

Chwileczkę! ostrzegła sama siebie. Zastanów się. Chciałabyś zmienić swój wygląd, żeby sprawić przyjemność Adamowi. To mogłoby być drobnostką, oczywiście, ale wiedziała z doświadczenia, że z takich drobnostek potrafiły wyrastać całkiem duże problemy.

- Mnie się całkiem podoba mój wygląd - powiedziała, bardziej do siebie samej niż do Adama.

- Mnie się też podoba - zgodził się.

Na szczęście dla Julii nadeszli pozostali i przerwali dalszą dyskusję na temat jej wyglądu.

- To dokąd idziemy? - spytał Karl, kiedy minęli już parę domów.

- Na Union Station - odparł Adam.

- Dlaczego? - zachnęła się Julia. - Zamierzasz nas wywieźć gdzieś pociągiem? - Była gotowa nie dopuścić do tego.

- To już nie jest dworzec. Obecnie to miejsce historyczne i duża atrakcja turystyczna, z restauracjami i specjalnymi sklepami, pod największym na świecie dachem dworcowym.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Przeczytałem w hotelu w informatorze turystycznym. Nie czytałaś?

Pokręciła przecząco głową. - Byłam zbyt zajęta.

- Tak właśnie myślałem. Jesteśmy na miejscu. - Przytrzymał otwarte drzwi, żeby mogła przejść.

Ten uprzejmy gest zaskoczył ją. Nie sądziła, że należy do osób hołdujących starym zasadom uprzejmości.

- Dzięki.

- Tak, dzięki - powiedział Larry, a następnie Maria i Karl, kiedy przechodzili kolejno, korzystając z Adama w roli odźwiernego.

Ku zdumieniu Julii Union Station nie była wcale nudnym skansenem, ale świetnie prosperującym centrum handlowym wypełnionym wszelkiego rodzaju kuszącymi sklepami i restauracjami. Choć było dopiero przed szóstą, panował tu tłok.

- Co wolicie: najpierw rozejrzeć się, czy coś zjeść? - zapytał Adam.

Uzgodniono, że najpierw się rozejrzą. Jakoś tak wyszło, że Julia i Adam odłączyli się, pozostawiając Karla, Marię i Larry'ego z tyłu. Julia zastanawiała się, czy Adam tak to właśnie zaplanował. A potem zaczęła myśleć o cudownej wazie z waterfordzkiego kryształu w irlandzkim sklepie z upominkami, który właśnie mijali. Zatrzymała się, żeby popatrzeć przez chwilę na wystawę sklepu. Uwielbiała waterfordzkie kryształy. Niestety, ta waza znacznie przekraczała jej możliwości finansowe. Westchnąwszy, odwróciła się i niemal wpadła na nogi wysokiego na dwanaście stóp kłowna na szrudłach.

- Ostrożnie - powiedział Adam, kiedy cofnęła się gwałtownie, zaskoczona. Ochronnym gestem objął jej ramiona. - To tylko jedna z atrakcji, spacerujących dla rozweselenia tłumu.

- Nie spodziewałam się go. - Nie spodziewała się także, że z obejmującej ją ręki Adama spłynie na nią uczucie ciepła i bezpieczeństwa. - W większości centrów handlowych, do których chodzę, nie ma spacerujących na szrudłach kłownów.

- Widzisz, co tracisz?

Widziała, że traciła dużo więcej niż tylko to jedno. Łatwą przyjaźń, dzielenie się uśmiechami, poczucie przynależności, które powodowało, że chciała rzeczy, których nie powinna lub nie mogła mieć. Odsunęła się trochę od Adama, ale nie mogła utrzymać dystansu. Ich otoczenie było zbyt rozbawione, by zachować się poważnie.

Godzinę później zatrzymali się we włoskiej restauracji samoobsługowej na obiad. Serwowano tam dania z różnych regionów Włoch. A potem znowu oglądali sklepy i poznawali okolicę.' Całą piątką wędrowali wokół, kupując torebki pełne różnokolorowych żelek owocowych, ciesząc się widokami, dźwiękami i zapachami. Julia kupiła sobie tylko podkoszulkę z napisem: „Z pewnością Bóg stworzył najpierw mężczyznę, ale też zawsze najpierw robi się próbny model, zanim zostanie osiągnięta Ostateczna Doskonałość”. Maria także kupiła taką dla siebie, a Larry - dla swojej żony.

Zadowoleni z zakupów, postanowili zatrzymać się na drinka. Adam wybrał miejsce - hol w Hotelu Omni, który mieścił się w odnowionej głównej sali stacji. Jak zwykle jego wybór był doskonały, stwierdziła Julia, rozejrzawszy się dokoła. Wysoki na sześć piętér sufit, staranne wykonanie złotych liści, witraże w oknach - wszystko to przypominało czasy, kiedy rzemiosło było jeszcze sposobem na życie. I tworzyło romantyczną atmosferę, która osłabiała jej system obronny.

Kiedy więc usiedli, popijając i rozmawiając, Julia poczuła, że angażowała się dużo bardziej osobiście, niż miała w zwyczaju.

- Mojej żonie bardzo by się tu podobało - ocenił Larry. - Zresztą córce też.

- Tęsknisz za nimi, prawda? - zauważył Adam. Larry przytaknął.
- Jesteśmy w drodze niespełna dwa tygodnie, ale czasami wydaje mi się, że to już dużo dłużej.

- Wiem, co czujesz - szepnęła Julia. Wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni.

- Ty też tęsknisz do domu? - zapytał z niedowierzaniem Larry.

- Tego nie powiedziałam. Tylko że też wydaje mi się, że jesteśmy już dużo dłużej w podróży niż dwa tygodnie.

Larry potakująco skinął głową. - Nie myślałem, że mogłabyś tęsknić do domu. Nie ty.

- Dlaczego nie ja? - zapytała defensywnie Julia.

- Bo kiedykolwiek jesteśmy służbowo poza miastem, robisz takie wrażenie, jakbyś uwielbiała podróże.

- A może ja się po prostu starzeję.

- To prawda - zaśmiał się Larry. - Będziesz już niedługo miała trzydzieści lat, tak?

- Dopiero w styczniu.

- Ja miałem cudowne trzydzieste urodziny - wtrącił Adam.

- Oj, te cyfry - zamruczała z niezadowoleniem Julia.

- Czyżby przygnębiała cię świadomość zbliżania się tej historycznej rocznicy? - zapytał Adam.

- Właściwie nie.

- Co naprawdę oznacza, że tak - przetłumaczył.

- Co znaczy, że być może - sprostowała.

- Co zazwyczaj robisz w dniu urodzin?

- Ignoruję go i mam nadzieję, że szybko minie.

- I w tym jest problem. Nie słyszałaś, że w dniu urodzin oczekuje się od ciebie, że będziesz szczęśliwa? Będziesz miała gości, będą ci śpiewali „Sto lat”, będziesz otwierała prezenty, jadła tort urodzinowy - innymi słowy, całej tej dziecinady.

- Torty urodzinowe i cała ta dziecinada nie przemawiają do mnie - odparła.

- W porządku, a co byś powiedziała na lody bakaliowe z czekoladą zamiast tortu i Uwerturę 1812 Czajkowskiego zamiast „Stu lat”?

Uderzyło ją, że Adam zapamiętał, że lubiła lody bakaliowe i Czajkowskiego.

Uśmiechnął się i trącił ją kolanem. - To nie wygląda tak źle, co?

Musiała przyznać, choćby tylko sama przed sobą, że to wcale nie wyglądało źle. W rzeczywistości wyglądało szalenie wzruszająco. Sposób, w jaki Adam potrafił być szalenie wzruszający. Nie uszło jej uwagi, że coś ich coraz bardziej przyciągało ku sobie. Nie wiedziała, jak inaczej określić to wyczuwanie jego obecności, tę zwiększoną wrażliwość, kiedy tylko był w pobliżu. „Przyciąganie” wydawało się dobrym słowem.

Pociągając kolejny łyk swojego Drambuie, zastanawiała się, czy to nie alkohol po obiedzie był winien temu, że jej obawy złagodniały. Odnosiła wrażenie, że miała zbyt wiele powodów do zmartwień, aby

się martwić. Postanowiła więc siedzieć tu i cieszyć się razem z innymi.

Kiedy podnieśli się, żeby wracać, powiedziała: - To był dobry pomysł.

- Dzięki - odparł Adam. - Mieliśmy do wyboru to lub Słynną Narodową Kręgielnię.

- Dokonałeś słusznego wyboru - zapewniła go.

- Poczekaj. Zanim wyjdiesz, chcę ci jeszcze coś pokazać. - Poprowadził ją w dół schodami do głównego wejścia na stację. - Stań tu, dobrze? - ustawił ją twarzą do ściany.

- Co ty robisz, Adamie? - zapytał Karl. - Postawiłeś Julię do kąta za złe zachowanie?

- Ale śmieszne - odgryzła się Julia.

- Chodźcie, chłopaki - Maria ujęła Larry'ego i Karla pod rękę. - Czas iść.

- Poczekajcie - krzyknęła Julia. - Dokąd idziecie?

- Larry chce zadzwonić do domu, a my z Karlem kupimy jeszcze jedną torebkę tych wspaniałych żelek - odpowiedziała Maria. - Zaraz wracamy.

Zanim Julia zdążyła się zorientować, zostali z Adamem sami. Poruszyła się nerwowo. - Co masz zamiar zrobić?

- Nic nielegalnego. Po prostu nie ruszaj się stąd przez chwilę - powiedział Adam i poszedł do wyjścia.

Sekundę później usłyszała swoje imię, wypowiedziane erotycznym szeptem, który spowodował, że zadrżała. Rozejrzała się dokoła speszona, starając się dociec, skąd dochodził ten dźwięk.

- Tu, Julio - usłyszała głos mężczyzny, nadal bardzo czuły i nadal pełen erotyzmu. - To jest róg szeptów. Spróbuj.

- Adam?

- Tak, to ja.

- Czuję się dziwnie, mówiąc do ściany.

- Mówisz do mnie, nie do ściany. I muszę powiedzieć, że masz bardzo seksy szept, Julio. Powodujesz, że chciałbym robić rzeczy, których byś nie pochwaliła.

- Jakie rzeczy? - zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Zaśmiał się ciepło. - Nic nadzwyczajnego. Po prostu pocałować cię. To nie byłoby takie złe, co?

- Owszem, byłoby.

- Co powiedziałaś? Nie usłyszałem.
- Słyszałeś mnie całkiem dobrze - odparła Julia.
- Powiedziałaś tak, prawda?
- Nie. To znaczy, tak.
- Wydaje mi się, że sama nie bardzo wiesz.
- Peszysz mnie.
- To dopiero początek.
- I zarazem koniec. Ta dziwaczna rozmowa właśnie się skończyła. Słyszysz?
- Słyszę - Adam powiedział to tuż za jej plecami. - Ale z kim rozmawiasz?
- Zaskoczona, odwróciła się gwałtownie. - Z tobą. Co ty tu robisz? Myślałam, że stałeś za rogiem.
- Tak myślałaś?
- Przestań, Adamie, nie zamierzasz chyba udawać, że nie byłeś po drugiej stronie tego rogu szeptów.
- Czy to jest właśnie to? Róg szeptów? A ja się zastanawiałem, dlaczego rozmawiasz ze ścianą.
- Rób tak dalej, a ludzie będą się zastanawiali, dlaczego masz podbite oko - ostrzegła go.
- W porządku - uniósł ręce, sygnalizując, że się poddaje. Po czym kiwnął z uznaniem głową, zanim dodał - więc jednak masz temperament, mimo wszystko.
- Poczuła, że jej złość na niego narasta.
- To o to ci chodziło w tym całym eksperymencie, sprawdzić, czy mam temperament? To twój sposób robienia obserwacji na boku, tak? Nacisnąć guziczek i zobaczyć, co się stanie?
- Nigdy nie marzyłem o naciskaniu twoich guziczków, Julio, czy o czymś podobnym bez twojego zaproszenia.
- Jego żartobliwa uwaga tylko powiększyła jej rozdrażnienie.
- To wszystko, to tylko gra, prawda? Rodzaj testu. Zachnął się. - Dlaczego stajesz się taka przygnębiona?
- Bo nie życzę sobie być traktowana jak świnka morska w jednym z tych twoich ćwiczeń służących przełamywaniu barier.
- Hej, uspokój się. To naprawdę nie było nic w tym rodzaju.
- Co z wami, w porządku? - zapytała Maria, podchodząc do nich z Larrym i Karlem.
- Wszystko w porządku - stwierdziła Julia.

- Jestem wykończona - ogłosiła Maria. - Jesteście gotowi wracać już do hotelu?

Julia przytaknęła.

- Myślę, że już czas, żebyśmy wszyscy wrócili - stwierdził Adam.

W drodze powrotnej byli o wiele spokojniejsi, niż kiedy wyruszali. Wierząc w bezpieczeństwo w grupie, Julia celowo pozostawała między Marią i Larrym. Był to długi wieczór i wszyscy byli zmęczeni. W hotelu skierowali się prosto do windy. Problem polegał na tym, że Larry, Karl i Maria wysiedli na piętnastym piętrze, podczas gdy Adam i Julia mieli pokoje na szesnastym.

- Jest coś, co musimy wyjaśnić - powiedział Adam, kiedy pozostali sami w windzie. - Źle mnie przedtem zrozumiałaś. Nigdy nie miałem zamiaru poddawać cię testom.

- Nie? Zatem co zamierzałeś?

- Pocałować cię. Nie rozplaszczaj się na ścianie w ten sposób - popatrzył na nią z naganą. - Przecież nie powiedziałem, że zamierzam cię pocałować właśnie tu i teraz. - Drzwi windy otworzyły się i gestem zaprosił ją do wyjścia. - Mam pewne pojęcie o właściwym zachowaniu, jak wiesz. I zdaję sobie sprawę, że dobrze wychowany mężczyzna nie całuje damy w windzie, przynajmniej póki nie pozna jej lepiej. Dobrze wychowany mężczyzna całuje damę dopiero, kiedy odprowadzi ją pod drzwi jej pokoju. Co jest właśnie tu, prawda? Pokój 1604?

Przytaknęła.

- W takim razie powiem ci dobranoc w taki sposób, jak zrobiłby to gentleman. - Z uśmiechem pochylił się, żeby złożyć bardzo niewinny pocałunek na jej czole.

I skończyłoby się na tym, gdyby Julia nie wybrała właśnie tego momentu, by unieść twarz. W chwili, kiedy spojrzała mu w oczy, była stracona.

Adam wyszeptał jej imię właśnie tak, jak zrobił to przedtem. Tyle że tym razem stał tak blisko, że czuła jego oddech na swoich ustach.

Zdrowy rozsądek ustąpił miejsca innym zmysłom. Czuła mocne bicie serca, słyszała swój ciężki oddech, kiedy jego usta musnęły jej usta. Był to delikatny pocałunek, łagodny wstęp do tego, co stało się uwodzicielską eksploracją. Jego wargi były takie ciepłe i takie przymilne, że nie potrafiła się im oprzeć.

Nie było czasu na myśli; działał tylko instynkt. A ten powiedział jej, żeby dać to, o co jego usta prosiły, wziąć to, co jego wargi dawały. Jej usta najpierw zmiękły, a następnie rozchyliły się.

Adam nie od razu wykorzystał to, że się poddała. Zamiast tego zademonstrował swoją pomysłowość obsypując jej usta muskającymi pocałunkami, póki nie poczuła dreszczy i nie zapragnęła czegoś więcej niż tylko pieszczona zmysłów.

Wkrótce dał jej to, pogłębiając pocałunek, powoli zwiększając poufałość, przyjemność. Jego ręce, które spoczywały na jej ramionach, osunęły się na plecy, przyciskając ją coraz mocniej. Poddała im się chętnie, bezwiednie. Jej ciało przylgnęło do jego twardych kształtów, jak gdyby właśnie do tego stworzone. Ale szybko wróciło jej poczucie rzeczywistości, ostrzegając o niebezpieczeństwie, związanym z tym, co się działo.

Co ja robię? - zapytała sama siebie. To nie mogło trwać dłużej. Stała przed drzwiami do swojego pokoju w hotelu i robiła to całe przedstawienie ze swoim kolegą z pracy. Podnieconym kolegą z pracy, który potrafił całować jak anioł i uwodzić jak diabeł. Trzeba to przerwać. Natychmiast!

Mimo postanowienia, niełatwo było jej wyrwać się z jego objęć. Musiała użyć całej swojej determinacji, żeby się od niego odsunąć. Mrużąc oczy, zrobiła krok do tyłu, potem dwa, póki nie oparła się plecami o drzwi. Przez cały ten czas gwałtownie poszukiwała jakichś błyskotliwych słów, które mogłaby powiedzieć, które nie zabrzmiałyby prowokacyjnie, czegoś, co gwarantowałyby dobre wyjście z sytuacji. Nic nie przychodziło Julii do głowy.

Ku jej zdziwieniu, Adam też nic nie powiedział. Po raz pierwszy zabrakło mu słów. Kiedy wreszcie zebrała się w sobie, żeby coś powiedzieć, położył jej palec na ustach i przecząco pokręcił głową.

Wyjął z jej dłoni klucze, otworzył drzwi, oddał klucze z powrotem i stłumionym głosem rzucił tylko jedną sugestię: - Zamknij drzwi od środka.

Po czym odszedł.

Rozdział 4

Ten pocałunek prześladował Julię w nocy i przez cały następny dzień. Nie mogła się powstrzymać przed tymi myślami nawet w czasie swoich wykładów. Prowadziła dyskusję na temat podnoszenia efektywności i nagle ... bęc! Przypominała sobie smak ust Adama. Udało się jej ukryć rozkojarzenie, ale sam fakt, że była w istocie rozkojarzona przeszkadzał jej.

Ze względów zawodowych właśnie teraz nie mogła sobie pozwolić na coś takiego - a musiała sama przed sobą przyznać, że Adam był szalenie pociągający i skutecznie odwracał jej uwagę od pracy. A przecież takie ważne było, żeby dobrze wywiązała się ze swoich zobowiązań; Helena dała jej to jasno do zrozumienia, zanim wyjechała z Chicago. Julia wiedziała, że była to jej szansa, by ostatecznie dowieść swoich możliwości.

Ale był także inny, jeszcze ważniejszy powód, dla którego powinna unikać Adama, taki, do którego niechętnie przyznawała się nawet sama przed sobą. Była to świadomość, że nie mogła sobie pozwolić na żadne romantyczne związki i to wcale nie ze względu na pracę; ze względu na jej przeszłe doświadczenia. Julia знаła swoje słabości i swoje mocne strony. Nie wypadła dobrze w przyjaźniach; to takie proste. Im bardziej chciała, żeby się powiodło, tym bardziej te przyjaźnie zdawały się rozpadać.

Prawda była taka, że zanadto jej zależało. Nie potrafiła dawkować swoich emocji czy nawet kontrolować ich. Zawsze było wszystko albo nic. A to wszystko było zbyt przygniatające. „Dusisz mnie swoimi uczuciami” - tak to ujmował Bob, ostatni mężczyzna w jej życiu.

Należała do kobiet, które kochały zbyt mocno. O takich, jak ona napisano wiele książek i Julia przeczytała je wszystkie. Pomogły jej poznać problem, póki co nie nauczyły jednak, jak się wyleczyć. Ale też nie oczekiwała, że nawyki całego życia zmieni w ciągu jednego dnia.

„Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą” - tak mówiła mając pięć lat do swojej matki, kiedy jej ojciec opuścił je. Ale potrzebny był inny mężczyzna, Tom Brinkman, żeby matka znowu zaczęła się śmiać. Teraz byli już od dwudziestu czterech lat małżeństwem i mieli śliczną córkę - Patti. Córkę, która dawała im obojgu szczęście. Zupełnie odwrotnie niż Julia.

„Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą”. Ostatnio Julia mówiła to do przeżywającego klęskę Boba, kiedy po raz czwarty w ciągu czterech miesięcy wyrzucono go z pracy. „Powiedz mi tylko, w czym ci mogę pomóc”. W końcu okazało się, że nie była w stanie mu pomóc, ale to nie powstrzymało jej od podejmowania dalszych prób. Dopiero oferta pracy w Kalifornii pomogła Bobowi. Zostawił Julię bez namysłu, nie zapraszając, żeby pojechała za nim. Jeszcze raz nie udało się jej pocieszyć osoby, którą kochała.

Ach, ta potrzeba sprawiania przyjemności. Z pewnością Julia nieraz miała przez nią dużo problemów emocjonalnych. Dopiero ostatnio - dla własnego dobra - zaczęła tłumić swoje uczucia, żeby utrzymać nad nimi kontrolę. A to oznaczało czasami wyrzekanie się romantycznego zaangażowania.

I jak dotąd udawało się jej tak żyć. Nikt nie odgadł, że pod zewnętrznym pozornym spokojem ukrywała taką głębię uczuć. Dopóki nie pojawił się Adam.

Adam poruszył struny, które chciała, żeby nie były dotykane. Zastanawiała się, dlaczego to robił - czemu przysyłał jej te znaczące spojrzenia, uśmiechy, te ciche przesłania, które mówiły: Jesteś kimś szczególnym. Czy był to rodzaj gry z jego strony? Wyzwanie? Drobną, nic nie znaczącą odmianą dla zabicia nudy w podróży? Zresztą, cokolwiek by to było, nie mogło trwać dłużej. Musi stawić Adamowi czoło i przerwać ten flirt. Do konfrontacji doszło w Dallas, następnego dnia.

Z lotniska do miasta zdecydowali się jechać taksówkami. Julia chciała wsiąść z Marią albo Larrym czy Karlem, ale Adam w taki sposób manewrował, że w efekcie to on dzielił z nią pojazd, a tamtych troje pojechało następnym.

Ledwie samochód ruszył, Adam chwycił Julię w ramiona i pocałował ją. Kompletnie zaskoczona, pozwoliła się przez chwilę całować, zanim gwałtownie wyrwała mu się..

Brakło jej oddechu, żeby zacząć mówić, ale w głowie miała już gotowe upomnienia. Dobrze idzie, myślała. Czemu, u licha, nie byłam zimna i nie zachowałam dystansu? To się stało w taksówce - broniała się sama przed sobą. Skąd mogłam przypuszczać, że zaczniesz mnie całować? Trzeba o tym zapomnieć. Skoncentrować się na kontrolowaniu sytuacji. Ale jak mogła odzyskać grunt pod nogami, czy choćby wiarygodność?

Adam nie wyglądał na przygnębionego tym, że mu się wyrwała ani tym, że milczała.

- Chciałem się upewnić, czy ten pocałunek przed drzwiami w St. Luis nie był snem - wyjaśnił z uśmiechem. - Nie byliśmy od tego czasu ani przez chwilę sami.

- Wiem o tym. - Julia postawiła swoją torbę na siedzeniu między nimi. - I chciałam, żeby tak było.

Adam wyczuł dzielący ich dystans i uniósł do góry brew. - Coś jest nie tak?

- Właśnie.

- Powiesz mi, czy mam zgadnąć?

- Nie sędzę, żeby taksówka była właściwym miejscem na taką rozmowę, o jakiej myślę.

- W porządku. Zatem gdzie chciałabyś porozmawiać? Przypuszczam, że w jakimś spokojnym miejscu?

Niemal słyszała już następującą po tym frazę: W twoim, czy w moim pokoju?

- Nie. - Wychyliła się do przodu i zasunęła szybę oddzielającą ich od kierowcy. - Zdecydowałam, że właściwie możemy porozmawiać tu. - I biorąc głęboki oddech, przystąpiła do sedna sprawy. - Powinniśmy porozmawiać o tym pocałunku poprzedniej nocy. I o tym, który ukradłeś przed chwilą.

- Ukradłem?

Machnęła ręką, oddalając jego sprzeciw. - To się nie może więcej zdarzyć, Adamie. Więcej żadnych dotknięć, porozumiewawczych spojrzeń i pocałunków.

Popatrzył na nią niewinnie. Z jego wzroku mogła wyczytać, że udaje, iż nie wie o co jej chodzi i zezłościło ją to jeszcze bardziej.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi - powiedziała. - Robisz to celowo. Nie wiem dlaczego, ale chcę, żebyś przestał. Jesteśmy kolegami z pracy i pracujemy przy bardzo ważnym zadaniu. To wszystko.

- Czy wszystkich kolegów całujesz tak jak mnie?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie powiedziałbym, że jesteśmy dla siebie czymś więcej, niż tylko kolegami, a ty nie? - zapytał.

- Pozwól mi określić to właśnie tak. Mam żelazną zasadę - nigdy nie mieszam przyjemności i pracy.

- A nie słyszałaś nigdy powiedzenia, że zasady są po to, żeby je łamać?

- Słyszałam. Ale nie podpisuję się pod tym.

- W takim razie co będzie z nami?

- Będziemy po prostu kolegami.

- Żadnych więcej pocałunków?

- Nie.

- Boisz się.

Idziesz o zakład, że się boję, pomyślała. A głośno powiedziała: - Nie muszę usprawiedliwiać swoich uczuć. Zresztą, dlaczego tak ci na tym zależy?

- Pytasz, dlaczego uganiam się za tobą? Kiwnęła potakująco głową.

- Może dlatego, że jesteś szeptem, a nie krzykiem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Cicha woda brzegi rwie. Chowasz pod korcem światło, a mnie ciekawi, dlaczego.

Julia odsunęła się speszona. Adam posunął się zdecydowanie za daleko, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Nie chciała, żeby ją rozszyfrował. Dlatego zapytała z zimną drwiną: - A ja jestem ciekawa dlaczego ty, specjalista od twórczego myślenia, nagle zacząłeś mówić frazesy.

- Doprowadziłaś mnie do tego - przyznał ochoczo. - Widzisz, co zrobiłaś?

- Zapewniam cię, że to nie było umyślne.

- Wiem, ale to jeszcze pogarsza sytuację. - Westchnął głęboko i pokiwał głową z ironicznym niedowierzaniem. - Nie próbowałaś przyciągnąć mojej uwagi, a jednak na swój spokojny sposób przyciągnęłaś ją. Jesteś intrygującą mieszaniną sprzeczności.

- No i dobrze, ale ta intrygująca mieszanina wolałaby, żebyś skupił swoją uwagę na czymś innym. Wiem, że dla ciebie jest to zapewne tylko zabawa, twój sposób na uprzyjemnienie sobie podróży, ale dla mnie to nie jest bardzo zabawne.

- Ja się też nie śmieję - powiedział cicho. - Ciągle jeszcze myślisz, że się tobą bawię? Myślałem, że wyjaśniliśmy to już w St. Luis. - Delikatnie pogłaskał jej policzek. - Nie traktuję cię jak rozrywkę, Julio. Lubię cię. Chciałbym cię poznać lepiej. Co w tym

złego? Pokręciła przecząco głową, odsuwając jego pieszczotliwe palce.

- Pracujemy razem, Adamie. Coś więcej mogłoby wszystko jeszcze bardziej skomplikować, a ja i tak już nie potrafię sobie poradzić. Ten kurs jest dla mnie bardzo ważny, a jego sukces ma duże znaczenie dla mojej przyszłości.

- A jaką ty przyszłość widzisz dla siebie, Julio? - zapytał ze zniecierpliwieniem. - Weźmiesz ślub ze swoją pracą?

- Nie, niekoniecznie. A ty, jaką widzisz dla siebie przyszłość? '

Taką, w której jest miejsce dla ciebie. Ta myśl uderzyła Adama jak młot kowalski.

- No widzisz, wcale nie jest łatwo odpowiedzieć na takie pytania, prawda? - zapytała.

Wsunął palce między palce jej dłoni.

- Czujesz przecież, co się z nami dzieje. Próby ignorowania tego wcale nie pomogą. To jest prawdziwe, i bardzo silne. Warto to poznać, Julio. Pomyśl o tym.

Myślała o tym, od Dallas do Houston i do Bostonu, przez całe pięć dni. W tym czasie Adam zachowywał się bez zarzutu. Żadnych skradzionych pocałunków. Ale i tak patrzył na nią w taki sposób, że pragnęła czegoś więcej niż tylko porozumienia wzrokiem. I nadal udawało mu się, przynajmniej kilkanaście razy dziennie, znaleźć okazję, żeby ją dotknąć - były to dotknięcia zwyczajne, grzecznościowe, w których zawarte było jednak głębokie pragnienie.

Najgorsze były noce. Śniła o nim - często, i tak, jakby na jawie. Te sny były tak realistyczne, że zdarzało się jej obudzić w przekonaniu, że jest obok niej, dotyka ją, pieści, obiecuje zaspokoić jej pragnienia po to tylko, by zniknąć zanim się to spełni. Czuła się potem co najmniej zawiedziona.

Jej nastroju nie był w stanie poprawić ogrom pracy, który wydawał się narastać z dnia na dzień. Prócz raportów z regionów, które zbierała, musiała także przebrnąć przez stosy formularzy wypełnianych przez uczestników kursu i zrobić zestawienia zawartych w nich uwag i reakcji. Obawiała się, że znajdzie w którymś z nich notatkę mówiącą, że „osoba prowadząca seminarium w widoczny sposób myślała o czymś innym - zapewne o jakimś mężczyźnie?“, ale uwagi były w większości pozytywne, jak dotąd. Choć kierownicy w

biurze w Houston zareagowali nieco opornie na niektóre z jej pomysłów, co odnotowała w swoim końcowym raporcie.

Julia zdjęła okulary i potarła nasadę nosa. Dzień wydawał się jej za krótki. Narastały jej zaległości, a ona nienawidziła tej świadomości. Nie mogła całej winy za to zrzucić na Adama; problem tkwił w niej. Nie tylko musiała sobie radzić z upartym pociąganiem do niego, ale ponadto była właśnie w Bostonie - mieście, w którym mieszkała jej młodsza siostra Patti i Julia czuła się winna, że jeszcze się z nią nie skontaktowała. Czuła, że nie może już odkładać telefonu do Patti na później.

Zadzwonię tylko i porozmawiam przez chwilę, zdecydowała Julia. Po prostu kilka minut rozmowy. Postaram się, żeby to wypadło lekko i po przyjacielsku. I nie będziemy się tym razem kłócić. Powiem Patti, że będę tu tylko kilka dni i że zupełnie nie mam czasu spotkać się z nią.

Ale oczywiście nie udało się jej zrealizować planu. Jak tylko Patti zorientowała się, że Julia była w Bostonie, uparła się, że musi ją odwiedzić.

- Przyjechałam tylko na trzy dni - powiedziała Julia, zgodnie ze swoim planem, - I przez cały czas będę pracowała.

- A co z wieczorami? - upierała się Patti. - Przecież wieczory musisz mieć wolne?

- Kiedy seminaria często przeciągają się aż do wieczora.

- W takim razie dziś. Jest przecież niedziela.

- Mam mnóstwo pracy, którą muszę zrobić do jutra.

- Powiedz po prostu, że nie chcesz się ze mną zobaczyć - stwierdziła opryskliwie Patti.

Julia westchnęła: - To nie tak.

- To dobrze, w takim razie Jerry i ja będziemy po ciebie w hotelu za czterdzieści minut. Przyjedziemy czerwonym BMW. Do zobaczenia.

- Nie, Patti, poczekaj...

Ale linia już była głucha. Mruczając pod nosem z niezadowolenia - Julia odłożyła słuchawkę. Patti zawsze tak ją traktowała. Zawsze wywoływała u Julii poczucie winy. I zawsze stawiała na swoim.

Spoglądając w lustro Julia nagle przypomniała sobie ich pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Miała wtedy siedem lat, a Patti dopiero dwa miesiące. Obraz był tak wyraźny, że niemal mogła usłyszeć swój

wysoki głos, którym wołała: „Spójrz mamó, mam dla ciebie cudowny prezent. Zrobiłam go specjalnie dla ciebie. Otwórz teraz mój” . .

Ale matka nawet nie spojrzała na nią ani na jej dzieło, które Julia z takim trudem zapakowała. „Mamusia już ma swój cudowny prezent” - mruknęła, patrząc na najmłodszą córeczkę - ślicznego dzidziusia, który nazywa się Patti”.

Później tego dnia Julia znalazła swój obrazek, który namalowała dla mamy, w koszu na śmieci, razem z innymi opakowaniami po prezentach. Obsusiane przez Patti. Już wtedy była krytyczna - pomyślała z goryczą. Był to mały, głupi incydent, ale nie wiadomo czemu ciągle jeszcze ranił. Zamknęła oczy i zmusiła się do odsunięcia tych złych wspomnień.

Jesteś już dorosła, upomniała sama siebie. Zarabiasz na życie dzięki kontaktom z ludźmi, różnymi ludźmi. Ci trudni są twoją specjalnością. Dlaczego więc, kiedy tylko zaczynała rozmawiać z Patti wszystkie lata nauki umykały w niepamięć i znowu stawała się małą dziewczynką, która tak bardzo chciała wszystkich uszczęśliwić i nigdy się jej to nie udawało?

Nie ma sensu rozmyślać o tym. Między nią a Patti stosunki nigdy nie układały się naprawdę dobrze. Wszystko, na co mogła liczyć to to, że ten wieczór nie będzie całkiem nieudany. Na nieszczęście, początek nie wróżył najlepiej.

- To co, Julio, zbliżasz się do trzydziestki - zauważyła Patti w cztery minuty po przywitaniu. - Kiedy zamierzasz wyjść za mąż i ustatkować się? To jedyny sposób na sensowne życie, prawda Kiciusiu? - zwróciła się do męża.

- Prawda, Żabuniu.

Po pół godziny tego typu cukierkowej słodyczy Julia całkiem straciła apetyt. Po dwóch godzinach wypytywania o jej styl życia zaczęła tracić cierpliwość.

- Och, bo wy, kobiety robiące karierę, wszystkie jesteście takie - mówiła Patti. - Nigdy nie macie czasu dla rodziny. Wiesz, że mamusia i tatuś nie widzieli cię już prawie dwa lata. I nigdy nie dzwonisz do mamusi. Mówiła mi o tym.

Mamusia i tatuś. To brzmiało tak rodzinnie. Ale problem polegał na tym, że tatuś Patti nie był tak naprawdę jej tatą, i ta subtelna różnica powodowała, że Julia zawsze czuła się trochę nieswojo w jego towarzystwie. Była to jedna z tych rzeczy, o których nigdy nie

rozmawiała ze swoją rodziną. Zamiast tego użyła starego, wypróbowanego, wykrętu: - Byłam taka zajęta.

- Nie jesteś jedyną zajętą osobą na świecie, Julio, o czym doskonale wiesz. Ja też jestem zajęta. Ale dzwonię do mamusi przynajmniej raz w tygodniu. A z Bostonu jest do Phoenix dalej niż z Chicago, więc płacimy większe rachunki za telefon. Ale i tak warto, prawda Kiciusiu? Mój skarbek jest taki wyrozumiały - Patti pogłaskała męża po ręce. - Nie wiem co bym zrobiła bez niego. I nie wiem jak ty możesz sobie radzić sama, Julio.

- Można się przyzwyczaić.

- Ale po co?

- Ponieważ ja to lubię.

- Co ty w tym lubisz? - upierała się Patti.

- Niezależność.

- A co to słowo w ogóle znaczy? Nie rozumiem tego pojęcia.

- Wiem o tym - zauważyła Julia oschle.

- Co to miało znaczyć?

- Nic.

- To, co mówisz, zawsze coś znaczy, Julio. No więc o co ci chodzi tym razem? Czy chciałaś powiedzieć, że ja nie jestem niezależna? Masz rację. I wcale nie chcę być. Ale to nie znaczy, że jestem zależna. Wolę uważać, że mój Jerry i ja jesteśmy niezależni. Zależymy od siebie w różny sposób. Poza wszystkim mężczyźni i kobiety różnią się i mają różne słabe i mocne strony. Nie mogę zrozumieć, dlaczego niektóre kobiety tak bardzo starają się upodobnić do mężczyzn.

- To znaczy, że uważasz, że staram się upodobnić do mężczyzny?

- Nie zachowujesz się po kobiecemu. W czasie naszych ostatnich trzech spotkań zawsze byłaś ubrana w swój kostium, który nosisz w pracy.

- I co w tym złego? Jestem kobietą pracującą, Patti. Zarabiam na swoje utrzymanie.

- Ja też. To, że wybrałam dom i opiekę nad rodziną wcale nie znaczy, że nie pracuję. Pracuję tak samo ciężko, jak ty, Julio.

- Nie wątpię.

- I nie mów do mnie takim protekcjonalnym tonem. Zawsze ci się zdaje, że wiesz lepiej.

- Posłuchaj - Julia odparowała cios. - To nie ja krytykuję twój styl życia, nie ja twierdzę, że mój jest jedyny do przyjęcia. Jeśli w ogóle ktoś tu kogoś atakuje, to raczej ty!

- Oczywiście, zrzuć całą winę na mnie - odparła Patti.

- Hej, dziewczyny, co powiedziałybyście na deser? - zapytał speszony kłótnią „Kiciuś”.

Julia głęboko zaczerpnęła powietrza, zanim odpowiedziała: - Nie dla mnie, dziękuję. Myślę, że już wrócę do hotelu. Robi się późno. Ale jeśli chcecie zostać, wezmę taksówkę.

- Absolutnie wykluczone. Przywieźliśmy cię, to i odwieziemy, prawda, Kiciusiu?

- Oczywiście, Żabuniu.

- Ależ naprawdę nie trzeba.

- Przestań się kłócić, Julio.

Po tym stwierdzeniu Julia po prostu przestała się na jakiś czas odzywać.

Powrót odbywał się w pełnym napięcia milczeniu i Julia tęskniła za azylem, jakim wydał się jej pokój w hotelu. Wyskoczyła z samochodu mamrocząc podziękowanie i ślepo zdążyła w kierunku obrotowych drzwi. Pchnęła metalowy uchwyt dużo mocniej niż to było potrzebne i wpadła do środka z taką siłą, że niewiele brakowało, by upadła. Wylądowała prosto na Adamie, który przytrzymał ją, żeby się nie przewróciła.

- Hej, gdzie się pali? - zapytał.

Kiedy nie odpowiedziała, zajął jej w oczy. Była przygnębiona. Przynajmniej tyle mógł zauważyć. Czuł także, że drży w jego ramionach i choć bardzo chciałby móc wykorzystać to i powiedzieć, że spowodowała to jego bliskość, zdawał sobie sprawę, że jej wzburzenie było raczej negatywne niż uwodzicielskie.

- Co się stało? - zapytał takim stropionym głosem, że Julia z trudem wstrzymała napływające jej do oczu łzy. - Julio?

Pociągnęła nosem i zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem. Czuła się dziwnie. Musiała się wziąć w garść.

- Już dobrze - pogłaskał ją po plecach, pocieszając. - Cokolwiek się stało, zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Jego dotyk nie tylko przynosił ulgę, czuła, że ktoś się nią zaopiekował, a nie było to uczucie, które dobrze знаła.

- Chodź - popchnął ją lekko przed siebie.

- Dokąd chcesz iść?

- Za rogiem jest takie spokojne miejsce. Możemy tam porozmawiać. Dają tam także najlepsze w Bostonie lody bakaliowe z czekoladą, a przynajmniej tak mi mówiono.

Piętnaście minut później, z łyżeczką w garści, Julia jadła lody, które kelnerka właśnie przyniosła.

- Są bardzo dobre - oceniła.

- Cieszę się. A teraz, kiedy już dostałaś swoją porcję czekolady, może powiesz mi, co to było, tam w holu hotelu. Co się stało?

Julia, wzruszyła ramionami w zakłopotaniu: - To skutki spotkania z moją siostrą, jak sądzę.

- Pokłóciłyście się?

- Niezupełnie. Nie wiem, jak to wyjaśnić. Wydaje mi się, że po prostu głaszczemy się pod włos. Nie umiem mówić jej tego, co potrzeba. Wydawałoby się, że powinnam umieć. To znaczy, jest to element mojego wykształcenia: umiejętność radzenia sobie w kontaktach z ludźmi, łagodzenia trudności, tak, żeby ludzie mogli współpracować efektywniej.

- Ale nie mówisz o ludziach, tylko o rodzinie.

- No właśnie. Wydaje mi się, że lepiej potrafię układać sobie stosunki z obcymi niż z rodziną.

Adam kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Wielu ludzi ma takie wrażenie.

- Ale ty nie.

- Czasami ja też. Choć generalnie miałem szczęście. Jestem teraz bardzo związany z moją rodziną. Oczywiście pomaga mi to, że mieszkamy blisko. Jesteśmy zmuszeni do dobrych kontaktów.

- Odległość nie ma tu nic do rzeczy. To jest dystans uczuciowy. Ja i Patti nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Opowiedz mi o niej.

- Jest ode mnie o siedem lat młodszą, szczęśliwą mężatką, matką anielskiej, dwuletniej dziewczynki. Jest oczkiem w głowie mojej mamy.

- Kto? Anielska dwulatka czy Patti? A ty?

- Ja? Ja czuję się bardziej związana z ludźmi, z którymi pracuję niż z rodziną.

- Czy to znaczy, że stali się dla ciebie surogatem rodziny?

- Myślę, że tak.

Adam zachnął się: - To niekoniecznie dobre.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie zostawiasz sobie miejsca na żadne nowe związki i nie zostawiasz sobie czasu na odnawianie starych. Koncentrując tak dużo życia wokół pracy, wkładasz cały ładunek emocjonalny do jednego koszyka, że tak powiem. A to jest kruchy koszyk. Ludzie zmieniają pracę, odchodzą...

- Nie miałam na myśli tego, że wiążą się z ludźmi, z którymi pracuję. Chciałam tylko przez to powiedzieć, że lepiej mi się z nimi układają stosunki.

- Nie polegasz na nikim, prawda?

- Tylko na sobie.

- To dobra filozofia, jeśli się ją stosuje z umiarem. Ale nie można być bezludną wyspą.

- Nie jestem wyspą. Widuję ludzi codziennie.

- Większości z tych ludzi już nigdy więcej nie spotkasz po zakończeniu seminarium. Przyznaję, że to wspaniałe miejsce, żeby się ukryć, ale to nie jest zdrowe.

- O czym ty mówisz, kto się ukrywa?

- Ty.

- Przed czym?

- Przed uczuciami. Koncentrując całą uwagę na pracy, możesz już o niczym innym nie myśleć. Wciąga cię, staje się niemal obsesją, pępkiem twojego świata, jedynym źródłem twojej tożsamości. Wkrótce stracisz kontakt z tym, co się dzieje w prawdziwym świecie.

- A co ty, w twojej uniwersyteckiej twierdzy z kości słoniowej, możesz wiedzieć o prawdziwym świecie? - odparła, zirytowana jego uwagami.

- Dopiero uczę się prawdziwego świata, ale jestem ekspertem, jeśli chodzi o świat, w którym ty żyjesz, świat biznesu. Wiem wszystko o czternastogodzinnym dniu pracy przez siedem dni w tygodniu, o potrzebie parcia do przodu, a potem walce, żeby się utrzymać. Nie od zawsze pracuję na uczelni. Przez pięć lat pracowałem w prywatnej firmie. Byłem najmłodszym kierownikiem placówki naukowo - badawczej w kraju. A to znaczyło, że musiałem być lepszy od innych. Zawsze się sprawdzać. Pracować dłużej niż inni, brać dodatkowe zajęcia, dodatkową odpowiedzialność, póki...

- Póki co?

- Póki nie zemdlałem któregoś dnia w pracy i nie ocknąłem się w szpitalu. Miałem pęknięty wyrostek robaczkowy.

- Chyba nie winisz za to pracy?

- Nie. Ale kiedy przygotowywano mnie pospiesznie do operacji, uświadomiłem sobie, że życie nie jest wieczne. Nasz czas nie jest nieograniczony, a tego, który jest nam dany nie wolno marnować, bo nie wróci.

- Więc uważasz czas spędzony na badaniach naukowych za zmarnowany?

- Nie, ale też nie jest to czas spędzony roztropnie. Z pewnością byłem dobry w tym, co robiłem, ale odizolowany i samotny. Miesiącami nie widywałem się z rodziną, mimo że mieszkaliśmy blisko. Bo nie miałem na to czasu. Straciłem kontakt z przyjaciółmi, bo nie miałem kiedy spotykać się z nimi. Byłem jak zamknięty w kuli chomik i jak on biegałem w kółko. Aż podjąłem decyzję, że wydostanę się z tej kuli i zacznę się cieszyć swoim życiem, starając się zachować w nim jakąś równowagę.

- Czy uważasz, że moje życie jest niezrównoważone? - zapytała zaczepnie.

- A powiedziałaabyś, że jest?

- Jestem zadowolona ze swojego życia, takiego, jakie ono jest.

- Nie wyglądałaś na bardzo zadowoloną, kiedy wróciłaś do hotelu.

- To dlatego, że moja siostra usiłowała mi powiedzieć jak powinnam żyć, zresztą w ten sam sposób, jak ty to robisz teraz.

- Mówię ci tylko, że wiem, co robisz, bo robiłem kiedyś to samo. Co w tym złego?

- Jeśli coś jest dobre dla ciebie, to jeszcze nie znaczy, że jest dobre i dla mnie.

- Być tak opętanym pracą, jak ty, nie może być dla nikogo dobre. Po tym, co powiedziałaś o swojej rodzinie, wydaje mi się, że próbujesz znaleźć w pracy to uznanie, jakiego nigdy nie znalazłaś w rodzinie. Tu, w Dynamics, możesz być oczkiem w czyjejs głowie, jeśli nie swojej mamy, to szefowej.

Był to cios poniżej pasa i Julia poczuła się boleśnie zdradzona. Otworzyła się przed nim, a jak on jej za to odpłacił - ciskając jej w twarz jej własne słowa?

- Dziękuję ci, doktorze, za tę idiotyczną próbkę psychoanalizy - odcięła się ze złością. - Wiesz, na czym polega twój problem?

- Nie - odparł skwaszony - ale jestem pewny, że masz zamiar mi powiedzieć.

- I masz rację. Uwielbiasz występować w roli Boga. Stać przed swoimi słuchaczami i mówić im, co mają robić. Lubisz kontrolować ludzi, mieć nad nimi władzę.

- Po prostu starałem ci się pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. A nawet gdybym potrzebowała, to czemu sądzisz, że wiesz dostatecznie dużo, żeby mi ją oferować? Dlaczego uważasz się za eksperta? Czy dlatego, że jesteś ekspertem od rozwiązywania problemów? Jeśli chcesz znać moje zdanie, to uważam, że stwarzasz więcej problemów, niż rozwiązujesz. Potrafisz tylko zaglądać komuś w życiorys i mówić, co robi źle. To nie jest bardzo pociągająca cecha. W rzeczywistości twoje przekonanie, że wiesz wszystko jest denerwujące, żeby użyć delikatnego określenia. Możesz sobie być ekspertem w zakresie rozwiązywania problemów, ale nie tych, które dotyczą mnie. Nawet mnie nie znasz.

- Znam cię lepiej, niż myślisz, Julio. I dlatego się złościś. Bo wiem o tobie trochę więcej, niż byś chciała.

- I zawsze musisz mieć rację, prawda? - narzucając sobie spokój, Julia wyjęła z torebki portfel, położyła pięć dolarów na stole i podniosła się. - Na wypadek, jeśli ci nikt tego przedtem nie powiedział, pozwól, że będę pierwsza, która to zrobi. Samozwańczy eksperci są cholernie denerwujący. Dobranoc.

Rozdział 5

Wkrótce Adam dowiedział się jeszcze czegoś o Julii. Długo chowała urazy. Trudno było ją zdenerwować, ale równie trudno przebaczała. Co nie znaczy, że uważał, iż zrobił coś, co wymagało przebaczenia.

Być może przesadził trochę, ale to dlatego, że się o nią martwił. Widział w niej takie ogromne możliwości. Pomimo wrażenia, jakie starała się stwarzać wiedział, że w rzeczywistości wcale nie była powściągliwa czy zimna. Pod spokojną powierzchownością ukrywała zdolność do głębokich uczuć. A przynajmniej wszystko na to wskazywało.

Wszystko wskazywało również na to, że Adam zaczął się poważnie angażować. Wystarczyło tylko, żeby jej dotknął, a oblewała go fala gorąca. Tracił panowanie nad sobą, kiedy ją całował. Pragnął jej i przypuszczał, że ona też go pragnęła. Dlaczego więc nie mogli się sobą cieszyć? Czemu stwarzała problemy?

A może Julia miała rację? Może traktował ją jak problem do rozwiązania, szukając metody osiągnięcia tego, o co mu chodziło - czyli znalezienia się z nią w łóżku? Ale, do diabła, musi być przecież jakiś sposób, żeby do niej dotrzeć. Musi po prostu spróbować spojrzeć na to wszystko z innej strony.

Było to jednak trudne, kiedy Julia traktowała go jak powietrze.

Jej chłód w stosunku do Adama nie uszedł uwagi innych.

Pierwsza zapytała Maria: - „Co się dzieje między tobą a Szalonym Mackiem?”

Julia już prawie zapomniała o przydomku Adama. Gdyby równie łatwo mogła zapomnieć i o nim!

- Nic się nie dzieje. Dlaczego pytasz?

- Wyraźnie go ignorujesz.

- Ja?

- Doskonale wiesz, że tak. Problem w tym, dlaczego to robisz?

- Posprzeczaliśmy się - powiedziała Julia.

- O pracę?

- Nie.

- Och - Maria ze zrozumieniem kiwnęła głową.

- Rozumiem.

- Wcale nie rozumiesz! Ja zresztą też! - Julia przerwała na chwilę, żeby odzyskać spokój. - Miałam po prostu okropne spotkanie z moją siostrą, a Adam skorzystał z okazji, żeby mi powiedzieć, jak bardzo jestem opętana pracą i w ogóle, jak poplątałam sobie życie.

- I wyprosiłaś to sobie?

- A ty byś tego nie zrobiła? - odparowała Julia.

- Zrobiłabym. Zastanawiam się tylko, dlaczego Adam uznał, że powinien udzielać ci rad.

- Po prostu lubi mówić ludziom, jak mają żyć.

- Nigdy nie próbował mi radzić, z wyjątkiem tego, jak powinnam ulepszyć swoje wykłady. I miał rację

- dodała Maria w zamyśleniu.

Julia pokręciła głową. - Właśnie o tym mówię. Daje ci rady na temat czegoś, co jest twoją specjalnością.

- Tak, ale on miał rację - podkreśliła Maria.

- I to kolejna rzecz, której u niego nie lubię - ponuro mruknęła Julia.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć o co tu naprawdę chodzi?

- Mario proszę cię, przestań psychologizować.

- Jeśli nie chcesz o tym mówić...

- Przepraszam. Nie miałam zamiaru na ciebie naskoczyć. - Julia potarła czoło. Cały dzień bolała ją głowa. - Myślę, że ostatnio nie mam zbyt wiele cierpliwości.

- Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ile ty pracujesz.

- Wszyscy pracujemy bardzo dużo.

- Ale ty wzięłaś na siebie dużo więcej niż pozostali.

- Mam więcej do stracenia.

- To tylko praca, Julio. Nie warto wpędzać się w chorobę z jej powodu.

- Kto się wpędza w chorobę?

- Nie wyglądasz dobrze. Uśmiechnęła się blado.

- To miło z twojej strony, dzięki.

- Hej, mówię tylko to, co widzę.

- Załóż okulary. Maria roześmiała się.

- Może masz rację. To jak długo masz zamiar trzymać Adama w lodówce?

- Przysłał cię, żebyś mnie wypytała? - warknęła Julia.

- Ale ty jesteś podejrzliwa! Nie, to nie Adam mnie przysłał. Przysłał z własnej woli, oddać ci mój raport regionalny, jak przystało na posłuszną instruktorkę. I zaspokoić moją własną ciekawość na temat ciebie i Adama.

- Między mną a Adamem nic nie ma, z wyjątkiem chwilowej złości.

- On nie wygląda, jakby był na ciebie zły - stwierdziła Maria.

- A powinien? Ja mu nic nie zrobiłam.

- A on zrobił coś złego?

- Już ci powiedziałam, że' tak.

Maria potakująco kiwnęła głową. - Rozumiem. Po prostu udzielanie rad, komuś kto o to nie prosi jest w Bostonie przestępstwem, za które należy ukarać.

- Czy mogłybyśmy zmienić temat - zaproponowała Julia.

- Oczywiście. A o czym chciałabyś porozmawiać?

- Jakie były reakcje na twoje wykłady w Houston? Zauważyłaś jakieś różnice w odpowiedziach uczestników?

Maria westchnęła. - To rozmowa zawodowa. Czy nie mogłybyśmy przez kilka minut porozmawiać o czymś innym niż praca? Uczciwie mówiąc, chętnie odpoczęłabym trochę. Te ostatnie trzy tygodnie były naprawdę wyczerpujące.

- Jasne.

Ale nawet Maria zauważyła, że trudno jej było myśleć o czymś innym niż praca.

- Nie mogę uwierzyć, że to dopiero połowa. Cieszę się, że na ten weekend jadę do domu. Z jednego powodu: nie mogę już patrzeć na ubrania, które ze sobą zabrałam. Zamierzam wymienić wszystkie rzeczy w walizce. A ty? Kiedy wybierasz się do domu? - zapytała.

- Nie wiem. Mam tak dużo pracy, że właściwie nie oplaca mi się tracić czasu na to, żeby lecieć do Chicago i następnego dnia wracać. Co innego, gdybym miała rodzinę, tak jak Larry.

- I nie tęsknisz za domem.

- Właśnie.

Maria pokiwała głową.

- Naprawdę lubisz życie w podróży? Czy ten brak stabilizacji, ciągłe przenoszenie się, zmiany, nigdy cię nie nużą? Nie marzysz, żeby przespać się we własnym łóżku, położyć głowę na swojej poduszce, zawinąć się we własny ręcznik?

- Mój materac w domu nie jest tak wygodny, jak łóżka w większości hoteli - odparła Julia. - Chociaż co do ręczników, to masz rację. A jeśli chodzi o poduszkę, to mam ją ze sobą. Zawsze ją zabieram, kiedy wyjeżdżam.

- Czyli takie życie zupełnie ci odpowiada? Julia przytaknęła: - W zasadzie tak. Oczywiście, zdarza się, że patrzę na swoje ubrania i mam ochotę ryczeć. Zwłaszcza, że pralnie hotelowe często pozostawiają wiele do życzenia. Mam dwie bluzki, które już nigdy nie będą wyglądały tak jak kiedyś. Są jednak i dobre strony.

- Wymień kilka.

- Na przykład obsługa w pokoju. Lubię móc zadzwonić na kelnera, żeby mi przyniósł posiłek do pokoju.

- Obsługa w pokoju nie jest zła - niechętnie zgodziła się Maria. - Ale te minibary są okropne. To tylko pokusa. Nie mówię o drinkach, które tam mają, ale o słodyczach. Doprowadza mnie do szału, jak widzę te małe pudełka z czterema ciasteczkami „Oreo”, które kosztują więcej niż wielkie pudło w sklepie.

- Muszę przyznać, że mnie to też złości - powiedziała Julia z uśmiechem. - Jestem już znana ze swoich nocnych rajdów do tych minibarów.

Maria przytaknęła: - Ja też. Ale zawsze czuję się winna kiedy mówię, żeby dopisali to do rachunku za pokój - zupełnie jakby Helena miała sprawdzać moje wydatki i znaleźć te ciasteczka. Pokręciłaby głową i powiedziała: „Nieefektywne rozporządzanie Finansami, Mario!”

- Myślę, że zrozumiałaby. Helena też ma swoje słabości.

- Nic o nich nie wiem. To twarda zawodniczka. Zresztą musiała być taka, żeby osiągnąć swoją pozycję.

- Być może jest twarda, ale jest uczciwa.

- Czy to uczciwe, że zwała na ciebie tyle pracy?

- Helena dała mi szansę, żebym się sprawdziła na tym kursie - usprawiedliwiła ją Julia. - I doceniam zaufanie, jakie mi okazała.

- Przyjmij moją radę i nie daj się zniszczyć, starając się zrobić to wszystko, co na ciebie spadło - ostrzegła Maria.

- Czemu nagle wszyscy czują potrzebę udzielania mi rad? - spytała Julia z goryczą.

- Po prostu troszczymy się o ciebie, ty szczęściaro. Podczas gdy Julia i Maria rozmawiały w pokoju Julii,

Adam i Larry siedzieli w barze hotelowym, popijając. Adam starał się wmówić sobie, że nie po to wlewa w Larry'ego alkohol, żeby wyciągnąć z niego informacje, a po prostu miał ochotę z nim pogadać. A jeśli tak się zdarzy, że rozmowa skieruje się na temat Julii, to co w tym złego? To, o co mu chodziło dotyczyło stosunku Larry'ego do Julii. Miał nadzieję, że pomoże mu to więcej zrozumieć. Nie kosztowało go wiele trudu, aby zachęcić Larry'ego.

- Ona jest naprawdę najlepszym konsultantem w sprawach efektywności, jakiego kiedykolwiek spotkałem - stwierdził Larry. - Pracowałem przedtem w innej firmie i tamtejszych specjalistów w zakresie efektywności nie da się porównać z Julią. Ona wspaniale potrafi przełożyć swoje koncepcje na takie sytuacje, w których kierownicy się znajdują. Jej wykłady naprawdę dawały rezultaty w postaci zwiększenia wydajności pracy robotników...

Adam nie słuchał już dalej tego, co mówił Larry. To było bardzo interesujące, ale sam wiedział, jak dobra była Julia w swojej pracy. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej. Powiedział więc coś, co miało wywołać zamierzoną reakcję.

- Wiesz, ludzie mają zwyczaj sądzić, że specjaliści z zakresu efektywności są zimni i pozbawieni uczuć.

- Julia wcale nie pasuje do tego stereotypu - podjął temat Larry. - Och, ona jest może spokojna, ale nie jest zimna. Jest po prostu zamknięta w sobie. Ale zawsze chętna do pomocy innym, czy to w sprawach pracy, czy domu. Nie umiem ci powiedzieć jak wiele razy wysłuchiwała moich problemów.

- A czy kiedykolwiek odwdzięczała ci się i konsultowała z tobą swoje problemy?

Larry zastanowił się chwilę, nim przecząco pokręcił głową.

- O ile sobie przypominam, to nie, ale też Julia wydaje się rozwiązywać je sama. Ma w sobie tyle pogody, tak cudownie potrafi sobie ze wszystkim radzić. Zawsze w sytuacjach kryzysowych zachowuje zimną krew. I daje życzliwe rady, ale dopiero wtedy, kiedy ktoś ją o to poprosi.

Adam poruszył się nerwowo.

- Taak. Domyślam się, że nie ma nic gorszego, niż ktoś kto wie wszystko najlepiej i udziela rad, o które nikt nie prosił - zauważył z fałszywą pewnością siebie.

Larry przytaknął: - Dobrze to ująłeś.

- To Julia udziela dobrych rad, mówisz?
- Jasne. A co? Masz problem?
- Kto ich nie ma? - ponuro odpowiedział Adam.
- Taak. Myślę, że masz rację. Chcesz pogadać?
- Dziękuję, ale nie. Był to problem, który musiał sam rozgryźć.

Julia miała zmartwienie. Zdecydowanie nie czuła się dobrze i było to coś gorszego niż tylko zmęczenie.

- Chyba nie zamierzasz się pochorować - powiedziała sobie, kiedy wstała wcześniej rano w sobotę. Byłaby pewniejsza siebie, gdyby jej głos nie był taki zachrypnięty, gardło nie robiło wrażenia obrzmiałego, a nogi nie były jak z waty.

Pochylając się nad lustrem w łazience zdecydowała, że doprowadzenie wyglądu do porządku wymagałoby od niej znacznie więcej energii, niż była w stanie z siebie wykrzesać. Postanowiła, że zostanie w pokoju, pisząc ostatni raport z ... gdzie oni teraz byli? Albany? Hartford? Nie, to się zaczyna na B... Nie Boston... Zachnęła się i spróbowała skoncentrować. Baltimore!

- wychrypiała. Jestem w Baltimore!

Zaczęła się śmiać, a jednocześnie zastanawiała się, z czego właściwie się śmieje. Ale temu śmiejącemu się „ja” było to obojętne, zachowywało się tak, jakby się unosiło. Przytrzymała się framugi drzwi od łazienki, żeby nie unieść się razem z nim.

- Zwariowałaś - mruknęła do siebie z dezaprobatą. - Przestań natychmiast.

Dudniło jej w głowie. A może to serce tak waliło? Nie. Posłuchała uważnie. To ktoś pukał do drzwi.

Zamiast puścić framugę i spojrzeć przez wizjer, zawołała: - Kto tam?

- To ja, Adam. Przyniosłem ci swój raport.
- Wsuń pod drzwi - poleciała mu sucho.
- Jest za gruby, żeby się zmieścić pod drzwiami - odpowiedział.

Dobrze się czujesz, Julio? Masz taki zmieniony głos.

- Tak, poczekaj chwilę. - Chwyciła szlafrok wiszący w szafie ściennej, tuż obok łazienki. Jej palce drżały, kiedy zawiązywała pasek. Używając całej siły woli, niepewnie uchylila drzwi. Starala się zachować równowagę, wspierając się jedną ręką o ścianę, a drugą przytrzymując się klamki.

- Dobrze się czujesz? - powtórzył Adam.

- Doskonale. Po prostu jestem zajęta. Dziękuję, że przyniosłeś raport. - Wyciągnęła rękę, żeby go wziąć od Adama i zaczęła osuwać się na ziemię. Ściany zaczęły jej wirować przed oczami.

- Jesteś chora! - usłyszała krzyk Adama. Sekundę później poczuła, że unosi ją do góry.

Z zamkniętymi oczami wsparła się ręką o jego ramię. Było jej obojętne, dokąd ją niesie. Nie była w stanie myśleć.

Położył ją na czymś miękkim ... na łóżku? Nie otwierając oczu wyciągnęła rękę, żeby sprawdzić i jej palce natrafiły na coś masywnego i ciepłego. Jego udo? Co to było, co czuła pod palcami? Na pewno potężny mięsień. Uśmiechnęła się lekko.

Zanim mogła sprawdzić dalej, Adam uniósł jej rękę do swoich ust i pocałował jej drżące palce.

- Powiedz, co cię boli - zachęcił.

- Wszystko.

Położył rękę na jej czole.

- Jesteś rozpalona! Odsunęła się niespokojnie.

- Musimy wezwać lekarza.

Nic ją to już nie obchodziło. Docierało do niej, że Adam z kimś rozmawiał, ale nie była w stanie zebrać w sobie tyle siły, żeby skoncentrować się na tym, co mówił. Robił jednak wrażenie zmartwionego. I miał miły głos. Czy zauważyła to już kiedyś? Miły głos i miłe uda. Ona naprawdę zwariowała. Chyba nie powiedziała tego głośno?

- Co powiedziałam? - zapytała marudnie.

- Nic - Adam odłożył słuchawkę telefonu. - Lekarz przyjdzie za piętnaście minut.

- To dobrze. Możesz już iść. - Ostatni rozsądny segment jej umysłu wiedział, że powinna się go pozbyć, zanim zacznie bredzić coś, czego nie powinna.

- Niezależna do końca, co? - zauważył.

- Nie jestem w towarzyskim nastroju.

- Nie jestem towarzystwem.

Otworzyła oczy i musiała kilka razy zamrużyć powiekami, zanim była w stanie skoncentrować się na twarzy Adama. Ma też ładne oczy, spostrzegła jak przez mgłę. Ładne, niebieskie oczy. Przypomniało jej się, kiedy po raz pierwszy zobaczyła jego oczy. Nie wypełniało ich wtedy tyle ciepła. Czy to było uczucie do niej? A może gorzej

widziała z powodu gorączki. Zamknęła ponownie oczy - zbyt zmęczona, żeby to rozstrzygnąć i zbyt chora, żeby się z nim kłócić.

Poczuła, że materac poruszył się, kiedy wstał. Więc posłuchał jej rady i wychodzi. To dobrze. Usłyszała zamykające się drzwi i przestraszyła się. Jest teraz sama? Tego właśnie chciała, tak? Poradzi sobie, prawda?

Adam stał przy jej łóżku i patrzył ze strachem jak łza wypłynęła spod jej zamkniętych powiek i spływała po bladym policzku.

- Hej, wszystko będzie dobrze - zamruczał pocieszająco. Zmoczył ręcznik, który wziął z łazienki, i położył jej na czole. - Zaraz przyjdzie tu doktor i da ci coś, po czym poczujesz się lepiej.

Julia nie odpowiedziała. Nie poczuła się nawet zawstydzona, że zobaczył jak płakała. Czowała się zbyt chora, żeby się przejmować.

Kiedy chwilę później zjawił się doktor, zbadał ją dokładnie, choć szybko; oświadczył, że to infekcja wirusowa i zalecił antybiotyki. - Czy jest na coś uczulona? - zapytał Adama. - Na penicylinę?

- Nie jestem pewien - odparł Adam.

Doktor spróbował zapytać Julię czy jest alergiczka, ale popatrzyła tylko na niego nieprzytomnie i zamamrotała coś niezrozumiale, po czym znowu zamknęła oczy.

- Ma siostrę w Bostonie - powiedział Adam. - Mogę zadzwonić do niej i zapytać.

- Proszę to zrobić. Zapiszę na recepcie dwa lekarstwa, proszę jej podać jedno albo drugie. Jeśli nie uda się panu wyjaśnić, czy jest uczulona, niech pan jej da to drugie. Wszystko tu zapisałem.

To bardziej podobne do hieroglifów, pomyślał Adam, patrząc na receptę.

- Proszę do mnie jutro zadzwonić, gdyby gorączka nie opadła - powiedział doktor. - To zapewne taka infekcja na dwadzieścia cztery godziny, zbijająca z nóg, ale krótkotrwała. Proszę jej podawać aspirynę lub coś podobnego co cztery godziny, razem z antybiotykiem.

- Dzięki - Adam zamknął za doktorem drzwi i starał się uporządkować myśli. Nie było sensu pytać Julię o nazwisko czy telefon siostry, musiał sam odnaleźć. Zobaczył jej notesik na szafce koło telewizora. Kiedy otworzył na stronie z numerami, jakich należy użyć w nagłych przypadkach, zobaczył tam dwa nazwiska. Jedno to pan i pani Brinkman w Phoenix, zapewne jej matka i ojczym. Drugie -

to Patti Delaney w Bostonie. Obejrzał się i popatrzył na Julię. Wyglądało, że śpi, wszedł więc do łazienki i stamtąd zadzwonił, żeby jej nie przebudzić.

- Dzień dobry, pani Delaney, mówi Adam MacKenzie. Jestem przyjacielem pani siostry, Julii.

- Czy coś się Julii stało? - zapytał z niepokojem młody, kobiecy głos.

- Złapała ciężką grypę, ale wezwałem lekarza i już ją zbadał. Zapisał jej lekarstwa, tylko nie wiem czy Julia nie jest uczulona na penicylinę. Dlatego do pani dzwonię.

- Nie, nie jest uczulona. Czy pan jest pewien, że jej nic nie grozi?

- Zostanę przy niej, żeby mieć tę pewność - stwierdził zdecydowanie.

- Skąd pan dzwoni?

- Z Baltimore - Adam podał Patti nazwę hotelu i numer telefonu.

- Czy pan zostanie z Julią?

- Póki jest chora, tak.

- Proszę jej przekazać, żeby zadzwoniła do mnie, jak się tylko lepiej poczuje.

- Zrobię to.

Następnie wezwał chłopca hotelowego i dając mu pokaźny napiwek posłał go do apteki po lekarstwa.

Musiał obudzić Julię, żeby dać jej pastylki.

Marudziła opryskliwie, żeby sobie poszedł, ale wreszcie odwróciła się na plecy i spostrzegła fiolkę, którą trzymał w ręce. Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie: - Co to jest?

- Antybiotyk. Lekarz ci go przepisał.

- Co za lekarz?

- Był tu pół godziny temu i badał cię. Nie pamiętasz?

Wzdrygnęła się: - Nie wiem, nie jestem pewna.

- Nie martw się o to teraz. Po prostu weź te pastylki - pomógł jej usiąść i przytrzymał przy ustach szklankę z wodą. - Grzeczna dziewczynka. A teraz połóż się i śpij sobie.

- Nie musisz zostawać - zamruczała.

- Wiem. Zamknij oczy i śpij.

Osunął się na jedno z dwóch krzeseł, jakie były w pokoju i obserwował ją. Była bladą, ale dwie czerwone plamy wypieków pozostawały na jej policzkach. Nadal była w szlafroku, który miała na

sobie, kiedy do niej przyszedł. Może powinien go jej zdjąć. Może było jej za gorąco?

Prześliznął się wzrokiem po jej ciele. Koszula nocna, którą miała pod szlafrokiem miała chyba więcej koronki niż materiału. Wciągając głęboko powietrze postanowił, że lepiej będzie, jeśli na razie zostawi ją w tym, w czym jest. Przynajmniej szlafrok osłaniał ją. Odchylił głowę do tyłu i zaczął wpatrywać się w sufit, zmuszając swoje hormony do uspokojenia się.

Zupełnie jakby nie było dość tego, że jego świadomość stwarzała mu problemy - że pragnął kobiety, która była obezwładniona z powodu grypy - kilka minut później musiał odebrać telefon od matki Julii. Na szczęście przełączył aparat na stolik przy drugim, królewskich rozmiarów łóżku, żeby stał jak najdalej od Julii. Podniósł słuchawkę zanim dzwonek zdążył obudzić Julię.

- Halo?

- Chciałabym mówić z Julią Trent.

- Przykro mi, ale to niemożliwe w tej chwili - powiedział ściszym głosem. - Czy mogę jej co przekazać?

- Tu jej matka. Czy to pan MacKenzie?

- Tak.

- Moja młodsza córka zadzwoniła i powiedziała mi, że Julia jest chora.

- Tak jak powiedziałem Patti, Julia ma ciężką gripę. Nie dzwoniłbym, ale chciałem się upewnić, czy nie jest...

- Uczulona na penicylinę. Wiem, Patti mi powiedziała. Jak długo zna pan Julię, panie MacKenzie?

Oparł się wygodniej o oparcie łóżka. Zanosił się na to, że rozmowa potrwa dłużej.

- Proszę mnie nazywać Adamem. A Julię znam od kilku tygodni..

- Mam nadzieję, że rozumie pan niepokój matki, która usłyszała, że telefonował obcy mężczyzna, informując o chorobie mojej córki. Zdaję sobie sprawę, że Julia potrafi sobie radzić w normalnej sytuacji, ale niepokoję się o nią. Pan to rozumie, prawda?

- Oczywiście. Ale mogę panią zapewnić, że pani córka jest bezpieczna przy mnie. - Adam kontynuował rozmowę z matką Julii, uspokajając jej obawy, bez wahania odpowiadając na wszystkie pytania.

Dźwięk głosu Adama stopniowo docierał do świadomości Julii. Otworzyła oczy. - Co mówiłeś? - zapytała półprzytomnie. Po chwili zorientowała się, że nie mówił do niej; rozmawiał przez telefon. - Z kim rozmawiasz?

- Z twoją matką - odpowiedział.

- Chyba żartujesz?

- Nie - podał jej słuchawkę. - Przywitaj się z nią.

- Halo?

- Julia? Tu matka, kochanie. Tak mi przykro, że jesteś chora. Obiecuj mi, że zadbasz o siebie i posłuchasz lekarza. Ten twój Adam wydaje się być bardzo miłym człowiekiem. Tak się cieszę, że ktoś się tobą opiekuje. Bardzo ci był potrzebny ktoś taki. Ale porozmawiamy o tym później. Na razie odpoczywaj. Zadzwoń znowu jutro.

- Co to wszystko ma znaczyć? - zażądała wyjaśnień, kiedy Adam wziął od niej słuchawkę i odłożył na widełki..

Wzruszył ramionami.

- Przypuszczam, że mama niepokoiła się o ciebie.

- A skąd wiedziała, że jestem chora?

- Patti jej powiedziała.

To było trudne do zrozumienia, ale Julia była zdecydowana wyciągnąć z niego wszystko.

- A skąd Patti wiedziała, że jestem chora?

- Musiałem do niej zadzwonić, żeby się dowiedzieć, czy nie jesteś uczulona na penicylinę.

- Dzwoniłeś do Patti?

- Właśnie. Znalazłem jej numer w twoim notesie.

- Co powiedziała?

- Że ma nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej i że chce, żebyś do niej zadzwoniła. Robiła wrażenie, jakby się martwiła o ciebie.

- I natychmiast zadzwoniła do Phoenix, żeby powiedzieć mamie, że leżę chora w pokoju z jakimś obcym mężczyzną. Wspaniale.

- Twoja mama wydaje się być miłą kobietą.

- Zanadto się martwi.

- Powiedziała mi, że na pewno tak zareagujesz - zauważył Adam.

- Jak długo z nią rozmawiałeś?

- Wystarczająco długo, abyśmy mogli się trochę poznać.

- Dlaczego?

- Dlaczego co?

- Po co chciałeś poznać moją mamę? Próbujesz znaleźć brakujące ogniwa w mojej przeszłości?

Adam pokiwał z dezaprobatą głową: - Chyba znowu zaczynasz bredzić.

- Co znaczy „znowu”? Czy coś mówiłam?

- Owszem, coś o moim miłym głosie i przyjemnych udach, ale nic poza tym. Czyżbyś się zarumieniła?

- To gorączka - mruknęła. - Słuchaj, naprawdę możesz już iść. Doceniam twoją pomoc, ale już się czuję dobrze.

Adam pokręcił przecząco głową.

- Nadal masz gorączkę i jesteś zbyt słaba, żeby sobie sama poradzić.

- Dobrze, to może Maria przyjdzie mi pomóc.

- Maria poleciała do Chicago dziś rano.

- Och, zapomniałam.

- Przestań się martwić i postaraj się zasnąć.

- Nie robię nic innego przez ostatnie trzy godziny - poskarżyła się.

- Potrzebujesz odpoczynku. Jesteś wykończona. Pracowałaś zbyt ciężko.

- Proszę cię, tylko bez wykładów.

- W porządku, może chcesz obejrzeć film z braćmi Mara? Jest w telewizji właśnie teraz.

- Czy to już popołudnie? Przytaknęła.

Wyglądała na przerażoną.

- Muszę wstać. Nie mogę spędzić całego dnia w łóżku. Mam mnóstwo pracy. Muszę wysłać wszystkie raporty regionalne ekspresem, żeby Helena dostała je w poniedziałek rano.

- Zadzwoń do niej i powiem, że jesteś chora - zaproponował Adam.

- Nie!

- W takim razie ty zadzwoń. .

- Nie.

- Czy zawsze w czasie choroby stajesz się taka uparta?

- Czuję się już znacznie lepiej.

- Z pewnością - powiedział z niedowierzaniem. Usiadła, odsunęła okrycie i spuściła nogi na podłogę.

- Co ty wyrabiasz? - zapytał karcąco.

- Wstaję.
- Zrób to, a znowu upadniesz.
- Wcale nie upadłam.
- Bo cię w porę złapałem.

- Przesadzasz - podniosła się z łóżka i stanęła, rzucając mu tryumfalne spojrzenie. - Widzisz?

Zrobiła dwa kroki i zaczęła się chwiać. Z jakiegoś powodu kolana odmawiały jej posłuszeństwa. Czuła się tak, jakby miała kości z waty. Jakby miała upaść twarzą na podłogę.

Adam objął ją w talii i podtrzymał.

- W porządku, widzę, ty cudotwórczyni. Ale jeszcze nie dasz rady zbawić świata. Wracaj do łóżka.

Pokręciła przecząco głową.

- Mówię poważnie, Julio. Naprawdę jeszcze nie możesz wstać.

- Muszę iść do łazienki - powiedziała to z taką godnością, na jaką pozwalała jej sytuacja.

- To dlaczego nie powiedziałaś od razu? - pomógł jej pokonać krótką odległość dzielącą ją od łazienki.

- Poczekam na zewnątrz.

- Idź i włącz film z braćmi Marx. Zawołam cię, jak będę gotowa.

Skorzystała z toalety, wyplukała też usta i ochlapała zimną wodą rozpaloną twarz. Chciała doprowadzić do porządku swoje splątane włosy, ale zabrakło jej sił. Poza tym ściany znowu zaczynały jej wirować przed oczami. Otworzyła drzwi i po sekundzie Adam był już przy niej. Spojrzał na jej bladą twarz, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Opadła na poduszkę z westchnieniem ulgi. Jak dobrze było znowu znaleźć się w pozycji poziomej. Czekala aż Adam powie coś w rodzaju „a nie mówiłem ci...”, ale nie odezwał się ani słowem. Po prostu oglądał film z braćmi Marx. Zaczęła też oglądać, póki znowu nie pogrążyła się w sen.

Kiedy obudziła się ponownie, ze zdziwieniem stwierdziła, że czuje głód. Nie zjadła dużo na obiad poprzedniego dnia, tylko lekką sałatkę, i nie jadła śniadania.

- Czas na lunch - oświadczył Adam, podsuwając bliżej stolik z dostarczonym do' pokoju posiłkiem. - Rosół z kurczaka. Gwarantowane lekarstwo na wszystkie twoje dolegliwości.

Pomógł jej usiąść i podsunął jej pod plecy dodatkową poduszkę. Potem usiadł obok, z talerzem z zupą w jednej ręce i łyżką w drugiej.

- W porządku. Otwórz szeroko buzię.

- Adam...

- Dobrze, dobrze - wlał jej do ust łyżkę zupy. Przełknęła i otworzyła usta, żeby powiedzieć: - Ja ...

- następna łyżka zupy nie pozwoliła jej dokończyć. Przełknęła i znowu zaczęła mówić: - ... mogę ... I następna porcja zupy.

- ... sama!

- Chcesz mnie pozbawić takiej wspaniałej zabawy? Wykluczone. No, otwórz szeroko, leci samolot ... - podniósł kolejny raz łyżkę i podsuwając ją do ust Julii zaczął wydawać dźwięk podobny do odrzutowca.

- Niech zgadnę. To w ten sposób karmisz swoje siostrzenice i siostrzeńców?

Przytaknął i wlał jej w usta następną porcję.

Złapała go za rękę, zanim zdążył wrócić z pustą łyżką po następną. - Nie jestem pięciolatką - powiedziała, przełykając kolejny łyk smacznej zupy.

Spojrzał na kremową skórę widoczną w dekolcie szlafroka. - Wiem - odrzekł matowym głosem.

- Potrafię się sama nakarmić.

- Pójdziemy więc na kompromis. Ja będę trzymał talerz. A ty możesz być odpowiedzialna za łyżkę. - Przysunął talerz bliżej, żeby było jej wygodniej sięgnąć, choć jemu było tak o wiele trudniej. Jego ręka była teraz tak blisko jej piersi, że praktycznie czuł każdy jej oddech. Westchnął i mocniej uchwycił talerz.

Było nieuniknione, że wcześniej czy później będzie musiała nachylić się do ostatniej łyżki zupy. Kiedy to zrobiła, jej pierś musnęła jego rękę. Oboje zamarli pod wpływem tego dotyku.

Jeśli Julii wcześniej zdawało się, że było jej ciepło, to było to niczym w porównaniu z tym, co poczuła w tej chwili. Płonęła. Taki nagły ogień, nagłe pragnienie.

Ich oczy spotkały się, łącząc się tak, jak pragnęły się połączyć ich ciała. Ich spojrzenia wyrażały całe pożądanie, wywołane tym niespodziewanym intymnym kontaktem. W ich oczach malował się coraz silniejszy ładunek erotyczny, płynący prosto z jego do jej serca.

Łyżka, którą Julia trzymała, upadła do prawie pustego talerza. Hałas przerwał ciężką ciszę i... ich nieme porozumienie.

Julia pierwsza uciekła wzrokiem. - Uff. Myślę, że zmęczyła mnie ta zupa - wymamrotała w zakłopotaniu.

Adam nic nie powiedział. Nie ufał swojemu głosowi. On też był wykończony z powodu tego, co się przed chwilą zdarzyło. Postanowił, że musi się trzymać na odległość.

Julia starała się udawać, że nic się nie stało. I że jest śpiąca. Starła się myśleć o pracy, ale nie udawało się jej. Mogła tylko koncentrować się na Adamie. Był z nią przez cały dzień i pół wieczora. Zazwyczaj nie lubiła, kiedy ktoś ją widział, gdy była chora. Czowała się wtedy jak żółw bez skorupy, niezdolna ochronić się, zbyt wrażliwa. Pewną rolę odgrywała też próżność - kiedy była chora, wyglądała jak wyprany z życia duch. Ale dzisiaj nie dbała o to. Przy Adamie czowała się taka spokojna ... póki jego ręka nie musnęła jej piersi. Wtedy poczuła, że ją wszystko boli i że jest jej słabo. To grypa, starała się wmówić sobie. Zrzucić winę na grypę.

To tak miło, kiedy dla odmiany ktoś się nią opiekował, ktoś dbał o nią. Nie była do tego przyzwyczajona. O wiele normalniejsze wydawało się jej oferować pomoc niż przyjmować ją. Znajdować się na drugim biegunie było całkiem fajnie, myślała sobie, pod warunkiem, że nie przyzwyczai się za bardzo.

Dryfowała między snem a wywołaną gorączką apatią, kiedy Adam niespodziewanie oświadczył: - Zostaję tu na noc. Możesz już zacząć się przyzwyczajać do tej myśli.

Rozdział 6

- Cóż to, żadnej kłótni? - zapytał Adam.

- A co by mi to dało? - odparła Julia niepewnie.

- Nic.

- To po co mam tracić siły?

- Ty chyba znowu dostajesz gorączki. Faktycznie - gorączka podnosiła się na noc. Adam

wykonał kolejny telefon do doktora, który powiedział mu, że to normalne, że gorączka w nocy rośnie i żeby podawał jej aspirynę. Do rana temperatura powinna opaść.

Julia przespała najgorsze. Adam zdążył właśnie przysnąć, kiedy obudziło go jej mamrotanie. Zerwał się z sąsiedniego łóżka i podszedł do niej.

- Co się stało? - zapytał czule.

- Gorąco. Tak mi gorąco. Uff ... - zaczęła szarpać poły szlafroka.

- Spokojnie. Zaraz go zdejmę. - Był to długi i skomplikowany proces dla Adama, który miał trudności z rozwiązaniem jej paska. Miał ręce jak z drewna, kiedy w końcu rozsuptał go i pochylił się, żeby zdjąć jej szlafrok z ramion. Koronkowa koszula nocna zsuwała się razem ze szlafrokiem.

Przełknął ślinę i spróbował jeszcze raz. Tym razem udało mu się wydostać jej ramiona. Pozostało już tylko wyciągnąć spod niej ten cholerny szlafrok. Był cienki jak jedwab, dzięki Bogu zadanie nie było więc trudne. Ale kiedy dotknął jej, poczuł, że koszula Julii jest mokra od potu. I że Julia drży.

- Cholera! - wiedział, co powinien zrobić. Powinien przebrać ją w coś suchego, Rozejrzał się po pokoju. Inna koszula nocna. To pierwsza rzecz, jaką musi zrobić. Nie, najpierw musi ją z powrotem przykryć. Zrobił to. Ale ona natychmiast zrzuciła z siebie okrycie.

Zdając sobie sprawę, że nie miał szans wygrać tej walki, zaczął rozglądać się za inną koszulą. Na nieszczęście te trzy, które znalazł, były jeszcze bardziej przezroczyste niż ta, którą miała na sobie. Być może były cienkie, ale zdecydowanie zanadto seksowne jak na stan jego ducha. Musiał ubrać ją w coś mniej powabnego, w czym jednak nie byłoby jej zbyt gorąco.

Podkoszulek. Ale nie mógł znaleźć żadnego w szafie ani w szufladach. Zaraz, czy ona nie kupiła sobie podkoszulka w St. Luis?

Po krótkich poszukiwaniach znalazł, jeszcze nie rozpakowany. Wyjął go, w duchu błogosławiąc, że rozmiar był sporo za duży. Powinien się nadawać.

Następnie zaczął się zastanawiać, jak zdjąć z niej to, w czym była. W normalnej sytuacji byłby zachwycony tą perspektywą, ale wiedział, że teraz Julia była bezbronna i czuł się zobowiązany ją chronić. A jednocześnie pragnął jej, co wzbudzało sprzeczne uczucia.

Był przecież specjalistą od rozwiązywania problemów - więc jaka była najskuteczniejsza, najdelikatniejsza metoda wydostania jej z tej koszuli? Zaczął przyglądać się okryciu Julii, jakby to była zagadka inżynierska. Okazało się, że aby ją zdjąć należało rozwiązać z przodu kilka kokardek. W porządku. Poradzi sobie z tym. Chciałby sobie poradzić i z nią ...

- Zły dobór słów, MacKenzie - mruknął. Może powinien poprosić, żeby mu pomogła.

- Julio, musimy przebrać cię w świeżą koszulę nocną, dobrze?

- Gorąco - zamruczała rozdrażniona.

- Wiem, że ci gorąco. - Mnie też, pomyślał. - Za chwilę będzie ci chłodniej. Nie, poczekaj moment!

- Ale było już za późno, zdążyła już zrzucić ramiączka koszuli nocnej z ramion.

- Och, psiarew! - uniósł ją trochę do góry i przeciągnął delikatnie podkoszulek przez głowę. I we właściwym momencie, bo jej koronkowa koszula nocna zsunęła się właśnie aż do talii. Wprowadził jej ręce w rękawy podkoszulki. Niestety musiał jeszcze rozwiązać kokardkę w koszuli, żeby ją do końca zdjąć. Sięgnął pod bawełnianą tkaninę podkoszulka, żeby rozsypać koronkową kokardkę. Jego ręce musnęły jej skórę i zrobiło mu się gorąco.

Julia otworzyła oczy i spojrzała na niego: - Adam?

- Tak?

- Co robisz?

- Wkładam na ciebie podkoszulek.

Z jakiegoś powodu uśmiechnęła się: - Och.

Przeklinając cicho, walczył z ostatnią kokardką. Kiedy uniosła nagle rękę, pomyślał, że albo go odepchnie, albo mu pomoże. Zamiast tego przyciągnęła jego głowę do swoich, odkrytych teraz, piersi: - O jak dobrze - mruknęła niewyraźnie.

Adamowi wystąpił pot na czoło. Wymamrotał jej imię jak ktoś, kto znalazł się na progu przepaści.

Wygięła plecy, powodując tym, że jego dłoń zamknęła się wokół jej piersi: - Oooch - westchnęła.

Adam surowo powtarzał sobie, że była nieprzytomna i działała nieświadomie. Upominał sam siebie, że powinien się nią opiekować, że była chora, na miłość boską. Ale zdał sobie sprawę, że jego ręka tuliła jej pierś, pieściła ją, jakby jego palce miały własny rozum i niezależną świadomość. Do licha, było tak cudownie, że nie mógł przestać. Ale powinien.

Cofnął rękę, wyciągnął koszulę spod jej bioder i obciągnął do dołu podkoszulek wmawiając sobie, że wcale nie zwrócił uwagi na malutkie figi, jakie miała na sobie. Wszystko to trwało zaledwie kilka minut, ale czuł się tak, jakby postarzał się o parę lat. Wstrzemięźliwość być może była dobra dla duszy, ale miała rujnujący wpływ na ciało.

Kiedy Adam stanął przy łóżku z zaciśniętymi pięściami, cały napięty i pobudzony, Julia obróciła się na bok, podłożyła jak mała dziewczynka dłoń pod policzek i natychmiast zasnęła.

Adam nie miał tyle szczęścia. Nie udało mu się zasnąć jeszcze przez długi czas, aż do świtu. Zaledwie kilka godzin później obudził go dzwonek telefonu. Zapominając na moment, gdzie jest podniósł słuchawkę i wymamrotał powitanie.

- Przepraszam, chyba pomyliłam numer. Usiłuję się połączyć z pokojem Julii Trent.

To dzwoniła Helena. Rozpoznał jej głos. Psiakrew. Go powinien teraz zrobić?

- Dzień dobry, Heleno. Tu Adam. Julia nie czuje się dobrze, więc zajrzałem do niej, żeby zobaczyć jak się ma.

- Och.

Adam pomyślał, że Helena miała zdziwiony głos. Ale szybko wróciła do równowagi.

- Przykro mi, że Julia nie czuje się dobrze.

Chciałam z nią porozmawiać o biurze Intercorp w Nowym Orleanie. Wasz plan został zmieniony i pojedziecie do Nowego Orleanu zamiast do Cleveland pod koniec przyszłego tygodnia.

- Przekażę jej tę wiadomość.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jest zbyt chora, aby podejść do telefonu? Mam nadzieję, że to nie znaczy, że nie będzie w stanie w poniedziałek jechać dalej. Jeśli tak, to musiałabym znaleźć kogoś na jej miejsce. Czy do poniedziałku będzie jej lepiej?

- Twój niepokój rozczuła mnie, Heleno - zauważył złośliwie.

- Staram się ocenić sytuację, Adamie, a sytuacja wygląda tak, że jeśli Julia jest chora, to muszę znaleźć dla niej zastępcę, i to szybko.

- Czy to Helena? - zapytała nagle, rozbudzona raptownie Julia. A kiedy Adam przytaknął, powiedziała - Daj mi telefon.

Popatrzył na nią i spostrzegł, że Julia już nie ma gorączki. Jej oczy były przytomne, a głos mniej zachrypnięty i dźwięczniejszy niż ostatniej nocy. Kiedy podawał jej słuchawkę, Julia wyrwała mu ją z ręki.

- Helena? Tu Julia.

- Masz nie najlepszy głos. Co to, przeziębienie?

- Nie, po prostu złapała mnie grypa. Wszystko będzie dobrze.

- Jesteś pewna? Masz jechać jutro po południu do Pittsburgha, gdzie czekają cię dwa dni intensywnych seminariów. .

- Jestem pewna. Mam jeszcze chrypkę, ale antybiotyki już działają.

- Ta miło ze strony Adama, że zajrzał zobaczyć jak się czujesz. Ale to chyba trochę za wcześnie na wizyty - zauważyła Helena obojętnie.

- Czy ja wiem? Chyba nie. Znasz nas, Heleno - zażartowała słabym głosem. - Zawsze pracujemy, nawet w niedziele wczesnym rankiem.

- Jak możesz pracować? Adam powiedział mi, że jesteś zbyt chora, by podejść do telefonu.

- Przesadza. Naprawdę czuję się dobrze.

- No cóż, muszę powiedzieć, że ulżyło mi, gdy dowiedziałam się, że będziesz w stanie prowadzić seminaria. Liczę na ciebie, Julio.

- Wiem o tym.

- To dobrze. Czy miałaś możliwość wysłać mi wczoraj raporty z Baltimore?

Julia poczuła się winna. - Przepraszam cię bardzo, nie wysłałam ich. Będzie to pierwsza rzecz, którą zaraz zrobię.

- To znaczy, że dostanę je dopiero we wtorek, a nie jutro.

- Wiem, tak mi przykro.

Helena westchnęła. - Będę musiała nad nimi popracować. Zadzwoń do mnie z Pittsburgha.

Julia odłożyła słuchawkę z uczuciem, jakby rzeczywiście zawiiodła Helenę. I dopiero wtedy uświadomiła sobie, że miała na sobie podkoszulek zamiast koszuli nocnej. Wzdrygnęła się. Nie przypominała sobie, żeby się przebierała.

Adam zauważył jej reakcję i przygotował się na burzę pytań, która musiała po tym nastąpić.

- Co się wydarzyło w nocy? - zapytała ze spokojnym ostrzeżeniem w głosie.

- Nic.

- Nie byłam w tym podkoszulku, kiedy kładłam się spać.

- Kiedy pierwszy raz zasypiałaś, faktycznie nie byłaś w nim.

- W takim razie jakim cudem jestem w nim rano? Zaśmiał się: - To cała historia.

- Nie chcę słuchać historii, chcę się dowiedzieć prawdy, i to szybko.

- Nie pamiętasz ostatniej nocy?

Przez jej pamięć przeleciały jakieś gorące wspomnienia. Ale to przecież musiały być sny. A może?

- Spędziłeś tu noc?

Adam przytaknął: - Obudziłaś się w środku nocy. Miałaś bardzo wysoką gorączkę.

- I?

- I zdecydowałaś, że nie chcesz już być w szlafroku. Zresztą w koszuli nocnej też nie. Zdjęłaś je, a ja ci w tym pomogłem.

Nie czerwień się, powiedziała sobie, ale nie było na to rady. Czowała jak policzki pokrywa jej gorący rumieniec.

- Na czym konkretnie polegała twoja pomoc? - zapytała. A do siebie samej dodała: co widziałeś? Czego dotykałeś? Co robiłeś? Co ja robiłam? Czy jej sny były rzeczywistością? Pytania płonęły jej w głowie.

- Uspokój się - pogłaskał dłonią jej policzek.

- Zrobie to, jeśli mi odpowiesz na moje pytanie.

- Zmieniłem twoją koszulę nocną na ten podkoszulek - powiedział rzeczowo. - I przez cały czas byłaś przyzwoicie zakryta - dodał.

- Jak ci się to udało?

- Nie było to łatwe, ale poradziłem sobie. Ostatecznie potrafię twórczo myśleć.

- Tego się właśnie obawiałam - mruknęła.

- Co powiedziałaś?

- Nic. Myślę, że wezmę teraz prysznic.

- Chwileczkę. Jeszcze nie jesteś zdrowa. Nie wyskakiwałbym jeszcze z łóżka, gdybym był na twoim miejscu.

- Ale nie jesteś.

- Skąd ten pośpiech?

- Mam wiele rzeczy do zrobienia.

- Ale najpierw musisz odpocząć i odzyskać siły.

- Już to zrobiłam. Muszę przygotować te raporty dla Heleny. Zawiodłam ją nie wysyłając ich na czas.

- Byłaś chora.

Pokręciła przecząco głową: - To nie jest usprawiedliwienie.

- Julio, każdy od czasu do czasu choruje. To się zdarza.

- Ale nie mnie.

- Dlaczego to może się przytrafić każdemu z nas, tylko nie tobie?

- Bo ja powinnam być... - przerwała, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

- Ty powinnaś być jaka? - zapytał. - Silniejsza? Lepsza? Twardsza?

- Nie rozumiesz. Helena polegała na mnie. Potrzebuje tych raportów na czas.

- A co z twoimi potrzebami? Czy twoja potrzeba sprawiania przyjemności Helenie jest tak duża, że zamierzasz zapomnieć o wszystkich innych swoich potrzebach?

- Bardzo dużo zależy od tego, jak dobrze wypadnę na tym kursie. Jest to dla mnie szansa sprawdzenia się i nie mogę zrobić żadnego błędu - przerwała, zastanawiając się, dlaczego stara się przed nim usprawiedliwić. - Czy mógłbyś podać mi szlafrok, proszę? Chciałabym wstać i wziąć prysznic.

Podał jej szlafrok, nie wspominając nawet, że widział ją mniej ubraną.

- Czuję się już dużo lepiej - zapewniła go. - Doceniam, że wezwałeś lekarza, ale, jak widzisz, jestem już w porządku. Możesz wrócić do swojego pokoju i robić to, co zawsze w wolną niedzielę. - Julia zagryzła zęby i ze wszystkich sił starała się nie pokazać, że jest

osłabiona. Czowała się lepiej. Była tylko słaba - to efekt gorączki z poprzedniego dnia. Jej nogi wkrótce odzyskają normalną moc; zresztą nie będą miały wyboru. Doszła do łazienki o własnych siłach, co było osiągnięciem, z którego czowała się niezmiernie dumna. - Do zobaczenia jutro, Adamie.

- Dobrze.

Wiedział, że chciała się go pozbyć, zauważył to z przykrością, kiedy zamknęła mu przed nosem drzwi od łazienki. Ale to wcale nie znaczyło, że ma jej usłuchać. Powiedziała mu, żeby robił to, co zazwyczaj w niedzielę. Wziął więc zza drzwi pokoju przyniesione tam przez chłopca hotelowego gazety i zaczął czytać. Nie miał zamiaru wychodzić nie wiedząc, czy nie zemdleje pod prysznicem. A poza tym nie porozmawiał z nią jeszcze.

Julia wyszła spod prysznica czując się mniej więcej jak dawniej. Z całą determinacją starała się ignorować pozostałe objawy słabości. Ale zamiast tego zorientowała się, że cały czas myśli o tym, jak Adamowi udało się przebrać ją w podkoszulek w taki sposób, że była cały czas przykryta. Otuliła się mocniej połami hotelowego szlafroka kąpielowego. Czy powiedziała coś ostatniej nocy, coś co mogło być mniej niż... rozważne? Gorączka wpływała na nią w ten sposób. Jej bariery obronne zawodziły wtedy i paplała.

Nie, gdyby powiedziała coś takiego, Adam z dziką radością przypomniałby jej to od samego rana. Zamiast tego poszedł sobie, żeby upewnić ją o tym i sprawić, aby poczuła się pewniej. A mężczyzna, który pożąda kobiety nie zachowuje się w ten sposób.

W rzeczywistości był niezmiernie opiekuńczy, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Wyszła z łazienki machinalnie wycierając wilgotne włosy ręcznikiem i zamarła zobaczywszy Adama wyciągniętego na łóżku, czytającego niedzielne komiksy.

- Jeszcze tu jesteś?

- Właśnie - przytaknął.

- Dlaczego?

Wziął ją za rękę i poprowadził do krzesła przy oknie.

- Czy ktoś ci już powiedział, że masz bardzo podejrzliwą naturę? Nie? To pozwól, że będę pierwszym.

Przemknęło jej przez myśl, że chciałaby, żeby był pierwszym - pierwszym, który ją zdobywał, pierwszym, z którym by się kochała. Może wtedy nie miałyby znaczenia, że jej zależy za bardzo, gdyby

zależało jej na właściwym mężczyźnie. Westchnęła. Było to zbyt skomplikowane, jak na tak wczesny ranek.

- Masz, zamówiłem dla ciebie śniadanie. Jajka sadzone i grzanki
- odsunął krzesło. - Siadaj.

Usiadła niechętnie.

- Lubisz wydawać ludziom polecenia, prawda? Przytaknął i usiadł naprzeciwko niej.

- Chcesz wiedzieć, co jeszcze lubię? - nachylił się w jej stronę i spytał stłumionym głosem.

Kiwnęła potakująco głową zanim zdążyła się powstrzymać. Przyniósł się jeszcze bliżej, tak że ich usta były oddalone tylko o kilka centymetrów. Jego niebieskie oczy pociemniały od pożądania: - Jajecznicę - wyszeptał.

- Cooo?

Jej oszołomienie wywołało uśmiech na jego ustach.

- Lubię jajecznicę. Ale dopiero kiedy dostanę mojego porannego całusa.

Było to jedyne ostrzeżenie, jakie otrzymała i jedyne, jakiego potrzebowała. Miała czas, żeby się wycofać. Nie zrobiła tego. Myślała, że zapewne powinna, ale kiedy rozważała to, Adam zaczął ją całować. A wtedy jej logika uleciała przez pobliskie okno.

Był nieogolony i ciemny zarost kłuł jej skórę, kiedy delikatnie kąsał jej usta. Było coś prymitywnie zmysłowego w dotyku jego policzka. Czowała jego ręce pieszczące jej twarz, kciuki czule głaszczące kąciki jej warg. Jego dotyk odzwierciedlał kombinację delikatności i siły, obecną w pocałunku. Zachęcał ją, żeby odpowiedziała mu, przekonując o słuszności tego, co robili.

Rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Stolik śniadaniowy, dzielący ich, zaczął im przeszkadzać. Adam uniósł się i ominął go, nie przerywając pocałunku. Objął Julię, uniósł z krzesła i wziął w ramiona.

Obejmowali się teraz w sposób dużo bardziej satysfakcjonujący dla obojga. I dużo bardziej podniecający. Byli przytuleni od ramion po uda. Było coś cudownego w sposobie, w jaki ją trzymał, w napiętości, z jaką jego ręce pieściły ją. Wkrótce zaczął go niecierpliwie gruby szlafrok frotte, który uniemożliwiał mu dotykanie gładkiego jedwabiu jej skóry.

Julia także stała się niecierpliwa. Chciała, żeby jej dotykał, pragnęła go dotykać. Jej palce niespokojnie przebiegały po jego ramionach. Kiedy pochylił głowę, żeby po swojemu całować ją od skroni aż do skraju szyi, wsunęła palce w jego ciemne włosy. Zdziwiła ją ich miękkość w porównaniu z szorstkością jego brody.

Nagrodził jej poszukiwania odwracając głowę i wtulając się w spojenie jej szyi i ramienia, koniuszkiem języka obiecując rozkosze. Jej kremowe piersi były już całkiem blisko, przesunął ręce wzdłuż jej ciała i Julia zadrżała z emocji.

Trzymając ją w ramionach odwrócił się. Zanim zorientowała się, co robi, leżeli już na łóżku. Stało się to tak szybko, że nie miała kiedy zaprotestować. Jej myśli stały się jeszcze bardziej zamglone, gdy Adam rozsunał poły jej szlafroka i zaczął pieścić ją w taki sposób, o jakim marzyła. Miała wrażenie, że już ją tak pieścił.

Nagle znieruchomiała. Uświadomiła sobie, że on pieścił ją już w ten sposób - i że wówczas sprawiało jej to taką samą przyjemność, jaką sprawiało teraz. To nie był sen ostatniej nocy. Ta świadomość dała jej siłę, by się odsunąć od niego.

- Nie! - odwróciła głowę na bok, uciekając spod jego zachęcających warg. - Musimy przestać.

- Przestać? - wtulał się po swojemu w jej szyję. - Czemu?

- Ponieważ to nie był sen ostatniej nocy. Robiłeś to już przedtem - oskarżyła go.

Spojrzał na nią speszony: - Co robiłem? Spowodowałeś, że moja krew wrzała, serce przestawało bić, pomyślała. Głośno powiedziała: - Wiesz co.

- Mówisz o tym? - przejechał palcem wskazującym od obojczyka, wzdłuż zagłębienia między jej piersiami.

- Właśnie to mam na myśli. - Wyrwała mu się i usiadła, zasłaniając się ściśle szlafrokiem. - Wykorzystałeś sytuację.

- Kiedy?

- Ubiegłej nocy.

Uniósł się, opierając na łokciu i przecząco pokręcił głową: - Powiedziałem ci już, co było ubiegłej nocy.

Julia wstała z łóżka. Czuła się słabo, ale utrzymywała się na nogach. Cicho przeklęła swoje osłabienie, nie tyle fizyczne, ile emocjonalne. To się nie może powtórzyć. Nie powinna pozwalać Adamowi całować się, a nawet tylko obejmować. Wiedziała, czym to

grozi. A mimo to pozwoliła i jeszcze ciągle drżała z przyjemności, jaką sprawiały jej jego pieszczoty.

- Chciałabym, żebyś już poszedł - powiedziała.

- Wykluczone. - Teraz i on usiadł. - Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Musimy o tym porozmawiać.

- Nie ma o czym.

- Nie mów tak. Ubiegłej nocy być może nie Odpowiadałaś za to, co robiłaś, ale nie możesz zasłonić się tą wymówką dziś rano. Uczestniczyłaś na równi ze mną w tym, co się działo.

- Co się naprawdę stało ubiegłej nocy?

- Powiedzmy, że dałaś mi odczuć, że sprawia ci przyjemność, kiedy cię dotykam.

- Byłam nieprzytomna - usprawiedliwiła się.

- I dlatego nie skorzystałem z zaproszenia. Ale dziś rano jesteś równie przytomna jak ja, a zapewne bardziej, bo ja nie spałem przez większą część nocy.

- Przykro mi, że opieka nade mną sprawiła ci tyle trudu - powiedziała oschle.

- Powiem ci, co było trudne - nie kochać się z tobą. I nie udawaj, że nie czujesz tego samego.

- Nie przeczę, że czujemy do siebie pewien... pociąg seksualny.

- To, co jest między nami, to nie tylko seks. Co nie znaczy, że sam seks jest zły - dodał z frywolnym uśmiechem. - Ale to coś jest lepsze, silniejsze. Pytanie, co zamierzamy z tym zrobić?

- Nic. Powiedziałam ci już, że nie mieszam pracy z przyjemnością.

- Wiem, co mi powiedziałaś. Ale dlaczego nie chcesz mi podać prawdziwego powodu? Wiem, że nie jesteś taka zimna, jak udajesz. Dlaczego uważasz, że powinnaś udawać przede mną?

- Kto mówi, że udaję?

- Daj spokój. Sposób w jaki mnie całujesz, w jaki ożywasz w moich ramionach - to jest prawda. Dlaczego się tego boisz?

- Bo jesteś w tym lepszy niż ja.

- Och, nie powiedziałbym tego - wycodził. - Jesteś absolutnie fantastyczna.

- Mówię o grze umysłowej, o umiejętności przyciskania odpowiedniego guziczka, żeby uzyskać pożądaną reakcję.

- Gdybym był w stanie uzyskać taką reakcję, jakiej chcę, byłibyśmy teraz w łóżku, kończąc to, co zaczęliśmy kilka minut temu.

- To dlatego, że się nie poddałam, stałam się dla ciebie wyzwaniem, problemem do rozwiązania.

- Dlaczego jesteś taka przekonana, że się tobą bawię? - zapytał zniecierpliwiony. - Łatwiej ci tak myśleć niż przyjąć do wiadomości, że mógłbym chcieć czegoś więcej, czuć coś więcej do ciebie? Dlaczego tak bardzo boisz się odrobiny uczciwego uczucia? Dlaczego trzymasz wszystkich na długość wyciągniętej ręki? Czemu postępujesz tak, jakby cię nic nie obchodziło?

- Bo zależy mi za bardzo! Masz! Zadowolony? Teraz jesteś szczęśliwy? Masz swoją odpowiedź. Prawda jest taka, że nie mogę sobie pozwolić na to, żeby mi zależało.

- Czemu nie? Co się stanie, jeśli zaczniesz mi zależeć za bardzo?

- To, co i przedtem. Dam z siebie wszystko, a potem mnie rzucisz. Nauczyłam się na własnych błędach.

- Pozwól, że powiem to po prostu. Nie chcesz się we mnie zakochać, bo myślisz, że cię rzucę?

Pokręciła przecząco głową: - To nie dotyczy ciebie; chodzi o mnie. Ja nie potrafię brać tych rzeczy lekko. Ze mną jest tak: wszystko, albo nic. Mówisz, że tylko udaję, że jestem zimna. To prawda, robię to. Muszę to robić. Nie mogę sobie pozwolić na to, żebyś rozbudził moje uczucia, które lepiej zostawić w spokoju. To oczywiste, że czujemy do siebie pociąg i że jesteś ciekawy, jakby to było. Ale kiedy zaspokoisz tę swoją ciekawość, odejdziesz, a ze mnie zostanie wrak.

- Dlaczego miałbym odejść?

- Bo jesteś typem mężczyzny, który lubi wytyczać sobie cel. A kiedy go osiągnie, stawia sobie następny. I ja właśnie jestem dla ciebie jednym z takich celów.

- Chcesz przez to powiedzieć, że bardziej mnie cieszy dreszcz emocji przy polowaniu niż upolowany lis, tak?

- Myślę, że można to tak ująć.

- Bzdura!

- Przepraszam cię bardzo!

- I powinnaś. Przypisz mi odrobinę zdrowego rozsądku. Polowanie może mieć w sobie coś pociągającego, ale jest niczym w porównaniu do trzymania w ramionach ciepłego i pieszczotliwego

liska. Zaufaj mi. - Zrobił krótką pauzę. - I sędzę, że właśnie do tego sprowadza się cały problem - do kwestii zaufania. Najlepszą metodą, żeby udowodnić, że nie prowadzę z tobą gry, jest po prostu być w pobliżu i nie odchodzić. Może wtedy przekonasz się, że nie ma nic złego w tym, że ci zależy, że nie zamierzam nadużyć twojego zaufania.

- Może ja sobie samej nie ufam jeszcze bardziej niż tobie? - przyznała niepewnie. - Kiedy mi na kimś zależy, zależy mi za bardzo, o wiele za bardzo. Staję się kimś, kogo niezbyt lubię, kimś, kto godzi się na więcej niż powinien, kto robi wszystko dla kogoś drugiego. Wyłażę ze skóry. Nic nie jest dla mnie wtedy za trudne. Staram się coraz bardziej, żeby tego kogoś zadowolić. A wszystko, co osiągam, to obcość ze strony tych, na których mi zależy.

Adamowi trudno było pogodzić obraz kobiety, którą znał z tą, o której mówiła. - Może po prostu zależało ci na nieodpowiednich osobach - powiedział.

- To też prawda.

- Pomijając fakt, że chwilowo pracujemy razem, z jakiego powodu ja jestem niewłaściwą osobą?

Julia musiała się zastanowić. Nic konkretnego nie przychodziło jej do głowy. Adam nie miał nic wspólnego z tym ponurakiem, w którym zakochała się ostatnio, typem człowieka wymagającego mnóstwo cierpliwości i zrozumienia. Nie miał właściwie żadnych poważniejszych wad, które wymagałyby uwagi. Być może był nieobliczalny, ale nie był nieodpowiedzialny czy niezrównoważony. Miał swój sposób postępowania i swój własny sposób widzenia rzeczy, ale nie miał problemów z tożsamością. Wiedział kim był, czego chciał i podążał ku temu. O tym mogła zaświadczyć.

No więc czemu był dla niej niewłaściwy? A może problem polegał na tym, że czuła, że to ona była niewłaściwa dla niego. To ona miała problemy, nie on. I co z tym zrobić? Boi się iść do przodu, i boi się cofnąć. Niepewna jego motywów? Boi się naprawdę uwierzyć, że jemu zależy na niej? Boi się zaufać swoim ocenom, skoro zawiodły ją w przeszłości? Boi się, że zaangażuje się zbyt mocno i znowu zostanie zraniona? Czy wszystkiego razem wzięwszy?

- Nie wiem - wymruczała.

- Ale ja wiem. Myślałem o tym bardzo dużo, wiesz? - powiedział Adam. - Nie sądziłem, że będę żywił do ciebie takie uczucie i

przyznam, że też mnie to zbiło z tropu. Nie potrafiłem ustalić, co mnie tak w tobie pociągało. Jesteś wszystkim tym, czym ja nie jestem - cicha, ostrożna, ambitna. Ale w jakiś sposób nasze różnice uzupełniają się, powodują, że czuję się dopełniony. Patrzę na ciebie i robi mi się dobrze. A także: patrzę na ciebie i pragnę cię - pragnę iść z tobą do łóżka, przytulić cię, chronić; chcę się z tobą śmiać i milczeć z tobą. Nie mówię, że to nie może budzić obaw; ale twierdzę, że to coś szczególnego, coś co jest warte podjęcia ryzyka. Jeśli się z tym naprawdę nie zgadzasz, jeśli nie czujesz tego samego, powiedz mi. Może będzie mi trudno ci uwierzyć - dodał szczerze - ale usłucham.

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie mówił jej takich rzeczy, nie rozmawiał z nią tak otwarcie. Nie mogła odmówić mu tego samego. Wybiegi i wymówki byłyby nie na miejscu. To było trudne - bardzo trudne, ponieważ łatwiej było ukryć się za gładkimi słówkami niż obnażyć swoje prawdziwe uczucia. Ale miała już dość udawania.

Choć więc drżały jej palce a język był jak przyklejony do podniebienia, powiedziała mu prawdę: - Ja... - zakasłała i zaczęła od nowa. - Ja czuję to samo. - Kiedy już zaczęła mówić, słowa przychodziły jej na myśl trochę łatwiej. - Myślę o tobie, kiedy powinnam myśleć o pracy, a kiedy mnie całujesz, w ogóle tracę głowę.

- To wspaniale.

Podniosła ostrzegawczo dłoń: - Nie jestem tego taka pewna, jak ty. Jak powiedziałeś, jestem ostrożna. Znam swoje słabości i nauczyłam się radzić sobie z nimi. Nie mogę - chcąc być uczciwa - nic ci obiecać.

Nie chcę tego uczucia. I poza tym, nie zmienia to faktu, że nadal pracujemy razem.

- A ty nie mieszasz pracy i przyjemności.

- No właśnie.

- Jest to przeszkoda, ale do pokonania. Mamy już za sobą ponad połowę kursu. Za niecałe trzy tygodnie nie będziemy już razem pracować. I uczciwie cię uprzedzam - ja się nie poddam.

Rodzina Julii też się nie poddała - nie zrezygnowała z prób dowiedzenia się czegoś o Adamie. Patti zadzwoniła do niej zaraz następnego wieczora, do Pittsburgha.

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem? - zapytała Julia, zdziwiona tym, że słyszy jej głos.

- Mama mi powiedziała. A teraz chcę, żebyś mi opowiedziała o tym swoim chłopaku.

- Jakim moim chłopaku?

- Tym Adamie Mac - coś tam.

- Adam MacKenzie jest znajomym instruktorem na seminariach.

- Mama mówiła, że był w twoim pokoju, kiedy zadzwoniła. Mówiła, że odniosła wrażenie, że jest w tobie zakochany. Mówiła...

Julia wiedziała jak bardzo jej mama, ich mama była związana z Patti i vice versa. Wiedziała, że rozmawiały ze sobą ciągle i że obie uważały ją za beznadziejny przypadek. Nie życzyła sobie, żeby wtrącały się w jej życie w ten sposób.

- Czy po to dzwonisz, żeby mi powtórzyć wszystko, co mama mówiła?

- Oczywiście nie. Powiedziałam ci, po co dzwonię. Żeby się dowiedzieć o tym twoim tajemniczym panu. No i, oczywiście, dowiedzieć się, jak się czujesz.

- Oczywiście - powiedziała oschle Julia.

- Hej, wiesz dobrze, że martwiłam się o ciebie. Mama też.

- Wiem, że mama się martwiła, dlatego podałam jej swój program na najbliższe dni. Nalegała na to.

- A kiedy mama nalega, nie ma sensu się przeciwstawiać.

- Faktycznie nie ma. A ty chyba odziedziczyłaś tę cechę po niej - zauważyła Julia.

- Właśnie chciałam to samo powiedzieć o tobie - odparła Patti. - No więc powiedz mi o Adamie.

- Już ci powiedziałam...

- Ale dlaczego był w twoim pokoju?

- Występował w roli samarytanina i sprawdzał, jak się czuję.

- Samarytanina? No, no. A jak on wygląda?

Julia miała ochotę powiedzieć, że ma siedemdziesiąt lat i jest łyśy. Rozpoznała ton głosu Patti. Już go nieraz słyszała. To był jej „głos swatki”. - Adam ma brązowe włosy i niebieskie oczy.

- Więc jest przystojny? Żonaty? Ile ma lat?

- Tak. Nie. Trzydzieści parę.

- Dlaczego nie wspomniałaś o nim, kiedy jadłyśmy razem obiad w Bostonie? Albo jeszcze lepiej, czemu go nie zabrałaś ze sobą? Strasznie chciałabym go spotkać.

- To nie taka bliska znajomość. Przynajmniej na razie - dodała do siebie samej Julia. .

- Ja też myślę, że to nie najlepszy pomysł, żeby go zbyt wcześnie straszyć naszą rodziną. A nie chcielibyśmy go wystraszyć.

- Nie należy do strachliwych.

- Mama powiedziała, że robił wrażenie całkiem odpowiedzialnego, nie tak jak ci, których znałaś przedtem.

- Zabrzmiało to tak, jakbym przeszła przez cały legion panów - zaprotestowała Julia. - A przecież było ich tylko kilku.

- Ale oni wszyscy byli pechowcami.

- I dlatego właśnie teraz koncentruję się na karierze i nauce ponoszenia odpowiedzialności za własne szczęście, a nie na szukaniu go u jakiegoś mężczyzny - odpowiedziała cierpko.

- Wydaje mi się, że cię zdenerwowałam. A ja po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa, Julio.

- W takim razie pozwól mi znaleźć mój własny sposób. To dotyczy i mamy.

Kiedy odłożyła słuchawkę, poczuła się winna, że tak nawarczała na Patti. Ale uwagi Patti na temat jej życia miłosnego trafiły ją w czułe miejsce. Patti zawsze wszystko przychodziło łatwo. I miłość też jej przychodziła łatwo. Umiała czynić ludzi szczęśliwymi. I umiała mówić innym, jak powinni żyć.

Julia westchnęła. Właśnie kiedy zaczęła rozważać możliwość rozwinięcia się tego uczucia, które pojawiło się między nią a Adamem, zadzwoniła Patti i rozgrzebała wszystkie wątpliwości. Dlaczego Julia nie mogła być bardziej podobna do siostry? Lekkomyślna, niezbyt poważna, niezbyt gorąca.

Czasami zastanawiała się, co Adam w niej widział. Ale kiedy patrzył na nią w ten swój szczególny sposób, czuła się tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. Dotykał jej ręki i ten dotyk powodował, że czuła, że żyje. Uśmiechał się, a ona wtedy chciała go całować.

O ile wcześniej odnotowywała upływ dni przez pryzmat tego, co wydarzyło się w pracy, to teraz jej dni znaczyły kontakty z Adamem. Przedtem wiązała miasta ze swoimi sukcesami na seminariach, a teraz myślała o nich w powiązaniu z tym, co robił Adam.

W Cincinnati mieszkali w hotelu w apartamentach, które poza sypialnią i łazienką miały własne kuchnie i pokoje dzienne z telewizorami i magnetowidami. Adam wypożyczył kasetę z filmem

Casablanca, pamiętając ze swojego pierwszego seminarium na temat twórczego myślenia, że był to jej ulubiony film. Uprażył też całą miskę kukurydzy, którą razem zjedli. A nawet podał jej chusteczkę, kiedy płakała pod koniec filmu. Od tego czasu nabrał zwyczaju szeptania jej do ucha „Przynajmniej mieliśmy Cincinnati” w sposób przypominający Bogeya.

W Nowym Orleanie rozmawiali o odwiedzeniu jednej z pobliskich plantacji, lecz Julia musiała z tego zrezygnować, kiedy Helena zażyczyła sobie, żeby przeprowadziła dodatkowe seminarium. Ale i tak udało im się wymknąć na dziesięciominutową przejażdżkę powozem po Dzielnicy Francuskiej.

W Denver wsunął jej pod drzwi dwa artykuły z czasopism. Jeden wymieniał miejsca, w których można było zjeść najlepsze w Stanach Zjednoczonych lody bakaliowe z czekoladą; drugi poświęcony był związkom między czekoladą a zaspokojeniem seksualnym. I zrobił nawet pewne uwagi na marginesie! Julia nie wiedziała, czy ma się śmiać czy uciekać. Zresztą najchętniej uciekałaby prosto w jego ramiona. Ale jeszcze nie teraz. Za wcześnie.

Adam tylko na jeden weekend wrócił do Chicago. Julia w ogóle nie wróciła. Miała zamiar, ale zawsze coś jej w tym przeszkadzało.

Kiedy więc w końcu wylądowała na lotnisku O'Hare, to dlatego, że po prostu skończył się kontrakt. Był początek sierpnia, lecz ciągle jeszcze było tak ciepło, jak w połowie czerwca, kiedy wyjeżdżali. Helena przyjęła powrót grupy gratulacjami i zapowiedzią pożegnalnego przyjęcia dla Adama. Jego współpraca z Dynamics zbliżała się do końca.

Wieczorem, kiedy Julia weszła do swojego mieszkania, uświadomiła sobie, że jej wypełnione po brzegi dni także kończyły się. Nie miała się gdzie ukryć w swoim mieszkaniu, nie miała jak uciec przed myślami. W podróży ciągle coś się działo, ciągle było mnóstwo pracy. Byli Maria, Larry i Karl, z którymi można było porozmawiać. I Adam. Zawsze Adam.

A tu było cicho. Nic nie zamącało spokoju. Nawet mebli nie miała dużo, zauważyła. Zamierzała coś z tym zrobić, ale nigdy nie miała na to dość czasu, a poza tym rzadko kiedy spędzała czas w swoim mieszkaniu. Było jednakże coś szokującego w tym, że mieszkała tu już prawie dwa lata i jeszcze nie kupiła tapczanu ani stołu i krzesel do jadalni. Może Adam miał rację? Czy była tak zajęta

pracą, tak pochłonięta nią, że przestawała myśleć i robić cokolwiek innego?

Ale dzięki pracy zyskiwała silne poczucie tożsamości, a to było tym, czego tak bardzo potrzebowała. Julia Trent, instruktorka na seminariach, nie miała problemów osobistych. Była zbyt zajęta rozwiązywaniem ważniejszych kwestii - takich, dzięki którym czuła się ważna, które powodowały, że miała wrażenie, że coś osiąga. Lubiła to uczucie. Było jej z tym lepiej, niż czuć się bezradną, jak wówczas, kiedy była dzieckiem. Gdy choć nie wiadomo jak bardzo starała się, nie była w stanie poprawić samopoczucia swojej matki, po tym gdy, jej ojciec zabrał się i poszedł sobie.

Wzdrygnęła się. Nie powinna wracać myślami do przeszłości, choć miała wrażenie, że ostatnio robiła to coraz częściej, co niekoniecznie było dobrym znakiem. Potrzebowała czegoś, o czym mogłaby myśleć.

Wyciągnęła z walizki paczkę z notatkami z kursu i usiadła do pracy. Nie szło jej jednak tak dobrze, jak chciałaby. Cały czas nasuwały się jej myśli o Adamie. Co robił dziś wieczorem? Czy zadzwoni do niej? W tym momencie odezwał się telefon.

- Co porabiasz?

Julia natychmiast rozpoznała głos Adama, ale żeby go podrażnić, zapytała: - Kto mówi?

Westchnął dramatycznie: - Jak one szybko zapominają.

- Poczekaj moment. Już sobie przypominam. Czy to nie ten mężczyzna, który nosi jaskrawo kolorowe trampki i krawat z hawajskimi tancerzami?

- Tak, ale nigdy jednocześnie. Przynajmniej jak dotąd. Ale teraz, kiedy o tym powiedziałaś, przyszło mi do głowy, że może powinienem ubrać się tak na moje jutrzejsze pożegnanie z Dynamics. Co o tym myślisz?

- Myślę, że nie zrobiłbyś źle, gdybyś jeszcze założył spodnie i koszulę, jako dodatek do tych butów i krawata.

- I wystąpił jako nadworny kłown.

- Kije i kamienie mogą mi połamać kości, ale słowa nigdy mnie nie zranią - wyrecytowała fragment piosenki.

- Nie mam ochoty łamać twoich kości, mam ochotę posiąść je.

- Jest jedna taka rzecz, którą u ciebie najbardziej podziwiam, Adamie. Twoją subtelność.

- To, oraz moje przyjemne uda, co?

Jęknęła: - Ty już nigdy mi tego nie zapomnisz, prawda?

- Nigdy. I nie zamierzam także pozwolić ci zapomnieć o mnie, Julio. Śpij dobrze i niech ci się przyśni.

I przyśnił się jej, wskutek czego następnego ranka spóźniła się do pracy i nie mogła nadrobić straconego czasu aż do końca dnia. Przebrnęła właśnie z grubsza przez sterty papierów, jakie nagromadziły się na jej biurku, kiedy przyszła Maria powiedzieć jej, że zaczęło się już przyjęcie pożegnalne na cześć Adama.

- Zaraz przyjdę - obiecała Julia.

- Poczekam na ciebie. Wiem, jaka jesteś, kiedy się zajmiesz pracą. Tracisz poczucie czasu.

- Wydaje mi się, że kiedyś postawiłaś mi zarzut, że jestem punktualna aż do przesady. Jak mogą być punktualna i tracić poczucie czasu? - budzik w zegarku Julii sam odpowiedział na to pytanie. Uśmiechnęła się niewyraźnie. - Dobra, to znasz już mój sekret.

- Cieszę się, że uwzględniłaś to przyjęcie w swoim rozkładzie dnia. Wydaje się, że twoje stosunki z Adamem układają się teraz dużo lepiej.

- Owszem, są całkiem dobre.

- Zauważyłam.

- Co zauważyłaś? - Julia zapytała szybko.

- Nie ma powodu do paniki.

- Nigdy nie wpadam w panikę. Nie wiesz o tym?

- Słyszałam kiedyś o tym, to prawda, ale nigdy w to nie wierzyłam - powiedziała Maria.

- O, dziękuję.

- Tylko idioci nigdy nie wpadają w panikę, a ja wiem, że ty nie jesteś idiotką.

- Czy to nie Adam powiedział to na którymś ze swoich seminariów?

Maria przytaknęła: - Wiesz, myślę, że będzie mi go brakowało.

- Mnie też - ciepło przyznała Julia.

Rozdział 7

- To ma być przyjęcie - Adam wyszeptał do ucha Julii. - Rozwesel się.

- Jestem wesoła. Nie widzisz.

Delikatnie dotknął jej policzka i przyjrzał się jej ustom. - Tak, teraz widzę, widzę dyskretny uśmiech, ten który świadczy, że przeżywasz wielkie chwile. Widzę go o tu, w kącikach twoich ust, - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Nie rozumiem, jak mogłem go przedtem nie dostrzec. Patrzyłem na twoje usta przez co najmniej dziesięć ostatnich minut, przypominając sobie ich smak, dotyk twojego języka...

- Wydajecie się oboje zatopieni w konwersacji. O czym tak rozmawiacie? - zapytała Helena.

Julia zeszywniała i w pośpiechu odsunęła się od Adama. Nie wiadomo czemu poczuła się winna.

- Właśnie omawialiśmy nasze różne techniki - odparł Adam. - Nasze silne strony. Rzeczy, które robimy dobrze, a chcemy robić jeszcze lepiej.

Julia nie odezwała się ani słowem, Z całej siły starała się nie zarumienić. Czowała się jak głupia pensjonarka. Nie było to uczucie, do którego była przyzwyczajona, ani takie, które by przyjęła z radością.

- No, Adam, nadszedł twój powrót do sali szkolnej. Pewnie chętnie wrócisz do swoich wspaniałych małolatów - powiedziała Helena.

- Mam jeszcze kilka tygodni, zanim to nastąpi - odpowiedział Adam.

- Myślisz o jakiś wakacjach? - zapytała Helena.

- Zamierzasz wyjechać gdzieś i odpocząć po tym wyczerpującym okresie na kontrakcie w Intercorp?

- Nie, planuję pozostać dla odmiany w Chicago i cieszyć się pewną miejscową pięknnością - mówiąc to spojrzął na Julię.

Helena właściwie zrozumiała to spojrzenie: - Wydaje się, że wasze kontakty układają się teraz znacznie lepiej niż przed wyjazdem - skomentowała.

- Można tak powiedzieć - zgodził się Adam. - A więc jaki jest wasz sekret? - zapytała Helena.

- Sekret? - mało brakowało, a Julia udławiłaby się ponczem, który popijała małymi łykami. - Jaki sekret?

- Układania sobie stosunków.

Zdając sobie sprawę, że nadszedł czas, kiedy powinna przejąć tę rozmowę, Julia przypomniała Helenie - Adam i ja osiągnęliśmy porozumienie przed wyjazdem z Chicago.

- To prawda - zgodził się z nią Adam. - Trochę ująć, trochę dodać i nadał mamy porozumienie.

- Sztuka negocjowania, co? Brzmi do dobrze, Julio

- Helena ujęła ją pod rękę - muszę z tobą porozmawiać o tych ostatnich raportach, jakie mi przysłałaś z San Francisco.

Dalszy ciąg przyjęcia Julia spędziła na rozmowie służbowej z Heleną. Dopiero kiedy Helenę odwołano do telefonu, Julia mogła znowu porozmawiać z Adamem.

- Jak się bawisz? - spytała go.

- Dużo lepiej, od kiedy znowu jesteś przy mnie.

- Co? - zażartowała sobie z niego. - Chcesz mnie przekonać, że tęskniłeś za mną w przerwie między tańcem brzucha a gorylem ze śpiewającym telegramem?

- Niech zgadnę, to były pomysły Karla, prawda?

- A co, nie podobały ci się? Niezupełnie w twoim guście? - zapytała Julia.

- Zależy, kto wykonuje taniec brzucha. Gdybyś to robiła ty, z pewnością byłbym zainteresowany. Ale tak, nie pozostawało mi nic innego, niż być bezstronnym obserwatorem. Ale doceniam prezent.

- Cieszę się. Niełatwo wymyślić coś odpowiedniego. Bo co można dać specjaliście z zakresu twórczego rozwiązywania problemów? I wpadliśmy na to. Ulepszoną pułapkę na myszy.

- I mechaniczną mysz - uśmiechnął się. - Miłe w dotyku.

Dla Julii jego dotknięcie było bardziej niż miłe, kiedy przebiegł palcami wzdłuż jej ręki. Była to najdelikatniejsza z pieszczot i poczuła się, jakby fruwała w obłokach. Nie było to mądre ani bezpieczne, ale niewiele potrafiła na to poradzić. Mogła co najwyżej starać się choć czubeczkami palców dotykać ziemi i próbować się uspokoić.

Nie było to łatwe, kiedy prowadził ją wzdłuż korytarza, w kierunku pustej sali konferencyjnej. Kiedy już w niej byli, zapytał. - Wiesz, która godzina?

Spojrzała na zegarek. - Parę minut po piątej.

- Właśnie. A wiesz, co to oznacza?

- Że mam jeszcze co najmniej na godzinę pracy, która mi została do skończenia.

Pokręcił głową: - To znaczy, że już przestaliśmy pracować w tej samej firmie. - Posuwał ją naprzód, póki nie oparła się plecami o stół konferencyjny. - Nie ma już żadnej groźby mieszania pracy i przyjemności. - Pochylając się do przodu położył ręce na stole za nią, zamykając ją tym samym w uwodzicielskim trójkącie uformowanym przez jego ramiona. - Twój czas się wyczerpał i nie mogę już czekać ani sekundy dłużej, żeby to zrobić...

Pocałował ją. To nie było słodkie ani krótkie - było to twarde i głodne. Tak jak on. Czowała, że jej pragnął, świadczyło o tym nie tylko napięcie jego pobudzonego ciała, ale i bolesna intensywność pocałunku. Pragnął jej i nie starał się nawet ukryć przed nią tego pożądanego.

Ona także go pragnęła. Jej usta rozchyliły się, jej język pojedynkował się z jego. Wymiana była pociągająca i namiętna. Julię ogarniało narastające podniecenie.

Jeszcze minutę, pomyślała sobie. Przerwę to za minutę. Ale to takie cudowne uczucie. Pocałunek zdławił jej pomruk zadowolenia. To, co on robił językiem powodowało, że miękły jej kolana. To było tak wspaniałe, że nie można było z tym walczyć. Tym po prostu trzeba było się cieszyć.

Nagle Julia usłyszała jakiś hałas. Przerazona otworzyła oczy i spojrzała nad ramieniem Adama, by spotkać się z pełnym dezaprobaty wzrokiem Heleny, stojącej w korytarzu. Moment później Helena zamknęła drzwi, ponownie zostawiając ich samych.

- Co się stało? - zapytał Adam, kiedy Julia gwałtownie odsunęła się od niego.

- Nie mogę w to uwierzyć - Julia była bliska płaczu. - Powinnam była to przewidzieć. Sala konferencyjna nie jest miejscem do wygłupiania się.

- Sypialnia byłaby lepsza - zgodził się.

- Helena nas widziała.

- Więc? - Więc. Więc? - Julia zająknęła się, co się jej przedtem nie zdarzało. - Więc widziała nas, Adamie. Widziała nas całujących się.

- Więc? - powtórzył.

- Więc to, że ona jest moją szefową. Co ona sobie pomyśli?
- Że masz dobry gust przy wyborze mężczyzn - zasugerował.
- Że mam w zwyczaju wygłupiać się w sali konferencyjnej.
- Daj spokój, Julio. Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? Z tego, co wiem, Helena zna cię od kilku lat. Musi wiedzieć, że nie należysz do kobiet, które wygłupiają się w sali konferencyjnej - czy zresztą w jakimkolwiek innym miejscu. Zazwyczaj jesteś pewna, odpowiedzialna, godna zaufania i wszystko co można powiedzieć najlepszego.

- Wolałabym po prostu, żeby nas nie zobaczyła. Czuję się, sama nie wiem z jakiegoś powodu, winna. Jakbym zrobiła coś, czego nie powinnam. I to zresztą prawda. Robiłam coś, czego nie powinnam. Moje zachowanie w pracy, czy to w sali konferencyjnej, czy w jakimkolwiek innym pokoju, powinno być profesjonalne.

- Zabrzmiało to jak zdanie z podręcznika dla zatrudnionych, czy czegoś takiego.

- Jest to właśnie cytat z seminarium na temat etykiety zawodowej, jakie prowadzę w ramach kursu zarządzania - przyznała.

- Tak myślałem. Wiesz, że życie nie zawsze tak się układa, jak tego oczekujemy. Nie zawsze pasuje do różnych sytuacji, o jakich mówimy na seminariach. Czasem staje się dzikie i szalone.

- Opowiedz mi o tym - powiedziała posepnie. Adam westchnął: - Cóż, nie mam wątpliwości, że

Helena definitywnie zrujnowała nasz nastrój. Co byś powiedziała, gdybyśmy pojechali do mnie?

- Nie żartowałam, kiedy mówiłam, że mam mnóstwo pracy, zanim będę mogła wyjść. A poza tym, nie jestem gotowa wplątywać się w cokolwiek - rzuciła mu zrozpaczone spojrzenie. - Myśmy się nawet jeszcze nie umówili ani razu.

- Umówili? Chodzi ci o randkę? Dobrze. Możemy to zrobić. Co myślisz o jutrzejszym wieczorze? O piątku? Przyjdę po ciebie o szóstej. Mam twój adres i numer telefonu. Jeśli miałabyś się spóźnić, zadzwoń do mnie. Wpisałem ci mój numer do twojego notesu.

- Zawsze pewny siebie, prawda? - warknęła.

- Jedno z nas musi być.

Przez cały następny dzień Julia czekała aż Helena powie coś. o tym, co zobaczyła. W końcu, nieco po czwartej, Helena wezwała Julię do swojego biura.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że doceniam wielką pracę, jaką włożyłaś w realizację kursu w Intercorp - powiedziała Helena. - Czy nadal byłabyś zainteresowana pozycją prowadzącej kurs?

- Tak, oczywiście.

- Myślałam, że powinnam cię zapytać, po tym, co wczoraj widziałam.

- Mogę to wyjaśnić - powiedziała Julia, choć nie bardzo wiedziała, jak mogłaby to wyjaśnić.

Na szczęście Helena wybawiła ją z kłopotu. - Nie trzeba. Zakładam, że poddałaś się nastrojowi przyjęcia i że była to chwilowa słabość. Takie rzeczy się zdarzają. Wiem, że jesteś oddana swojej karierze i że nie pozwolisz, aby cokolwiek oddaliło cię od twoich celów. Bo twoje cele się nie zmieniły, prawda?

- Nie.

- To dobrze. Cieszę się, że to słyszę. Cóż, jestem już spóźniona. Dokończymy rozmowy w przyszłym tygodniu. Zrób na poniedziałek raport podsumowujący kurs w Intercorp, dobrze?

- Na poniedziałek? - powtórzyła Julia, myśląc o ogromie pracy, jaki jej pozostał do zrobienia przy tym raporcie.

- Jakież problemy? - zapytała sucho Helena.

- Nie, żadnych. Do poniedziałku zrobię.

- To dobrze. Miłego weekendu.

- Dziękuję - Julia nie wiedziała, czy będzie miły, wiedziała natomiast, że spędzi go pracowicie. - Tobie również.

Nie po raz pierwszy Julia była zadowolona, że jej mieszkanie znajdowało się zaledwie o dwadzieścia minut drogi od pracy. Skoro Adam miał po nią przyjść o szóstej, nie miała dużo czasu, żeby się przygotować. Kiedy otwierała drzwi, usłyszała dzwonek telefonu. Podniosła pospiesznie słuchawkę.

- Twój głos brzmi tak, jakby ci brakło oddechu. Dopiero weszłaś? - zapytał Adam.

- Tak.

- Chciałem ci przypomnieć, żebyś włożyła na siebie coś zwyczajnego. Jeansy, jeśli je masz, i wygodne buty.

- Dokąd idziemy?

- To niespodzianka - . Do zobaczenia za pół godziny. Myślisz, że będziesz gotowa na czas?

- Bez problemu.

Była gotowa na czas, ale ledwie zdążyła. Miała na sobie swoje ulubione dopasowane jeansy, te, o których pomyślała z żalem, że nie mogła ich założyć dla niego w St. Luis. Pasowały jak rękawiczka, a mimo to były zadziwiająco wygodne - i całkiem znoszone. Wbrew temu, co ktoś mógł o niej pomyśleć, nie chodziła w ubraniach do pracy przez cały czas. Koszulka sportowa w białe i czerwone paseczki była nowa. Na nogach miała sportowe buty, nie tak dzikie, jak Adama - po prostu białe. Odgarnęła włosy z twarzy i zaciesała je do tyłu, związując czerwoną kokardą. Razem wzięwszy uważała, że wyglądała zupełnie zwyczajnie. Adam przyszedł punktualnie.

- Powinnaś częściej nosić jeansy - zauważył jak tylko ją zobaczył.

Uśmiechnęła się, widząc jego pełne uznania spojrzenie. - Nie najlepiej pasują do pracy.

- A szkoda.

- Wejdiesz na chwilę? - nerwowo cofnęła się w stronę pokoju dziennego.

Rozejrzał się i uniósł ze zdziwienia brew, widząc jak mało sprzętów znajdowało się w tym pomieszczeniu - dwa fotele i stolik do kawy.

- Widzę, że urządziłaś to miejsce w minimalistycznym stylu.

- Nie miałam jeszcze czasu, żeby się urządzić - usprawiedliwiała się Julia.

- Jak długo tu mieszkasz?

- Dwa lata.

- Zgaduję, że na zabawie czas szybko upływa. A skoro mówimy o zabawie, myślę, że spodoba ci się to, co zaplanowałem na dzisiejszy wieczór. Jesteś gotowa do wyjścia?

Przytaknęła i poszła za Adamem do jego samochodu, srebrnoszarego modelu sportowego. Przytrzymał dla niej otwarte drzwi, po czym przeszedł na stronę kierowcy.

- Czy teraz powiesz mi, dokąd jedziemy? - zapytała, kiedy usiadł obok niej.

- Nad jezioro. Dziś jest Wenecka Noc. Wiesz, parada żaglowców i olbrzymie fajerwerki.

- Ale wygląda, jakby miało padać.

I faktycznie, zaczęło padać jak tylko dojechali nad jezioro i rozstawili składane krzeselka, które Adam wziął ze sobą. Na szczęście

Adam przywiózł także duży parasol i plastikową pelerynę. Julia myślała, że da jej parasol lub pelerynę, a drugą rzecz zachowa dla siebie, ale Adam zdecydował, że będą się dzielić obiema. Otulił ją połową peleryny i trzymał parasol nad ich głowami.

- I co, fajnie? - zapytał, kiedy przyciągnął ją bliżej siebie, rozciągając jedną połę peleryny wokół jej ramienia.

Ku jej zdumieniu, było fajnie. Dzięki Adamowi. To, co powinno być przygnębiające, potrafił zmienić w coś szczególnego. Wilgotna pogoda zupełnie mu nie przeszkadzała. Pokazywał jej rzeczy, na które sama nigdy nie zwróciłaby uwagi - fale deszczu rozbijające się o tafle jeziora, rodzinę, która okryła sobie głowy plastikowym obrusem, dzikie kołysanie zacumowanych w przystani łodzi.

W trakcie ulewy zerwał się wiatr, ale Julia czuła się sucha i bezpieczna, siedząc wtulona w Adama. Było jej ciepło i dobrze. Czuła zapach mydła, jakiego używał. Podobał się jej. Ogolił się przed przyjściem do niej. Kusilo ją, żeby przeciągnąć dłonią po jego policzkach i brodzie i sprawdzić gładkość jego skóry.

Jedną ręką obejmowała go w talii, pod peleryną, która okrywała ich oboje. Nie była pewna, co powinna zrobić z drugą - oprzeć ją na jego kolanie, czy na udzie? Nie, to zbyt kuszące. Na swoim kolanie? Zbyt sztywne. Na parasolu? Trzymał go, i nie wyglądało, aby potrzebował pomocy. W końcu położyła ją na jego ramieniu, przytrzymując pelerynę w taki sam sposób, w jaki Adam przytrzymywał ją po jej stronie. Dzięki temu kółko się zamknęło.

- Przyjemnie tak co? - uśmiechnął się radośnie. Przytaknęła i odwzajemniła uśmiech. Było coś w tym siedzeniu na deszczu, coś bezpretensjonalnego.

- Czy to kolejne ćwiczenie Szalonego Macka z zakresu przełamywania barier? - zapytała żartobliwie.

- Nawet ja nie jestem w stanie nakazać deszczowi, żeby padał na żądanie, ale musimy przyznać, że trudno byłoby w tej sytuacji zachowywać dystans, jak to lubisz robić.

Wcale nie chciała zachowywać dystansu. I nie było żadnych wątpliwości co do tego, że ją zdobywał.

Ponownie skoncentrowała myśli na tym, co ją otaczało - na tym bardzo mokrym otoczeniu.

- Myślę, Adamie, że będą musieli odwołać dzisiejszy pokaz.

- Och, ty małej wiary. Deszcz przestanie padać. Tylko poczekaj, a sama zobaczysz.

I, jak zwykle, miał rację. Przestało padać na czas i mogli spokojnie cieszyć się pieczonym kurczakiem i sałatką z kapusty, które wziął ze sobą jako ich obiad.

- Spróbuj tego - podsunął jej do ust kawałek udka.

- Jadłam już kurczaka.

- Ale nie próbowałaś tego kawałka. A ten jest specjalny.

Ugryzła delikatnie.

- Dobry - powiedziała widząc, że patrzy na nią wyczekująco. - Ale co było w nim takiego specjalnego?

- To, że jedliśmy go razem.

Jak miała zachować równowagę, kiedy mówił jej takie rzeczy? Jak mogła strzec swojego serca? Było to trudne, niezmiernie trudne. Tak łatwo byłoby się poddać jego wpływowi. Musiała kontrolować się, upewniać samą siebie, że nie ofiaruje zbyt dużo, zbyt wcześnie. Była zdecydowana zgodzić się na wszystko, cokolwiek miało być między nimi, ale bardzo powoli; być może w ten sposób uniknie tego, że zaangażuje się zanadto.

Po obiedzie, kiedy zza wysokich budynków znajdujących się za ich plecami zaczęło przeświecać słońce, Julia usiadła obok Adama i zachwycała się razem z nim, obserwując paradę kolorowych jachtów z Chicago Yacht Club, przepływających przed nimi. A potem zaczęły się fajerwerki, wystrzelane z jeziora. Kiedy nastąpił pierwszy wybuch, Julia przestraszyła się. Kolorowa eksplozja wypełniła całe niebo deszczem czerwonego, białego i niebieskiego ognia. Odgłos wystrzału odbił się od znajdujących się za nimi budynków po drugiej stronie Parku Granta. Echo było tak głębokie, że Julia nie tylko usłyszała, ale wręcz odczuła je. Wybuchwały następne fajerwerki.

Pokaz sztucznych ogni, zsynchronizowany z muzyką, był najwspanialszy, jaki Julia kiedykolwiek widziała. Co nie znaczy, że oglądała ich wiele. Chyba ze dwadzieścia lat upłynęło od kiedy widziała coś takiego po raz ostatni. I nawet kiedy była dzieckiem nie robiło to na niej tak silnego wrażenia, jak dziś. Ale też wówczas zawsze czuła się jak dorosła, nawet kiedy miała zaledwie pięć lat. Wymagała tego od niej sytuacja.

Zaczęły do niej powracać głosy z przeszłości: Nie płacz już, mamusiu. Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą. Nie szkodzi,

że nie mamy choinki na Boże Narodzenie, to naprawdę nie ma znaczenia. Proszę, możesz zjeść moje lody. Chcesz przytulić mojego misia? Chcesz posłuchać zabawnego dowcipu? Czy ja naprawdę nie mogę nic zrobić, żebyś się czuła lepiej?

Ale zawsze, na wszystkie pytania słyszała tylko jedną odpowiedź: „Nie”.

Kiedy następna kolorowa eksplozja wypełniła niebo, Julia z pełną świadomością odsunęła od siebie te myśli i skoncentrowała całą uwagę na pokazie fajerwerków. To dużo przyjemniejsze, niż wspomnianie przeszłości.

- I jak? Co o tym myślisz? - zapytał ją Adam, kiedy było już po wszystkim.

- To było fantastyczne! Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. Nad jeziorem fajerwerki robią jeszcze silniejsze wrażenie.

- Byłaś kiedyś na jeziorze? - zapytał.

- Masz na myśli w łodzi?

- Zazwyczaj jest to najbezpieczniejszy sposób przebywania na środku jeziora, tak.

- Z tobą nigdy nie można być pewnym.

- Owszem, możesz. Możesz być mnie bardzo pewna. - Pozostawił nie wypowiedziane, że może być pewna, że jej pragnął i że wcześniej czy później zdobędzie ją.

Nie wypowiedział tego, ale bez trudności wyczytała to w jego spojrzeniu.

- Nie - nerwowo uciekła wzrokiem w bok. - Nie byłam na jeziorze. - I nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie robił na mnie aż tak silnego wrażenia, pomyślała.

- To co byś powiedziała, gdybyśmy się wybrali na romantyczny rejs w przyszły piątek wieczorem? Mam na myśli autentycznie romantyczny wieczór - ja w garniturze, ty w filmowej kreacji. Szampan, tańce pod gwiazdami, cała ta atmosfera. Co powiesz na to?

- Tak.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia. - Jak to, żadnych sporów, żadnego przekonywania? Po prostu tak?

- Tak.

- To chyba po raz pierwszy.

- Zatem ciesz się, póki możesz - odparła.

- Mam zamiar - pocałował ją.

Ten pocałunek nie trwał długo, bo poza wszystkim otaczały ich setki ludzi opuszczających" pokaz, ale był czuły i stanowił jego sposób mówienia jej, jak bardzo jej pragnął.

Uśmiech Julii powiedział mu, że właściwie odczytała to, co chciał jej przekazać. Niezły początek jak na pierwszą randkę pomyślał, uśmiechając się z zadowoleniem'.

Julia musiała pracować w sobotę, ale zobaczyli się znowu w niedzielę. Adam zaprosił ją na wczesny lunch, ale nie powiedział jej, że miało to być u jego siostry. Julia nie była zachwycona tą wiadomością.

- Powinieneś był mi powiedzieć, że mamy iść do twojej siostry - powiedziała.

- Po co? Żebyś znalazła wymówkę i nie poszła?

- Nie lubię tricków, Adamie. I nie przepadam także za niespodziankami.

- Ale w piątek wieczorem bawiłaś się całkiem dobrze, choć to była niespodzianka. Daj spokój - starał się ją udobruchać - spójrz na to w ten sposób. Będzie to dla ciebie szansa oceny mojej rodziny i poszperania w sekretach mojego dzieciństwa. Nie chcesz wiedzieć, skąd się wzięłem?

- Nie.

- May Ling tam będzie. Już ją spotkałaś i spodobała ci się, pamiętasz?

Julia nie odpowiedziała.

Westchnął. - Zapałałaś się, prawda? Dlaczego?

- Powiedziałaś ci, kiedy byliśmy w Bostonie. Nie mam dobrych stosunków z rodzinami.

- Z twoją rodziną.

- Powiedzmy, z rodzinami.

- Z moją rodziną jeszcze się nawet nie spotkałaś.

- To nie ma znaczenia. Czuję się nie na miejscu w rodzinnej atmosferze. Mojej rodziny - czy jakiegokolwiek, to bez znaczenia. Jest zawsze jakieś poczucie wewnętrznej wspólnoty w rodzinie, które powoduje, że czuję się... - przerwała, zakłopotana tym, co o mały włos byłaby ujawniła.

- Powoduje, że czujesz się jak? Wzdrygnęła się: - Pozostawiona na uboczu.

- Moja rodzina nikogo nie pozostawia na uboczu. To zasada naszego domu.

- Włączanie na siłę jest równie złe.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym rozgoryczenia: - Nie mogłabyś się po prostu zrelaksować? A może właśnie okaże się, że ci się tam spodoba? Załóż, że to po prostu sześcioro zwykłych ludzi. Zapomnij o tym, że są ze mną spokrewnieni.

- Będzie tam sześć osób?

Adam przytaknął: - Więcej, jeśli policzyć dzieciaki.

Widząc jej przerażenie, poczuł się winny, że naraził ją na to. Był tak podekscytowany tym, że pozna ją ze swoją rodziną, że nie pomyślał, jak ona może to przyjąć.

- Słuchaj, będziemy tam tylko godzinę, dobrze? Jeśli nadal będziesz się źle czuła, to wyjdziemy - obiecał jej. - Tylko tyle.

- Jasne. Zjemy i pójdziemy sobie. Jestem pewna, że to zrobi doskonale wrażenie.

- Przestań się martwić o wrażenia, o sprawianie przyjemności innym. A co by było gdybyś, dla odmiany, pomyślała o swojej przyjemności?

- Gdybym chciała sprawić przyjemność sobie - mruknęła - to zawrócilibyśmy do domu.

- Jeśli naprawdę tego chcesz, to zrobimy to. Zawsze mogę zadzwonić do siostry i odwołać.

Widząc, że mówi to całkiem serio, pokręciła przecząco głową: - Nie, nie możesz tego zrobić. Przyjąłeś zaproszenie; powinieneś przyjść. Po prostu nie rób więcej takich rzeczy.

- Nie sądziłem, że tak cię to przygnębi.

- Myślę, że się po prostu niepokoję.

- Co? Ty? Kobieta, która potrafi sobie ze wszystkim poradzić? Pomyśl tylko: jeśli potrafisz poradzić sobie ze mną, a potrafisz, to moja rodzina będzie dla ciebie dziecinną zabawką.

- Łatwo ci powiedzieć. Ty ich znasz.

- A ty ich właśnie poznasz.

Westchnęła. - Czy ty zawsze stawiasz na swoim? . - Z tobą jeszcze nie postawiłem na swoim. Przynajmniej na razie. Ale nie tracę nadziei.

Jego uśmiech był zbyt pociągający, by potrafiła mu się oprzeć. Uśmiechnęła się w odpowiedzi, dodając jednakże ostrzeżenie: - Tylko

nie zostawiaj mnie w kuchni z pozostałymi kobietami, kiedy wy, mężczyźni, pójdziecie oglądać mecz piłki nożnej, czy coś takiego.

- Coś ty, w domu mojej siostry to mężczyźni urzędują w kuchni, a kobiety oglądają piłkę nożną.

- Naprawdę? To brzmi interesująco.

- A widzisz, mówiłem ci, że będziesz się dobrze bawiła.

I tak było. Rodzina Adama nie robiła szumu wokół jej osoby - po prostu zaakceptowała ją. Julia nie myślała, że kiedykolwiek będzie w stanie oglądać mecz piłki nożnej w taki sam sposób jak dotąd po usłyszeniu starszej siostry Adama, Coleen, mówiącej o „sztywnych końcach”.

Jego rodzice najwyraźniej należeli do ludzi ciepłych i okazujących uczucia. Zanim wyszli, uściskali Adama, a on objął ich w tak naturalny sposób, że Julia poczuła zazdrość. Uczucie, jakie okazywali, nie było fałszywe czy udawane. Było po prostu... miłe. Coś w rodzaju scenki z Normana Rockwella. Jedna z tych blisko związanych ze sobą rodzin, do jakiej tak bardzo chciała należeć jako dziecko.

- Widzisz, i nie było tak źle, co? - zapytał Adam, kiedy jechali z powrotem do jej mieszkania.

- To bardzo mili ludzie.

- Oczywiście. Poza wszystkim, są spokrewnieni ze mną.

- Wiem o tym. To zdumiewające, że potrafią pogodzić się z takim nieszczęściem - odparła z uśmiechem.

Tym, co naprawdę było zdumiewające, myślał sobie Adam, było to jaki Julia wywierała na niego wpływ. Czy ona miała pojęcie o tym, jak te jej zawadiackie uśmiechy na niego działały? Pragnął jej tak bardzo. Starał się być cierpliwy, ale nie wiedział jak długo będzie w stanie czekać aż to, co jej, stanie się jego.

Następny tydzień włókł się im obojgu bez końca. W środę Julia niespodziewanie została wysłana do Detroit, żeby poprowadzić tam serię wykładów. Adam został w domu i czekał na telefony od niej. Był człowiekiem czynu i to czekanie zaczynało go męczyć. Ich rozmowy przez telefon przypominały mu tylko, jak bardzo jej pragnął, jak bardzo chciał, żeby była z nim.

I wcale nie dlatego, że nie miał czym się zająć - miał mnóstwo rzeczy do zrobienia. Za niecałe dwa tygodnie rozpoczynał się jesienny semestr, a ciągle jeszcze nie skończył przygotowywać notatek do

nowego cyklu wykładów na temat „Opanowywania twórczego myślenia”. Dużo bardziej chciałby opanować Julię.

W końcu nadszedł piątek. I ani o moment za wcześnie, jeśli chodzi o Adama. Kiedy rozmawiał z Julią poprzedniego wieczora odniósł wrażenie, że była zmęczona. Ale przynajmniej była już w Chicago. I niecierpliwie czekała na ich spotkanie, powiedziała mu o tym czułym głosem, który był dużo bardziej zmysłowy niż mogła przypuszczać, był tego zupełnie pewien.

A teraz stał przed jej drzwiami, czekając aż go wpuści do swojego mieszkania, swojego życia, swojej sypialni i w swoje ramiona.

Julia podskoczyła, kiedy dzwonek u drzwi zadzwonił ponownie. Właśnie wciągnęła na siebie brązową jedwabną suknię i musiała się upewnić, czy była odpowiednio okryta, zanim mogła otworzyć drzwi. Przejrzała się w lustrze w przedpokoju. Wszystko tak jak trzeba. Dekolt sukni był zalotny, ale nie przesadny. I suknia pasowała jak ulał. Złoty naszyjnik i klipsy, jakie włożyła, dopełniały stroju. Musiała jeszcze tylko znaleźć buty. Ale najpierw powinna wpuścić Adama.

- Czemu tak... długo? - ostatnie słowo przeciągnęło się pod wpływem wrażenia, jakie wygląd Julii wywarł na Adamie. - Wyglądasz fantastycznie!

- Dzięki - powiedziała nerwowo. - Ale jeszcze nie jestem całkiem gotowa.

- Nie? Byłem pewien, że już jesteś. - A w każdym razie ja z pewnością jestem, dodał w myślach.

- Nie mam jeszcze butów - pokazała.

- Och. - Dużo bardziej interesowały go jej nogi niż brak butów.

- Właśnie miałam ich poszukać, kiedy zadzwoniłeś do drzwi.

- Chcesz, żebym ci pomógł szukać? - zaproponował.

- Nie dziękuję. Zapewne są pod łóżkiem.

- Tym bardziej chciałbym ci pomóc.

Położyła rękę na jego piersi, skutecznie powstrzymując go: - Tym bardziej zostaniesz w pokoju dziennym. Idź i sprawdź, czy moja nowa kanapa jest wygodna.

- Kiedy miałaś czas ją kupić?

- Już dawno ją zobaczyłam i chciałam ją mieć. Tylko po prostu nie zrobiłam tego wcześniej.

Usiadł na kanapie i musiała przyznać, że dobrze wyglądał w jej pokoju. Zgodnie z obietnicą, był ubrany w garnitur i miał swój

ulubiony krawat z hawajskimi tancerzami. Niebieska koszula dobrze podkreślała błękit jego oczu. Tak, z pewnością wyglądał wspaniale, ale co więcej - pasował, należał do tego wnętrza. Pokręciła głową i po cichu ostrzegła sama siebie. Mężczyźni tacy jak Adam nie należeli do nikogo, tylko do siebie samych.

- Przestań robić wielki szum wokół niczego i znajdź wreszcie te buty - mruknęła do siebie.

- Mówiłaś coś? - zapytał Adam.

- Powiedziałam, że za moment będę z powrotem.

- Ale nie dłużej niż moment. Nie chcemy chyba spóźnić się.

Dotarli do przystani marynarskiej w ostatniej chwili, kiedy pasażerowie już wsiadali na statek.

- Nie ma tłumów - zauważyła. - Czyżbyś wynajął cały statek?

- Sprytny pomysł, ale niestety przekraczający moje możliwości finansowe. Nie wiem, dlaczego nie ma tłumy, ale wcale mnie to nie martwi.

- Ja też się tym nie zmartwiłam - wyjaśniła.

- To dobrze - ujął ją za rękę. - Ponieważ dzisiejsza noc będzie wspaniała.

- Naprawdę?

- Nie wyglądasz na przekonaną - zauważył. - Jakieś wątpliwości?

- Na jaki temat? - zapytała ostrożnie.

- Popłynięcia w ten rejs.

- Nie, żadnych wątpliwości. Żadnych co do rejsu, dodała w myślach. Ale ciągle miała mnóstwo wątpliwości co do tego, czy rozsądne było angażować się w uczucie do Adama.

Zanim Adam mógł zadać kolejne pytanie, zostali przywitani przez umundurowanego oficera, który czekał na nich u wejścia na pokład.

- Niewielu pasażerów dzisiaj - skomentował Adam.

Oficer przytaknął: - Myślę, że część osób zatrzymała w domu pogoda.

- A co jest złego z pogodą? - zapytała natychmiast Julia.

- Jest poważne ostrzeżenie o nadciągającej burzy - powiedział oficer. - Ale nie ma się czego obawiać.

- Nie ma się czego obawiać? - powtórzyła Julia, kiedy wskazano im stolik przy oknie. - Adam, ja nie umiem pływać.

- Ja też nie - odpowiedział. - Ale co to ma do rzeczy?

- A jeśli łódź zatonie?

- To jest statek - poprawił ją - i nie ma zamiaru zatonać. Nie mówimy przecież o małej motorówce. To jest ogromne. Zobacz, ten znak tutaj mówi, że na tym statku może płynąć ponad trzysta osób.

- Z których większość została dzisiaj w domu ze względu na pogodę.

- Jeśli ci to poprawi samopoczucie, to możemy wejść na górę, na pokład obserwacyjny i sami poobserwować pogodę.

Julia poczuła wdzięczność za to, że przytrzymał ją kiedy wchodzili po schodach na górny pokład kołyszącego się statku. Na nieszczęście widok z pokładu nie uspokoił Julii. Groźna masa czarnych chmur sunęła ku nim od zachodu, od strony miasta.

- Pamiętasz, pytałeś mnie parę minut temu czy się nie rozmyśliłam co do tego rejsu - zapytała. - Odpowiedź brzmi: tak.

- Za późno. Już wypłynęliśmy. Odpręż się - zamruczał, widząc, jak Julia kurczowo zaciska palce na barierce statku. Położył dłonie na jej biodrach i obrócił ją przodem do siebie. - Spójrz na to w ten sposób

- burza doda tylko emocji tej podróży.

- Nie potrzebuję już ani trochę więcej emocji. - Położyła ręce na jego ramionach. - Wyzwalasz ich zupełnie dość.

- Naprawdę?

Przytaknęła. Ich spojrzenia spotkały się, a moment później to samo zrobiły ich usta. Adam całował ją z głodną namiętnością, póki przejmujący dźwięk syreny statku nie przestraszył ich oboje, przerywając uścisk.

- Dokończymy później - obiecał jej chrapliwie.

- Mamy przed sobą całą noc.

Julia zastanawiała się, co miał na myśli mówiąc o całej nocy, ale było jej niezręcznie pytać go.

Jego następna wypowiedź była już całkiem prozaiczna: - Chodź, pójdziemy coś zjeść.

Statek płynął całkiem spokojnie, kiedy przechodzili wokół zastawionego stołu, znajdującego się na dolnym, osłoniętym pokładzie. Prócz normalnych przystawek z pieczonej wołowiny i kurczaków, były także rekiny w sosie własnym, które bardzo zasmakowały Julii. Jakoś jej pasowało siedzieć i jeść rekina w towarzystwie Adama - mężczyzny, który sam miał w sobie coś z rekina - oczekując na uderzenie burzy.

Nie mogła pozbyć się wrażenia, że Adam miał już ułożony cały scenariusz na ten wieczór. O czym sobie myślał, kiedy' tak siedział patrząc na nią? Czy zastanawiał się, tak jak ona, gdzie ten wieczór miał się zakończyć, dokąd prowadził? Nie, on nie patrzył na nią w taki sposób, jak mężczyzna, który się zastanawia, on spoglądał na nią tak, jak mężczyzna, który wie.

- Chciałbym wznieść toast. - Uniósł kieliszek z winem i delikatnie stuknął w jej kieliszek. - Za nas. Dzisiejsza noc jest nasza. Tu musimy każdą minutę spędzić razem.

Kiedy ich oczy spotkały się ponad kieliszkami, Julia nie miała żadnych trudności z odczytaniem informacji, którą przekazywał jej wzrokiem. Nagle zupełnie jasno zrozumiała, że Adam wierzył, że ich gorące spojrzenia prowadziły tylko do jednego zakończenia - do tego, że znajdzie się w jego łóżku. Tej nocy.

Z całą pewnością był tego zanadto pewny, zdecydowała gniewnie. Czując się dziwnie niespokojna i spięta, uciekła wzrokiem. Wszystko, na co się zgodziła, to obiad. Nie była jeszcze gotowa na więcej. Co z ich umową, że na razie mieli się tylko spotykać? Tydzień - dwie randki i lunch u rodziny - i to wszystko?

A czego jeszcze chcesz? - pytała sama siebie. Czasu? Miłości? Bezpieczeństwa? Gwarancji, że nie powtórzysz wcześniejszych błędów? Chciała tego wszystkiego. I chciała Adama.

Kiedy pierwszy grzmot uprzedził o nadchodzącej burzy, Julia zauważyła, że statek zaczął mocniej kołysać. Obserwowała białe czapy fal powstających na jeziorze pod wpływem uderzeń wiatru. Burza odbijała jej własne uczucia.

Julia wiedziała, że to fakt naukowy, że kiedy zimny front zderzał się z ciepłym, rodziła się burza. Odczuwała to także na własnej skórze, że kiedy chłodny front jej własnych odczuć - jej rozsądku i samokontroli - natrafiał na front ciepły - namiętnej, ustepliwej strony jej natury - następowała w niej samej burza. Błyskawice przelatywały po końcówkach jej nerwów, a serce odbijało dudniące grzmoty. Robiło jej się na zmianę zimno i gorąco. Żywiołowa potęga burzy zwiększała tylko burzliwy stan jej sprzecznych uczuć.

Wybuch nastąpił później, już po rejsie - w jej mieszkaniu. Adam wszedł z nią do domu, ale kiedy pocałował ją, zareagowała chłodno.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. Jestem po prostu zmęczona. To był długi dzień.

Normalnie Adam przyjąłby jej wyjaśnienie, ale dziś chciał usłyszeć prawdę, a wiedział, że nie była szczerą.

- Coś jeszcze jest nie tak - powiedział. - Odsuwasz się ode mnie, a ja nie wiem czemu.

- A czego oczekiwałeś? - zapytała opryskliwie. - Że polecę z tobą do łóżka? Jeden romantyczny wieczór i bingo - strzeliła palcami - będziemy się kochać? To wymaga czegoś więcej.

- Wiem, czego to wymaga - odciął się, tym samym tonem - wymaga tego. - Chwycił ją w ramiona i pochylił się do jej ust.

Jego pocałunek podzielał jak zapalona zapałka, rzucona na suchą podpałkę. Stała w ogniu, razem ze swoimi argumentami, wątpliwościami, zastrzeżeniami. Mogły powrócić później, ale teraz nie liczyło się nic prócz Adama. Pochłaniał ją, zaspokajając jej bolesną potrzebę, jak tylko był w stanie.

Byli zamknięci w uścisku swoich ramion: Jej głód był równie duży, jak jego. Żadne z nich nie oczekiwało, że uczucia tak szybko wymkną się im spod kontroli. Było to tak, jakby na ten moment czekali przez całe dziesięciolecia i nie mieli już ani chwili do stracenia.

Każdy kolejny pocałunek stawał się coraz namiętniejszy. Julia przyjmowała go z pasją równą jego pasji. Czowała ciepło jego ciała pod koszulą, ale to jej nie wystarczało. Pragnęła czuć pod palcami dotyk jego skóry.

Adam całował ją po swojemu, od ust aż po kraniec szyi. Przytulał ją coraz mocniej do siebie, pieszcząc jej ciało, okryte brązową jedwabną suknią. Kiedy uniósł ręce do jej piersi, Julia zadrżała z rozkoszy. Jego usta stłumiły jej westchnienie, dławiąc je pocałunkiem gorącym i przesyconym pragnieniem. Ich języki stykały się w ponętnej grze, która erotycznie naśladowała intymniejsze połączenie.

Wykazując ogromną siłę woli, Adam przerwał na moment, by wyszeptać jej do ucha pytanie: - Jeśli masz się rozmyślić, lepiej powiedz to teraz. Mam iść, czy zostać?

- Zostań.

Rozdział 8

Potem nie padły już żadne słowa. Cała ich uwaga skupiła się na tym, aby możliwie najszybciej dotrzeć do sypialni. Ale nawet tej krótkiej przestrzeni nie mogli pokonać bez pocałunków - bez tej gorącej wymiany, w której zawarta była obietnica tego, co miało nastąpić.

Kiedy dotarli do sypialni, Adam wykazał się dużą pomysłowością, zdejmując Julii suknię i nie wypuszczając jej przy tym z objęć. Także Julia nie przerywała całowania Adama, rozwiązując jego krawat i rozpinając mu koszulę. Nie rozdzielali się ani na moment. Było to tak, jak gdyby ich namiętność osiągnęła tak wysoki poziom, że nic nie mogło ich już powstrzymać.

Co nie znaczy, że Julia tego chciała. Nie przeszło jej to nawet przez myśl. Ani zresztą żaden inny pomysł. Chciała po prostu, żeby to trwało, chciała, żeby nienasycony ból wewnątrz niej został zaspokojony przez Adama. Tylko on jeden mógł zaspokoić to narastające w niej pożądanie.

Zdjęła mu krawat i koszulę i rzuciła je na pobliskie krzesło, nie zwracając uwagi na staranność. Teraz już mogła nareszcie poznawać jego rozległą klatkę piersiową, tak samo, jak on zapoznawał się z wypukłościami jej piersi. Dotykała go zachwycając się cudowną strukturą męskiego ciała. Nie męskiego ciała w ogóle - jego. Było szczególne. On był szczególny.

Czuła, jak jego serce biło pod jej dłonią, jak biło coraz szybciej w miarę tego jak jej druga ręka obniżala się, żeby rozpiąć klamrę paska u jego spodni. Zatrzymała się, kiedy Adam zdjął jej biustonosz i zaczął dotykać ją - powoli, namiętnie, gorąco. Widok jego opalonej ręki na jej bladej skórze spowodował, że zadrżała. Czuła się tak, jakby znaczył ją swoimi dotknięciami, naznaczał ją jako swoją.

Chciała zrobić to samo. Prymitywna potrzeba posiadania płonęła w nich obojgu jednakowo silnie. Wygięła się, zaciskając dłonie na jego ramionach, przyciągając go bliżej do siebie.

Odpowiedział na to wtulając usta w różowe koniuszki jej piersi. Pieszczotliwe ruchy jego warg, delikatne wirowanie języka powodowały, że czuła jak uginają się jej kolana. Nie była w stanie

znieść tego dłużej. Odczuwała tak intensywną przyjemność, że było to niemal bolesne. Jednocześnie narastało w niej pożądanie.

Jej palce drżały, ale udało się jej dotrzeć do zamka u jego spodni.

Jej ręka musnęła go, intymnie, z zaciekawieniem. Każdy centymetr, o jaki opuszczała suwak, zdawał się być dla niego rozkoszną torturą.

Przeklinając swoje niewprawne palce, Julia pomyślała, że zadawała mu ból, gdy chciała mu sprawić przyjemność. Żałowała, że nie miała większego doświadczenia w roli uwodzicielki, rozbierającej mężczyznę. Kiedy jęknął, jej palce zatrzymały się.

- Nie, w porządku - powiedział stłumionym głosem. - Jest cudownie. Ty jesteś cudowna. - Wziął jej dłoń w swoją i przycisnął do siebie ponownie. - Rób tak. Nie przerywaj.

Nie mogła przerwać, ani on nie mógł. Było już na to za późno.

Wkrótce jego spodnie opadły na podłogę i niecierpliwie zrzucił je z nóg.

Julia gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy uniósł ją i przeniósł na rękach ostatnie parę kroków do łóżka. Zrzuciła pantofle i pozostała tylko w majteczkach, pasie i pończochach. Adam z delikatną czułością położył ją na łóżku. Przyciągnęła go do siebie, chcąc czuć przy sobie jego ciepło. Okrył ją jak koc.

- Jestem za ciężki dla ciebie - zaprotestował. Pokręciła przecząco głową: - Nie, jesteś taki jak trzeba.

- Jesteśmy tacy jak trzeba. - Poruszył się, pozwalając jej odczuć siłę swojego pobudzenia. Tymczasem jego ręka umiejętnie rozpięła i zsuwała jej pończochy. Właśnie zdjął drugą pończochę, kiedy Julia wsunęła dłoń pod gumkę od jego slipów, co wywołało u niego stłumiony jęk rozkoszy.

Speszony zaczął ją całować, imitując językiem ruchy swego ciała: - Och, kochanie, zobacz, co ty ze mną robisz. Nie mogę już dłużej czekać. Czy jesteś zabezpieczona? - wyszeptał jej do ucha.

Zabezpieczona. Wszystko zaplanowane. Przewidziane. Pokręciła przecząco głową. Nie planowała, że do tego dojdzie.

- Nie przejmuj się. Mam coś. - Odchylił się od niej, żeby sięgnąć do spodni, które nadal leżały na podłodze. Wyciągnął z kieszeni paczuszkę.

- Więc przyszedłeś przygotowany - powiedziała zirytowana świadomością, że przewidział zakończenie wieczora w łóżku.

Położył opakowanie na stoliku nocnym: - Nie robisz wrażenia zadowolonej z tego.

- Natomiast ty robisz wrażenie, jakbyś wszystko kontrolował.

Położył jej ręce z powrotem na swoim ciele: - Wygląda na to, że się kontroluję? Pragnę cię tak bardzo, że nie jestem w stanie logicznie myśleć.

Niespokojnie pokręciła głową. - Ja w ogóle nie mogę myśleć.

- To dobrze. Nie musisz myśleć, po prostu czuj. Zsunął jej majteczki. Teraz już nic ich nie oddzielało. Nic nie zakłócało przyjemności. I sprawiał jej przyjemność, intymnie głaszcząc ją, przenosząc na coraz wyższe płaszczyzny podniecenia. Jeden końcowy ruch kciuka i rozsypała się na milion kawałków, kiedy pulsy ekstazy przechodziły przez jej ciało.

Zanim w pełni wróciła do siebie, odsunął się na moment. Żarliwie przyjęła jego powrót.

Moment później miała go już tak, jak bardzo pragnęła, głęboko w sobie. Wypełniał ją z cudowną precyzją, upewniając się, że może przyjąć wszystko, co miał jej do zaoferowania. Zacisnęła się wokół niego, zmysłowo przyjmując go.

- Rób tak dalej, a wszystko się skończy zanim się zaczniesz - jęknął.

- Nie lubisz tego? - zamruczała.

- Aż za bardzo. - Poruszył się w niej. - Boże, to takie cudowne uczucie. Tak cudownie cię czuć.

- Ciebie też - wyszeptała.

Poruszył się znowu, ustalając tempo - na początku powoli, ale potem szybciej, mocniej.

Julia znowu poczuła narastającą rozkosz. Była dzika z pożądania. Napięcie narastało jak jedwabna lina, łącząc ich ze sobą.

Czując, że traci kontrolę, Adam starał się zwolnić. Chcąc przedłużyć, obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą.

Przycisnęła kolana do jego bioder, a on prowadził ją dłońmi. Jej ciało podchwyciło rytmiczne ruchy unoszenia i opadania. Miała zamknięte oczy, oddech ograniczał się do chrapliwych westchnień rozkoszy.

Obserwowanie jej sprawiało Adamowi wielką satysfakcję, ale nie tak wielką jak ta, którą poczuł kiedy otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. Wspierając dłonie na jego ramionach pochyliła się i pocałowała go tak namiętnie, że samo w sobie było to aktem miłości. Jej ruch do przodu zwiększył radosne uczucie ich zjednoczenia, przyspieszając zakończenie.

Adam poczuł delikatne wstrząsy narastające w niej i wiedział, że jest stracony. Ze stłumionym okrzykiem tryumfu uniósł ją do góry po raz ostatni po czym przyciągnął do siebie, chowając się w niej głęboko, pragnąc zjednoczyć się z nią duszą i ciałem - i odnosząc sukces. Przeżyli ekstazę jednocześnie, pulsujące fale przechodziły z jej ciała do jego. Dzielili radość i satysfakcję z długotrwałej rozkoszy.

Dużo, dużo później Adam spojrzał na nią z radosnym uśmiechem i wymruczał: - Nie sądziłem, że można przeżyć coś tak cudownego.

- Ja też - wyszeptała ziewając.

Wplatając palce w jej splecione włosy, przyciągnął jej głowę i położył na swoim ramieniu. - Śpij - powiedział miękko.

Była zmęczona, ale zbyt napięta, żeby spać. Jej wcześniejsze skrępowanie zaczynało powoli powracać. Zdecydowanie za daleko posunęła się tym razem. Tak bardzo chciała zachować kontrolę nad sobą i do czego doszło? Pocałował ją i cała stanęła w ogniu. Z pewnością było to cudowne, ale teraz, kiedy mogła się nad rym zastanowić, jej dzikie pragnienie i niekontrolowana namiętność przeraziły ją.

Gwałtownie usiadła, zakrywając się aż po szyję i sięgnęła po szlafrok, leżący na pobliskim krześle. Pomimo tego, co się między nimi stało, a może właśnie dlatego, czuła się szczególnie wrażliwa.

- Nie musisz zakładać szlafroka przy mnie - wymruczał Adam.

- Owszem, muszę.

Spojrzał na nią zdziwiony i rozbawiony: - Nie mów mi, że się wstydzisz, po tym co właśnie przeżyliśmy.

- Tak, wstydzę się - Julia czuła się niepewnie i jego postawa nie wpływała na zmniejszenie jej napięcia. - Dlaczego robisz taką wielką sprawę z tego, że założyłam szlafrok.

- Raczej ze sposobu, w jaki go zacisnęłaś wokół siebie, który przypomina raczej wojownika, szykującego się do walki, niż kobietę, która po prostu coś na siebie wkłada. Czy zamierzasz znowu się ode mnie odgradzić, znowu postawić bariery? Czemu nie chcesz być dla

odmiany po prostu sobą? Rozluźnij się. Połóż się z powrotem. Musisz się nauczyć być na luzie.

- Czy mógłbyś przestać uczyć mnie jak mam być kimś, kim nie jestem?

Żachnął się strapiony: - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie znasz mnie wcale tak dobrze, jak ci się wydaje. Czasami ja sama nie znam siebie tak dobrze, jak mi się zdaje - szepnęła, nerwowo spacerując po sypialni. - Nie przypuszczałam, że to - między nami - stanie się tak szybko.

- Szybko? Julio, przecież znamy się niemal dwa miesiące.

- To wcale nie jest tak długo. Mówisz tak, jakby to była wieczność.

- Cóż, ty powiedziałaś to tak, jakby to były dwie godziny. To nie było przecież tylko przespanie się w przydrożnym stogu siana.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. - Och? A skąd niby mam to wiedzieć?

- Ponieważ znaczysz dla mnie dużo więcej. Jeszcze tego nie wiesz? - zapytał z rozgoryczeniem. - Czy nie dałem ci odczuć, co do ciebie czuję?

Przytaknęła: - Pragnąłeś mnie.

- I nadal cię pragnę. Cały czas cię pragnę i jestem w tobie po uszy zakochany. Czy to chciałaś usłyszeć?

- Naprawdę nie musisz, mówić czegoś tylko dlatego, że myślisz, że chcę to usłyszeć.

Spojrzał na nią zdumiony. - Doprowadzasz mnie czasem do szału, wiesz o tym? Najpierw mówisz, że chcesz, żebym ci powiedział, co do ciebie czuję, a kiedy to robię, nie wierzysz mi. Nie mam na to rady.

- Po prostu powiedz mi prawdę.

- Właśnie ci powiedziałem. Nie mam zwyczaju kłamać.

Westchnęła: - A teraz jesteś przygnębiony.

- Do diabła! Tak, jestem przygnębiony. Nie byłabyś, gdybym zarzucił ci kłamstwo?

- Nie o to mi chodziło - powiedziała. Chciałam ci powiedzieć, że nie musisz mi osładzać rzeczywistości. Jestem dużą dziewczynką, potrafię to przyjąć.

- Jesteś nie tylko dużą dziewczynką, jesteś pełną seksu kobietą. Działa na mnie nawet to, jak się rumienisz.

Uniosła dłoń do spłonionej twarzy i mruknęła. - Dopóki cię nie spotkałam, nie rumieniłam się odkąd byłam nastolatką.

- W takim razie jest jeden do jednego, bo ja dopóki cię nie spotkałam nie czułam się taki... pobudzony... od czasu, kiedy byłem nastolatkiem.

- Wiem, że niezwykle silnie działamy sobie wzajemnie na hormony.

- To nie tylko hormony, nie tylko pociąg fizyczny. Nie słyszałaś, co ci przedtem powiedziałem. Zakochałem się w tobie.

- Jesteś pewien? - zapytała z wahaniem.

- Boże, co to za pytanie? Oczywiście, że jestem tego pewien. Nie jestem natomiast pewien tego, co ty czujesz do mnie. Zechciałabyś może mi to wyjaśnić?

Nerwowo zacisnęła pasek szlafroka. - To niełatwo wyrazić słowami.

- A myślisz, że mnie było łatwo! To było straszne. Ale właśnie takie są początki. Wszystko rodzi się w bólu.

Nie mogła nie uśmiechnąć się, kiedy tak szorstko i żartobliwie ocenił sytuację.

- To nie powinno być takie trudne, nie uważasz? - wzięła głęboki oddech. - W porządku. Wiesz już, że ja też cię pragnęłam, i że nadal cię pragnę. To ta potrzeba miłości i pragnienie tak mnie przeraziło.

- Fakt, że ja to do ciebie czuję, czy że ty to do mnie czujesz?

- Oba.

- Nie jest to najbardziej namiętna deklaracja uczuć, ale myślę, że będę się musiał nią zadowolić.

- Przykro mi - powiedziała nieco sztywno. - Nie bardzo potrafię zachować się w takiej sytuacji.

- Mogłaś spróbować powiedzieć mi, że sprawiło ci radość to, co przed chwilą przeżyliśmy, że chciałabyś, aby się wkrótce powtórzyło. Albo paść mi w ramiona i powiedzieć, że uwielbiasz mnie? To także byłoby miłe - dodał z rozmarzeniem.

Nie mogła się opanować. Rzuciła się na niego i pocałowała go: - Uwielbiam cię!

- Nie, nie mów tego, jeśli tego nie czujesz - oświadczył z wyniosłym stoicyzmem.

Dała mu lekkiego kuksańca w ramię za wyśmiewanie się z niej. - Przestań sobie ze mnie kpić.

- Humor pomaga.

- Wiem. I doceniam, że starasz się mi ułatwić. Nie chciałam być taka pełna sprzeczności. Ale naprawdę dzisiejsza noc wytrąciła mnie z równowagi. Pocałowałam cię i cały mój zdrowy rozsądek wyfrunął przez okno.

- A ty nie czujesz się dobrze, pozbawiona zdrowego rozsądku, prawda?

- Nie.

- Czy będzie ci lepiej, jeśli ci powiem, że ja też straciłem panowanie nad sobą?

- Ale byłeś przygotowany...

- Przygotowany, żeby cię ochronić, ale nie przygotowany na taką intensywność tego, co przeżyliśmy. Nie planowałem, że do tego dojdzie ani trochę bardziej niż ty. No, może tylko odrobinę bardziej - przyznał z zakłopotanym uśmiechem. - Ale oboje walczyliśmy ze sobą, żeby się przyzwyczaić do tego uczucia. Potrzeba tylko trochę czasu i trochę praktyki, a trudno przewidzieć, czym to się może skończyć.

- Skończy się tym, że znowu będziemy w łóżku.

- Ciągle jeszcze jesteśmy w łóżku - poprawił ją.

- No tak. - Jej palce przebiegły po jego piersiach. - I rozmawiamy zamiast nabierać praktyki.

- Kobieta mojego serca.

- I twojego ciała - dodała, uśmiechając się.

- To też. - Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. - To zacznijmy nabierać praktyki. Kto wie? Może przyzwyczaisz się mówić, że mnie kochasz? Może nawet to polubisz.

Tak, pomyślała Julia, ale czy nauczę się nie bać?

Odpowiedź na to pytanie przychodziła z trudem. W miarę jak ich przyjaźń rozwijała się i nabierała stabilności, Julia zaczęła rozluźniać się psychicznie i cieszyć życiem. I Adamem. Sprawiał, że się uśmiechała..., sprawiał, że drżała..., odczuwała ból, a potem topniała z radości. Powodował, że kochała go coraz bardziej.

Powiedział jej, że powinna trochę bardziej ufać swoim instynktom. Ona odpowiedziała mu, że powinien być bardziej logiczny. I oboje sobie powiedzieli, że kochali się, jeśli nie słowami, to czynami.

Upłynął tydzień. Adam zaczął zajęcia na jesiennym semestrze w szkole; Julia nadal czekała na ewentualny awans. Minęło lato i jesień, zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

- Dlaczego nie chcesz u siebie choinki? - zapytał Adam, kiedy leżeli przytuleni w łóżku w niedzielny poranek. Byli w jego mieszkanku na poddaszu. - Jest już pierwszy weekend grudnia. Powinnaś się tu przeprowadzić.

- Nie chcę się przeprowadzać - zamruczała mu w ramię. - Jest mi dobrze tam, gdzie mieszkam. A choinki nie mam, bo moja gospodyni się nie zgadza. Żywe choinki grożą pożarem.

- Nie masz nawet sztucznej?

Przytaknęła i przeciągnęła się leniwie. - Mam gdzieś w pudle, ale jeszcze jej nie wyciągnęłam.

- Powiem ci, co zrobimy, pójdziemy kupić choinkę. W mojej umowie wynajmu nie ma nic o choinkach.

- To jedna z korzyści mieszkania na strychu odnowionego magazynu - odparła. - To miejsce jest praktycznie nie do zniszczenia.

- Myślałem, że ci się tu spodoba.

- I podoba mi się. To bardzo wygodnie, kiedy całe mieszkanie mieści się w jednym dużym pokoju. Cała przestrzeń, od kanapy do lodówki i do łóżka, wynosi mniej niż połowę tego, co w moim mieszkaniu.

- Czy to liczyłaś zeszłej nocy? Ilość kroków, jakie trzeba przejść do mojego łóżka?

- Tak. A co? Myślałeś, że co robię? - zapytała.

- Mierzysz mi czas - odpowiedział. - Dałaś mi trzydzieści sekund na to, żeby się znaleźć z tobą w łóżku.

- Osiągnąłeś to o połowę szybciej.

- Ale dlatego trochę cię pospieszałem. We właściwym momencie jednak zwolniłem, prawda?

Przytaknęła i przeciągnęła gołą stopą wzdłuż jego nogi. - Oczywiście, że tak.

- A może po tę choinkę pójdziemy dopiero po południu? - zamruczał, pieszczotliwie głaszcząc jej ciało.

- Może - zgodziła się, aktywnie przyłączając się do jego pieszczot.

- Jak to wygląda? - zapytał Adam trzymając w wyciągniętej ręce szkocką sosnę i stukając jej podstawą o ziemię, żeby strząsnąć z niej śnieg.

Julia przecząco pokręciła głową. - Nie, jest krzywa.

- Ma charakter.

- Ale brakuje jej połowy gałęzi. I zobacz, sypią się z niej igły.

- Z ciebie też by się sypały, gdybyś musiała tu tak długo stać - zamruczał Adam. - Jest lodowato.

- Hej, kupowanie dzisiaj choinki to był twój pomysł, nie mój. Nie wyzywaj się na mnie.

- Ja? Wyzywam się? To jest zaczepka, moja pani..

- Przygarnął ją wolną ręką i pocałował w policzek.

- Mam. - Potarł zimnym nosem o jej ciepłą skórę. - Ładnie pachniesz.

- To perfumy sosnowe z ostatniego drzewka, które oglądałam.

- Na ile drzewek już patrzyliśmy? Założę się, że na pięćdziesiąt. I wszystkie były albo krzywe, albo za małe, albo za duże, albo coś tam jeszcze.

- Ja poznam to właściwe, jak tylko je zobaczę. Sam mówiłeś, że to zasada przy kupowaniu choinek. Znaleźć drzewko, które do ciebie przemawia.

Uwolnił ją z objęcia i odrzucił szkocką sosnę na stos tych, które przedtem oglądali. - Powiedziałem to nie wiedząc, jaka jesteś wybredna. Nie ma czegoś takiego jak doskonałe drzewko, wiesz? Przynajmniej dotyczy to prawdziwych.

- Nie szukam doskonałego.

- To pocieszające - zauważył oschle.

- Chodź, zobacz, jest jeszcze jedno przejście, w którym nie byliśmy.

Kiedy szli wzdłuż ostatniego szpaleru i Adam zastanawiał się czy ma już całkiem odmrożone palce u nóg, nagle usłyszał, jak Julia zawołała: - Mam!

- Co masz?

- Nasze drzewko.

Rozejrzał się. - Julio, tu jest około stu drzewek. Mogłabyś powiedzieć trochę dokładniej?

- No to, stojące tam w rogu.

Spojrzał na choinkę a później z powrotem na Julię.

- Żartujesz, prawda?
 - Nie. Jest doskonała.
 - Julio, to coś ma około ośmiu stóp, a stoi na ziemi.
 - No to co? 'Twoje poddasze jest wysokie.
 - Ale ona ma krzywy pień.
 - To jej dodaje charakteru - postawiła choinkę prosto, żeby mógł się jej przyjrzeć. - Zobacz, jakie ma gęste gałęzie.
 - Przynajmniej z tej strony.
 - Przecież patrzysz na nią tylko z jednej strony. Druga będzie przy ścianie. Powiedziałeś, żeby wybrać tę, która do mnie przemówi. No więc ona do mnie przemówiła. Nie słyszysz? Mówi: „Weź mnie do domu, weź mnie do domu”.
 - Obawiam się, że ci mróz zaszkodził.
 - Nie podoba ci się? - zapytała niepewnie.
 - Przypomina mi drzewko Charliego Browna. To, którego nikt nie chciał, więc on je wziął.
 - Wiem. I właśnie dlatego podoba mi się.
 - I mnie też dlatego - przyznał z uśmiechem, zanim wyjął choinkę z rąk Julii. - Chodź, choineczko. Znalazłaś sobie dom.
- Następną czynnością było ubieranie choinki. Julia była przyzwyczajona do dobierania ozdób, zazwyczaj w zależności od koloru. Jednego roku matka decydowała, że będzie na złoto, drugiego - na zielono i czerwono. A jednego razu, wtedy, kiedy jej ojciec odszedł, w ogóle nie było choinki.
- Adam ubierał drzewko zupełnie inaczej niż jej matka. Ozdoby, jakie na nim wieszał były przedziwne - od sentymentalnych po absurdalne. Miały najróżniejsze kolory, rozmiary, kształty. Ale z każdą wiązało się coś osobistego, jakaś historia.
- Julia spojrzała na rzecz, którą trzymał w ręce i spytała: - Nie masz chyba zamiaru tego powiesić na choince, prawda?
- Oczywiście, że mam. Zrobił to dla mnie mój siostrzeniec. Była to pierwsza rzecz, jaką dla mnie zrobił. Miał chyba wtedy ze dwa lata. To całkiem niezłe jak na dwulatka, nie uważasz? Mówię ci, twórcze myślenie trawi moją rodzinę.
 - A co to ma być?
 - Święty Mikołaj.
 - Naprawdę? Bez trudu mógłbyś mnie oszukać. Wygląda jak ciastko.

- Też o tym pomyślałem. Nie zechciałabyś dać mi jednego z tych ciasteczek owsianych, które upiekłaś?

Przyniosła mu, ale właśnie miał obie ręce zajęte zwojem srebrnego łańcucha. - Otwórz usta, leci samolot - zażartowała, udając dźwięk samolotu i kierując ciastko do jego ust.

- Wieki na to czekałaś, co?

- Na to, i na parę innych rzeczy.

- Co? - zaśmiał się Ł udanym oburzeniem. - Tu, pod choinką?

Spojrzała zaskoczona: - Nie, ja nie o tym myślałam.

- W takim razie dobrze, że mnie to przyszło na myśl.

- Mhmm. Bardzo dobrze - wymruczała, kiedy zaczął ją całować.

Było im ze sobą dobrze. To Boże Narodzenie było najlepsze ze wszystkich, jakie Julia mogła sobie przypomnieć. I z pewnością najzabawniejsze. Wydawało się nawet, że jej stosunki z rodziną zaczęły się układać lepiej. Jediną rzeczą, która ją martwiła, była sytuacja w pracy.

Swoje troski wyznała w Nowy Rok - wcale nie Adamowi, tylko jego żółwiowi. A dokładnie był to żółw jego bratanka; Adam przechowywał go w swoim mieszkaniu od* Bożego Narodzenia. - To nie takie proste, Tut - mówiła do żółwia. - Wiem, wiem. Uważasz pewnie, że powinnam powiedzieć Helenie, że nie będę już brała tak dużo dodatkowej pracy jak kiedyś, że chciałabym, żeby zmniejszyła mi ilość wyjazdów. Ale Helena polega na mnie, Tut, nie mogę jej zawieść, kiedy mnie potrzebuje. Poza wszystkim, ona dla mnie bardzo dużo zrobiła. To właśnie ona zarekomendowała mnie na przykład na ten kurs w Intercorp. Muszę jeszcze trochę poczekać, aż dostanę ten awans, który mi obiecała. Kiedy już zostanę prowadzącą kursy, nie będę musiała tak dużo podróżować jak teraz. Będę miała więcej zajęć przy kontrolowaniu, wprowadzaniu nowych kursów i tego typu rzeczy. A poza tym i tak zrezygnowałam z niektórych zajęć i czasami czuję się winna. No dobrze, często czuję się winna. Ale zobacz, ja przecież i tak mam sześćdziesiąt godzin tygodniowo. To nie jest tak, że się wycofałam, czy że naprawdę się obijam. Nadal ciężko pracuję; to tylko to, że już tak dużo nie myślę o pracy, jak kiedyś. Ale chyba nie mam powodu czuć się winna, jak myślisz? - spojrzała na żółwia i westchnęła. - A jeśli nie mam, to może mi powiesz, czemu się jednak tak czuję?

- Niepojęte! - stwierdził Adam stając w drzwiach z wielką torbą zakupów, które właśnie przyniósł ze sklepu.

Zaskoczona odwróciła się do niego: - Jak długo słuchałeś?

- Usłyszałem, że pytałaś żółwia, czemu tak się czujesz. Jak się czujesz?

- Zakochana w mężczyźnie, który nie tylko przemawia do żółwi, ale jeszcze i mnie tego nauczył - wymruczała, wsadzając Tuta z powrotem do jego akwarium.

- Hej, ja ci tylko powiedziałem, że żółw jest po prostu urządzeniem, narzędziem ułatwiającym werbalizację problemów i formułowanie trosk.

- Właśnie. I dlatego wyciągasz go z akwarium i głaszczesz po nosie.

- Jest samotny w tym szklanym domu - odparł Adam. - Potrzebuje towarzystwa.

- Twój siostrzeniec jeszcze się nie przyznał twojej siostrze, że ma żółwia. Nie popierałabym pomysłu, żeby w tej sytuacji kupił jeszcze jednego.

- Czemu nie? Utrzymanie dwojga może kosztować tyle samo, co jednego.

Julia myślała, że żartuje. - Tylko, jeśli jesteś żółwiem - odparła. Dopiero kiedy się zachnął, zastanowiła się, czy miał na myśli jedynie żółwie.

- Nie mogę zrozumieć, co moja siostra ma przeciwko żółwiom. Nigdy ich nie lubiła - stwierdził. - Nie wiem dlaczego.

Julia odprężyła się. Więc zachnął się z powodu awersji jego siostry do żółwi. Znowu martwiła się, choć tylko przez chwilę, o coś, co nie miało znaczenia. Musi się oduczyć tej skłonności do dramatyzowania, przestać robić z igły widły. Powinna brać wszystko lżej, przestać doszukiwać się ukrytych znaczeń. Powinna także odpowiedzieć Adamowi.

- Ja potrafię zrozumieć co twoja siostra czuje. - Było to również odczucie Julii, którego sama nie umiała sobie nieraz wytłumaczyć. - Z jednego powodu. Żółwie nie są ciepłymi i pieszczotliwymi zwierzątkami.

- Jeśli chcesz czegoś ciepłego i pieszczotliwego, to chodź do mnie - Adam objął ją i pocierał nosem jej ucho. - A jeśli chcesz rady,

idź do żółwia. Tut wspomniał ci, że niezwykle mądrze zrobiłaś, zakochując się we mnie, prawda? Słyszałaś jak to mówił, tak?

Jedyną rzeczą, którą Julia teraz naprawdę słyszała, było bicie jej serca. Adam zawsze tak na nią wpływał, a z upływem czasu stało się to jeszcze gorsze - czy lepsze, zależy z jakiego punktu widzenia na to patrzeć. Jej własna perspektywa była zupełnie zmieniona. Kiedy trzymał ją w ramionach nie potrafiła myśleć o niczym innym, tylko o nim.

Kiedy była z Adamem, wszystko wydawało się cudowne, ale kiedy zostawała sama, zaczynała się martwić. A nawet czasem, kiedy była z nim, martwiła się o pracę, która leżała nietknięta w jej teczce. A potem przychodziły chwile w pracy, kiedy martwiła się, że nie poświęca dość czasu Adamowi.

Czuła się tak, jakby żonglowała delikatnymi bombkami z cienkiego szkła, starając się utrzymać równowagę i nie zrobić błędu. Jeden niewłaściwy ruch i pozostanie z kupką rozbitego szkła w garści.

Tak dużo miała do stracenia. Helena liczyła na nią, że będzie dobrze pracowała. Adam liczył, że będzie dobrą kochanką. A Julia liczyła na siebie, że uda jej się nikogo nie zawieść. Ale bała się, że starając się sprawić radość wszystkim, tak naprawdę nie dawała jej nikomu.

Rozdział 9

Helena wezwała Julię do swojego biura w pierwszym dniu pracy po przerwie noworocznej. - Musimy porozmawiać - zapowiedziała.

- Jeśli chodzi o zestawienie reakcji uczestników, zrobię to dziś po południu - obiecała Julia.

- Nie, to nie o to chodzi. - Helena poczekała, aż Julia wejdzie do niej i usiądzie, po czym cicho powiedziała: - Chodzi o twój stosunek do pracy. Zauważyłam różnicę w twoim postępowaniu w ostatnich miesiącach i myślę, że powinniśmy o tym pomówić.

Julii żołądek podskoczył do gardła. - Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że są jakieś problemy.

- Wiem o tym i właśnie to mnie martwi. Julio, nie muszę ci chyba mówić, jak bardzo wymagająca jest nasza praca, ile trzeba jej poświęcić czasu, ile trzeba jeździć po kraju. To nie jest praca dla każdego. Nasze życie prywatne często cierpi wskutek tego, że nasza pozycja tyle od nas wymaga. Nie jest to oczywiście przyjemne, ale to fakt. I nie ma co ukrywać, że jest to szczególnie trudne dla nas, kobiet. Mężczyźni mogą oprzeć się na żonach, wiedzą, że one zaopiekują się ich domami, dziećmi. Ale kobiety muszą to robić, łącząc z pracą zawodową.

Julia pokręciła głową, zmieszana. - Ja przecież nie mam dzieci, ani nawet domu, jeśli o to chodzi.

- Nie, ale jest ktoś w twoim życiu prywatnym. To Adam MacKenzie, prawda? - Helena nawet nie czekała na odpowiedź, tylko pokręciła niezadowolona głową. - Powinnam była to przewidzieć, jak sądzę. Ale nigdy nie przypuszczałam, że tak cię to odmieni.

To oskarżenie ukłuło boleśnie. - Nie zmieniłam się - zaprotestowała Julia. - Jeśli uważasz, że zrobiłam coś niewłaściwego w mojej pracy, zechciej konkretnie powiedzieć mi, o co ci chodzi.

- Nie chodzi o twoją pracę jako taką; raczej o twój stosunek do niej, Jak to wyrazić. Nie jest tak...

- Obsesyjny, jak był?

- Użyłabym raczej słowa: oddany. A to stanowisko wymaga absolutnego oddania - twarz Heleny złagodniała. - Rozmawiam z tobą jako koleżanka z pracy, zainteresowana twoją karierą tutaj. Chciałabym, żebyś otrzymała awans, na jakim ci zależało. Nie rezygnuj teraz, kiedy jesteś już tak blisko. Byłoby mi bardzo przykro,

gdybym zobaczyła, że cała twoja ciężka praca poszła na marne z powodu mężczyzny, który cię od niej odrywa. Musisz ustalić, jakie są twoje priorytety, Julio.

- Czy chcesz powiedzieć, że kobieta nie może mieć przyjaciela - życia prywatnego i zawodowego?

- Nie, to nie jest niemożliwe. Ale w tym przypadku, w odniesieniu do tego szczególnego stanowiska, to bardzo mało prawdopodobne. Po prostu za mało jest godzin w ciągu dnia. Nie zauważyłaś tego jeszcze?

Julia spojrzała w bok. - To tylko kwestia dobrej organizacji - upierała się.

- Nie sędzę, żebyś mogła tu zastosować swoje techniki zwiększania wydajności. To się nie uda. Musisz dokonać wyboru, który będzie bardzo trudny, jestem tego pewna. Ale nie możesz go odkładać zbyt długo.

- Przykro mi, że uważasz mój wkład pracy za niewystarczający - powiedziała Julia sztywno. - Bardzo starałam się, żeby moje życie prywatne nie miało wpływu na pracę.

- Zatem będziesz musiała starać się jeszcze bardziej - oświadczyła Helena. - I dam ci szansę. Mam dla ciebie nagłe zadanie, związane z biurem Intercorp w Nowym Orleanie. Mamy kłopoty z zaplanowanymi na ten tydzień seminariami. Karl miał tam jutro lecieć, ale jest w szpitalu - wyrostek robaczkowy czy coś takiego.

- Czy nic mu nie grozi? - zapytała Julia.

- Zakładam, że nie.

Julia zapisała sobie w pamięci, żeby posłać mu pozdrowienia i kwiaty do szpitala.

- W każdym razie - kontynuowała Helena - zastąpiliśmy wykład, który miał poprowadzić Karl twoim, na temat wykorzystania czasu w zarządzaniu. Masz lot jutro rano, o 7.30. Wrócisz w sobotę rano.

- W sobotę rano?

- Tak. A co? Nie odpowiada ci coś?

Po tym, co jej Helena przed chwilą powiedziała na temat stosunku do pracy, jak mogła przyznać się, że w piątek były jej urodziny i Adam zaplanował dla niej specjalny wieczór? Nie potrafiła tego zrobić. - Nie - odparła - nie ma problemu.

I nie było problemu. Adam wykazał zrozumienie, kiedy powiedziała mu wieczorem jaka jest sytuacja. Ale też Adam nigdy nie

skarżył się, że za dużo czasu spędzała w pracy, czy że zbyt często wyjeżdżała.

Początkowo cieszyło ją jego zrozumienie i była mu za to wdzięczna. Ale teraz zaczęła się zastanawiać nad tym i martwić. Czy tęsknił za nią, kiedy jej nie było? Czy choć zauważał, czy było mu przykro, że wyjeżdżała? Jak mógł jej naprawdę pragnąć, kochać ją, jeśli wcale nie obchodziła go jej nieobecność?

Z pewnością nie chciała mężczyzny, który uwiązałby ją u swego boku i nie pozwalał być sobą, ale musiał być przecież jakiś złoty środek pomiędzy całkowitą dominacją a zupełną obojętnością.

Sama zresztą nie wiedziała, jak to jest, że nie potrafiła określić na czym opierał się ich związek.

- Zrobimy uroczystość po twoim powrocie - powiedział Adam. - W sobotę, tak?

- Tak, wrócę w sobotę, chyba że powstaną jakieś komplikacje. A komplikacje stały się ostatnio normą - mruknęła ponuro. - To dlaczego miałyby tym razem pójść wszystko gładko?

- Jakie komplikacje? - zapytał Adam.

- Nie pytaj - odpowiedziała, choć w gruncie rzeczy chciała pomówić z nim o swoich kłopotach.

- Dobrze, nie będę.

I znowu, westchnęła cicho. Jego niechęć do rozmawiania. Nieważne, że to ona nie wykazywała chęci. Adam nie robił wrażenia, jakby obchodziły go jej kłopoty. A w każdym razie nie dawał jej tego odczuć. A przecież nie należał do tych silnych, zamkniętych w sobie mężczyzn, niezdolnych do okazywania swoich uczuć. Zazwyczaj Adam potrafił wspaniale nawiązywać kontakt - było to elementem jego wykszolenia, jego pracy nauczycielskiej. Było to też elementem jej pracy, ale wcale nie pomagało jej w prywatnym życiu.

Julia wyjechała do Nowego Orleanu niespokojna i wytracona z równowagi. Pierwszy dzień jej wykładów wypełniły usterki techniczne. Rzutnik, który zamówiła, nie działał niemal do końca zajęć. W zagadkowy sposób zniknęło kilka pomocy naukowych, a pięciu uczestników spóźniło się. Na zewnątrz wyglądało, że Julia spokojnie poradziła sobie z tym wszystkim; wykorzystała nawet te incydenty jako przykłady potrzeby umiejętności dostosowania się do nieprzewidzianych okoliczności. Ale wewnątrz była kłębką nerwów. Nie mogła znieść już żadnej dodatkowej komplikacji. Czuła

się tak, jakby Helena wystawiała ją na próby, żądając, żeby się sprawdziła. Dla Julii stało się to punktem honoru, aby pokazać Helenie, ile jest warta.

Kiedy wreszcie wróciła do hotelu, było już za późno na dzwonienie do Adama, który tego dnia wcześniej zaczynał zajęcia. On zresztą też nie próbował dzwonić; elektroniczna sekretarka przy telefonie nie sygnalizowała żadnej wiadomości.

Następny dzień wyglądał niemal identycznie, tyle tylko, że wróciła do pokoju wystarczająco wcześniej, aby zadzwonić do Adama.

- Jak ci leci? - zapytał radośnie.

Julia pomyślała, że mógłby chociaż udawać, że za nią tęskni. Ale potem szybko upomniała sama siebie za brak konsekwencji. Powinna być mu wdzięczna, że nie żądał od niej niczego. Ona i tak miała już dość

- W porządku.

- Więc jutro są twoje urodziny - powiedział.

- Wiem.

- Nie bądź taka ponura. Wysłałem ci prezent, wiesz? Uprzedź w recepcji, żeby zanieśli go do twojego pokoju, kiedy dotrze. Nie chciałbym, żeby coś się z nim stało.

- Wysłałeś mi prezent?

- Oczywiście.

- Myślałam, że uroczystości miały być po moim powrocie.

- To też. Tylko pamiętaj, powiedz w recepcji, że czekasz na przesyłkę ode mnie i żeby zanieśli ją do twojego pokoju. - Zrobię to.

- I koniecznie podaj im moje nazwisko - powtórzył. - Nie chciałbym, żeby moja paczka wmieszała się w pocztę ekspresową, kursującą między tobą a twoim biurem.

- Dobrze.

- I daj mi znać, czy ci się spodoba.

- Dobrze - obiecała.

- Oho, dzwonek do drzwi. Przyniesiono mi pizzę. Muszę kończyć. Wkrótce znowu pogadamy.

Julia odłożyła słuchawkę. Było jej ponuro. Wyraźnie Adam, mając do wyboru rozmowę z nią lub zjedzenie pizzy, wybierał to drugie. Przegrywała z pizzą.

Nie wiedziała czemu czuje się taka rozdrażniona. Może to dlatego, że zbliżały się jej urodziny i martwiła ją świadomość, że już

wkrótce miała wkroczyć w trzydziestkę? A może dlatego, że siedziała sama w hotelu w obcym mieście i nie miała z kim porozmawiać?

Nieraz już wyjeżdżała służbowo w czasie urodzin. I nigdy nie robiło jej to różnicy. Ale w tym roku tak. Była szczerą, kiedy powiedziała Adamowi, że zazwyczaj ignorowała swoje urodziny. Ale to było zanim go spotkała. A teraz, po wspólnym Bożym Narodzeniu - kolejnej okazji, jaką miała zwyczaj ignorować - chciała znowu poczuć się wolna od trosk i w takim cudownym nastroju, w jaki Adam potrafił ją wprowadzić. Chciała znowu przeżyć to dziecięce uczucie oczarowania i podekscytowania. Chciała do domu.

Pomyślała o zatelefonowaniu do matki, ale rozmyśliła się. Nie chciała, żeby matka słyszała jak bardzo była przygnębiona, a była zbyt zmęczona, żeby udawać. Rozważała nawet możliwość zadzwonienia do Patti, ale wiedziała, że jej młodsza siostra zaraz zaczęłaby wypominać jej wiek, a potem wypytywać o Adama. Nie czuła się w stanie znieść tego. I to też ją drażniło. Zawsze była taka dumna z tego, że potrafiła sobie radzić, że było to jej specjalnością. Ale ostatnio wygląda na to, że przestała sobie dobrze radzić. Utrzymywanie równowagi w żonglowaniu między obowiązkami stawało się dla niej coraz trudniejsze.

Nie była w lepszym nastroju także następnego dnia. Wróciła do hotelu wieczorem, czując się ogromnie przygnębiona i niespokojna. Tęskniła za Adamem.

- Pani Trent! - portier przywitał ją głośno. Najwyraźniej nie usłyszała go za pierwszym razem. - Ta przesyłka, na którą pani czekała doszła i zostawiliśmy ją w pani pokoju, tak jak sobie pani życzyła.

- Dziękuję.

Po raz pierwszy tego dnia jej humor poprawił się. Zastanawiała się, co Adam mógł jej przysłać, co byłoby takie duże. Przy jego talencie do twórczego myślenia, trudno było to przewidzieć. Jej kroki stały się lżejsze, kiedy pospiesznie szła w kierunku pokoju.

Na drzwiach, z zewnętrznej strony, zobaczyła duży, kolorowy napis „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin”. Nie wiedząc, czego się spodziewać, otworzyła drzwi z pewnym niepokojem.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, było wielkie pudło na toalecie. Drugą - że ktoś spał na jej łóżku! Niewiele brakowało, żeby krzyknęła

z przerażenia, kiedy uświadomiła sobie, że tą osobą na jej łóżku był nie kto inny, tylko Adam.

Zachwycona, pochyliła się, żeby go pocałować.

- Mmm - złapał ją i przyciągnął do siebie. - Późno wróciłaś.

- Co tu robisz?

- Zaskakuję cię - zmrużył zaspane oczy. - Udało mi się?

- Tak.

- To doskonale - powiedział. - W takim razie wyjdź z pokoju i wejdź jeszcze raz.

- Po co?

- Zobaczysz.

Kiedy weszła ponownie do pokoju, Adam był gotowy na jej przyjęcie. Krzyząc: Niespodzianka! obsypał ją kolorowym konfetti.

- Pokojowa nie będzie cię za to kochała - powiedziała Julia, zanosząc się od śmiechu.

- Co mnie obchodzi pokojowa. Ważne, żebyś ty mnie kochała.

- Kocham cię - zarzuciła mu ramiona na szyję i uściśnęła go mocno. - Tak się cieszę, że cię widzę.

- Może powinienem cię częściej zaskakiwać.

- Robisz to cały czas.

Pogłaskał ją po policzku i ponownie pocałował. - Chodź, otwórz prezenty. Wziął ją za rękę i poprowadził do toaletki.

- Prezenty? - powtórzyła. - Widzę tylko jeden.

- Nigdy nie osądzaj prezentu po wyglądzie - doradził jej.

- Myślałam, że to się odnosi tylko do książek.

- Widzisz, jak mało wiesz. No, zaczynaj - zachęcił ją. - Otwieraj.

Rozwinęła duże pudło i znalazła w nim kilka mniejszych pudełek. W pierwszym, które otworzyła, była kasetka z uwerturą Czajkowskiego, opus 1812. Właśnie sięgała po następną, kiedy zapukano do drzwi.

- Och, we właściwym czasie - zauważył z zadowoleniem Adam. - Powiedziałem im, żeby przynieśli to dziesięć minut po twoim przyjściu.

- Co przynieśli?

- O to! - Otworzył szeroko drzwi i kelner wszedł ze srebrną tacą. Były na niej największe lody bakaliowe z czekoladą, jakie Julia kiedykolwiek widziała. W bitej śmietanie na wierzchu tkwiły trzy zapalone świece.

Adam polecił kelnerowi postawić tacę na stole koło toaletki. - W porządku. A teraz pomyśl sobie jakieś życzenie - zwrócił się do Julii.

Julia pomyślała, że chciałaby być. zawsze taka szczęśliwa, jak w tej chwili. A potem zdmuchnęła świeczki.

Kiedy zjedli lody, otworzyła następne prezenty. Był tam śliczny plakat z obrazem Moneta i kasetą z filmem Casablanca. I wykwintny naszyjnik z perłami, dobrany do klipsów, które dał jej w prezencie na Boże Narodzenie.

- Och, Adamie. - Oszołomiona przesunęła drżącymi palcami po lśniących perłach. - Nie powinienes.

- Owszem, powinienem. Pozwól, pomogę ci. Podniosła do góry włosy, a Adam zapiął jej naszyjnik. Miała już przedtem w uszach klipsy z perłami.

- Jakie to cudowne - wyszeptwała.

- I ty też - pocałował ją w kark, zanim pozwolił opaść kaskadzie włosów z powrotem na ramiona. Stał za nią i patrzył w lustro, przed którym się znajdowali, pragnąc, żeby ich oczy się spotkały. - Kiedy kupowałem ten komplet, marzyłem, że zobaczę cię tylko w tym.

- Marzyłeś o tym? - rzuciła mu zalotny uśmiech i zaczęła powoli rozpinąć bluzkę. - Po tym wszystkim, co zrobiłeś, żeby mi sprawić na urodziny niespodziankę, zasługujesz na to, żeby twoje marzenia się spełniły.

I spełniła jego marzenia; to i inne, kiedy kochali się potem z taką namiętnością, że wzniesli się na kolejne, nowo odkryte szczyty ekstazy.

Następnego dnia Julia z przerażeniem stwierdziła, że zasnęła. - Spóźnię się na samolot - zerwała się, jeszcze całkiem zasnana. - Zamówiłam budzenie na szóstą, a już dochodzi siódma. Co się stało?

- Odwołałem. - Adam pociągnął ją z powrotem w swoje ramiona. I twój bilet też. A raczej przełożyłem, mówiąc dokładniej. Wrócimy razem do Chicago w niedzielę wieczorem. Mamy tu jeszcze coś do zrobienia. - Widząc błysk w jej oczach, dodał szybko.

- Wcale nie to.

- Przecież nic nie powiedziałam - stwierdziła niewinnie.

- Wcale nie musisz. Wystarczyło, jak na mnie spojrzełaś.

Ułożyła się wygodniej na jego ramieniu: - To o czym mówiłeś?

- Wydaje mi się, że kiedy ostatnio tu byliśmy, planowaliśmy zobaczyć kilka plantacji.

- Masz niesamowitą pamięć.
- To tylko jedna z moich zalet - odparł skromnie.
- Wiem o tym. - Przesunęła rękę po jego biodrze.
- Wiem.

- Rób tak jeszcze, a nie pojedziemy na pierwszą plantację. - Jęknął, kiedy jej ręka zsunęła się niżej. - Zapomnij o plantacjach. Mógłbym spędzić z tobą w łóżku cały dzień!

- Tylko obiecujesz.

Było około południa, kiedy wreszcie opuścili hotel i pojechali wynajętym przez Adama samochodem na wycieczkę. Po zwiedzeniu wspaniale odrestaurowanej Plantacji San Francisco, przepłynęli promem przez Mississippi i pojechali do Plantacji Dębowej Alei.

- To miejsce wydaje mi się znajome - powiedziała Julia, kiedy jechali drogą dojazdową w kierunku parkingu, mieszczącego się za domem. Wszystko wyglądało jak żywcem przeniesione z Przemineño z wiatrem, w dużym stopniu ze względu na dwa rzędy olbrzymich dębów, stojących wzdłuż drogi. Były to najpiękniejsze drzewa, jakie Julia widziała. Nawet w styczniu, ich korony tworzyły długi, zielony tunel, prowadzący do domu plantatora.

- Nakręcono tu kilka filmów telewizyjnych - powiedział Adam. - A te olbrzymie dęby przed frontem, to ich znak firmowy.

- Są piękne - Julia zajrzała do przewodnika, który trzymała w ręce i którym posługiwała się, korzystając z załączonej do niego mapki. - Tu napisano, że zostały posadzone na początku XVIII wieku, sto lat wcześniej, niż zbudowano ten dom. Cieszę się, że nie wycięto ich, żeby zbudować przystań wodną, jak to zrobiono na Plantacji San Francisco.

Zwiedzili dom na plantacji, ale Julia była znacznie bardziej zafascynowana okolicą niż dekoracją wewnątrz.

Adam zauważył to i zaproponował spacer Aleją Dębową. Uśmiechnął się, kiedy spostrzegł, że liczyła drzewa, które mijali.

- Dwadzieścia osiem - ogłosiła, kiedy doszli do bramy wjazdowej na plantację. - Po czternaście z każdej strony.

- Podoba ci się tu?
- Jest ślicznie.
- A nie boisz się upiórów?
- Upiórów? - powtórzyła.

- Nie zauważyłaś zdjęć przy wejściu? Tych pokazujących mieszkającego tu ducha, legendarną Damę w Czerni.

- Musiałam przeoczyć.

- Stała, patrząc właśnie na te drzewa. Zdjęcie zrobiono całkiem niedawno, kilka lat temu. Zastanawiające, co?

- Co?

- Na przykład, jak by tu było w nocy.

- Nie wiem nic o duchach, ale na pewno byłoby cudownie zobaczyć to wszystko w świetle księżyca.

- Cieszę się, że to powiedziałaś, bo zamówiłem dla nas na noc jeden z apartamentów, które tu są do wynajęcia.

Spojrzała nie niego zdumiona: - Żartujesz?

- Czy mógłbym żartować z ciebie? - odparł.

- Owszem, i robisz to ciągle.

- Tym razem mówię całkiem serio. Zgadzasz się zostać tu na noc?

Uściskała go z radości: - To cudowny pomysł.

Miał nadzieję. Miał na ten wieczór wielkie plany i nie chciał, żeby cokolwiek je popsuło.

W tym stroju czuję się jak bohaterka Nędzników - stwierdziła Julia kilka godzin później, kiedy wyszła z łazienki, ubrana w romantyczną, długą spódnicę z falbanami i białą bluzeczkę na ramiączkach. Adam znalazł ten strój wciśnięty w kąt szafy w jej mieszkanku i przywiózł go, wraz z kilkoma innymi ubraniami, jakie wziął z jej domu. - Czuję się głupio. - Odwróciła się, gotowa wrócić do łazienki i przebrać się w coś sensowniejszego, ale Adam położył jej dłonie na ramionach i powstrzymał ją.

- Nie wyglądasz głupio. - Przejechał pieszczotliwie palcem po obramowaniu głębokiego dekoltu jej bluzki. - W rzeczywistości wyglądasz diabelnie seksownie.

- Naprawdę? - nawet ona sama wyczuła w swoim głosie wątpliwość.

- Naprawdę - Adam był pełen emfazy. - Z tymi rozpuszczonymi włosami wyglądasz jak kobieta dzika i lubieżna.

- No właśnie! - wykrzyknęła. - Nie zamierzam pokazać się publicznie w tym stroju.

- A kto mówi o publicznym pokazywaniu się?

- Zdaje mi się, że obiecywałeś mi obiad. Umieram z głodu.

- Nie martw się, nie będziesz głodna. Zajmę się twoim apetytem.
- Przebiegł palcami wzdłuż jej ręki, ledwie dotykając skóry.

Julia poczuła dobrze jej znaną falę gorąca, oblewającą całe jej ciało i wciskającą się do serca. Wystarczyło, że jej dotknął, a stawała w ogniu. To działanie na nią zdawało się jeszcze nasilać z upływem czasu i jej nadzieje, że odzyska kontrolę nad swoimi uczuciami spełzły na niczym.

Adam uniósł jej dłoń do ust, pocałował od wewnętrznej strony i zacisnął jej palce nad pocałowanym miejscem. - Zamówiłem obiad do naszego apartamentu. Już nakryli w salonie.

Z galanterią podał jej ramię i odprowadził z umeblowanej antykami sypialni do równie antycznego salonu.

- Świece? Jak to miło - pochwaliła.

- Tak myślałem - odsunął jej krzesło. - Zechce pani usiąść?

- Dziękuję panu.

Na obiad mieli wyszukane potrawy z krabów, krewetek i innych darów morza. Były doskonałe, ale żadne z nich nie zwracało większej uwagi na to, co jedli. Adama zanadto rozkojarzała bluzka Julii, która robiła wrażenie, jakby za moment miała osunąć się z ramion. Julię fascynowały spojrzenia Adama, jeszcze bardziej wyraziste w migocącym świetle świec. Nietrudno było w tym otoczeniu cofnąć się w odległą przeszłość. W śnieżnobiałej koszuli i ciemnych spodniach Adam wyglądał jak dziewiętnastowieczny zdobywca przygód. Nawet jego ciemne szelki pasowały do tego wyobrażenia. Grali własną wersję. Przemięło z wiatrem: ona jako Scarlett, on - jako jej Rhett.

Odgrywali swoje role także w czasie spaceru po posiadłości, na jaki wybrali się po obiedzie. Księżyc w pełni rzucał czarodziejskie światło, które wydawało się bardziej pasować do duchów niż do zwykłych śmiertelników. Wydawało im się, że przenieśli się w przeszłość.

Nocny chłód sprowadził ich w końcu do domu. Adam pomógł Julii zdjąć płaszcz, a potem w zdumiewająco czuły sposób wziął ją w ramiona. Ich pocałunek zdawał się trwać całą wieczność. Ciepłe usta Adama rozgrzewały zmarznięte policzki Julii.

W pewnym momencie Adam zsunął ręce z jej talii i przyciskając jej biodra jeszcze bliżej, zaczął powoli unosić jej spódnicę, aż wreszcie dotknął palcami delikatnej skóry jej ud. Julia głośno wciągnęła powietrze, drżąc z podniecenia.

Jego kolano wsunęło się między jej nogi, rozsuwając je. Przyciskając ją mocno do siebie, Adam uniósł ją do góry, po czym pozwolił się jej zsunąć tak, że odczuła wyraźnie jego pobudzenie. Zamknęła oczy. Fala podniecenia narosła, gdy Adam zaczął ją całować w okolicy ucha.

- Lubisz to? - wyszeptał i uniósł ją ponownie. Przytaknęła i mocniej zacisnęła ręce na jego ramionach: przepływała przez nią kolejna fala rozkoszy.

- Chcesz jeszcze?

- Chcę ciebie - wyszeptała stłumionym głosem.

- Masz mnie.

- Nie tam, gdzie pragnę.

- Zaraz. Ale najpierw... szeptał jej erotyczne obietnice, wszystko co chciał zrobić jej, z nią, dla niej.

W końcu przerwała mu te namiętne wyznania, zamykając mu usta swoimi spragnionymi ustami.

Pocałunek nasilał się w miarę jak Adam rozsmakowywał się w jej ciepłych ustach. Zamruczał z zadowolenia, kiedy odwzajemniła jego pomysłowość w całowaniu. Jego ręce zacisnęły się, kurczowo gniotąc materiał spódnicy. Chłodny i szeleszczący materiał, który okrywał jej gorące i delikatne ciało. Uwielbiał sposób, w jaki jej namiętność ścierała się z jego, sposób w jaki w jego ramionach stawała się dzika i nienasycona.

Nigdy jeszcze nie cieszył się tak bardzo; że łóżko było w pobliżu. Gdyby nie to, wziąłby ją chyba tam, gdzie stali. Przeniósł ją kilka kroków do sypialni i runął na łóżko, nadal trzymając ją w ramionach.

Nie oczekiwał, że materac ugnie się tak głęboko. Zaskoczyło to i Julię, która niemal krzyknęła ze strachu.

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Myślę, że mieliśmy szczęście, że łóżko nie załamało się - powiedział.

- Hej - lekko stuknęła go w ramię. - Nie jestem taka ciężka.

- Ty może nie, ale ja z pewnością.

- Mhmm. - Przebiegła palcami po jego plecach, wokół talii, po brzuchu i niżej - ciesząc się po prostu tym, że mogła go dotykać. Był ciężki, ciepły, drżący z pragnienia; świadomość, że to ona była przyczyną sprawiała jej ogromną radość.

Scałował radosny uśmiech z jej ust i czule powiedział: - Uwielbiam, kiedy mnie tu dotykasz.

- A ja uwielbiam, kiedy dotykasz mnie gdziekolwiek - odpowiedziała mu, kiedy zsunął jej bluzkę z ramion.

- Dlaczego włożyłaś pod to stanik?

- Żeby ci skomplikować życie.

- Jak to dobrze, że ja nie należę do tych, którzy się łatwo poddają.

- Wsunął palec wskazujący pod paseczek rozpinanego z przodu staniczka.

- Ty należysz do tych, którzy się w ogóle nie poddają. - Śmiała się, kiedy żartobliwie udawał, że nie potrafi rozpiąć zameczka, który rozpiął już przedtem w dwie sekundy. - Jestem pewna, że ci się uda.

W międzyczasie Adam odkrywał miejsca, w których Julia szczególnie silnie reagowała na jego dotyk. Stanik był tylko pretekstem, podkreślającym jego pieszczoty, wzmacniającym wrażenie, kiedy jego palce umyślnie ześlizgiwały się, głaskały, pocierały jej piersi.

W końcu Julia sama zdjęła stanik, nie mogąc opanować pragnienia poczucia jego rąk na skórze. Odpięła także jego koszulę i ściągnęła z ramion; zapomniała jednak rozpiąć guziki od rękawów i koszula zatrzymała się na jego nadgarstkach.

Mając splecione ręce, Adam zaczął pieścić ją ustami, delikatnie kęsając jej piersi i różowe sutki.

Speszona przestała walczyć z jego koszulą i przyciągnęła jego głowę, mocniej wtulając ją w siebie. Czula jego policzek przyciśnięty do swojej piersi i jego usta z uporem muskające jej skórę.

Zemściła się za te zmysłowe tortury poruszając się, przesuając gołymi piersiami po jego torsie.

Nagle Adam zaczął się błyskawicznie pozbywać koszuli i reszty ubrania. Wkrótce jej spódnica dołączyła do jego ubrań, rzuconych na podłogę. Zwolnił zsuwając jej jedwabne majteczki. Palce drżały mu kiedy przebiegał nimi po jej udach, coraz bliżej. Kiedy odkrył, jak niecierpliwie oczekiwała go, mało brakowało a straciłby kontrolę nad sobą. Był już w stanie jedynie zadbać o to, by ją ochronić, po czym złączyli się.

- Teraz - Julia wyszeptała z prowokacyjnym uśmiechem. - Teraz cię mam tak, jak pragnęłam.

- A ja ciebie - jęknął Adam stłumionym głosem, po czym zaczął ją nieprzytomnie całować, imitując językiem ruchy ich ciała, porywając ją za sobą w szaloną ekstazę, na sam szczyt uniesienia.

Kiedy Julia otworzyła oczy, światło słoneczne sączyło się do pokoju przez koronkowe firanki a Adam, oparty na łokciu, patrzył na nią.

- Zamrugła zaspanymi powiekami: - Co się stało?

- Nic.

- To czemu mi się przyglądasz? Uśmiechnął się. - Lubię ci się przyglądać.

- Nie możesz spać?

- Spałem doskonale. Po prostu czekałem, aż się obudzisz. - Bawił się lokiem jej włosów. - Wyglądasz tak ładnie, kiedy śpisz.

Zmarszczyła nos.

- Kiedy naprawdę - zapewnił ją. - Podkładasz rękę jakoś tak pod policzek, jak mała dziewczynka. I to sprawiło, że myślałem, jak wyglądałaby twoja, nasza mała dziewczynka. I o tym, dlaczego wcześniej nie poprosiłem cię, żebyś wyszła za mnie za męża. Kocham cię, Julio. Chcę się z tobą ożenić.

- Adam, jest za wcześnie, żeby sobie żartować ze mnie.

- Mówię zupełnie poważnie. Co byś powiedziała na ślub w Dniu Świętego Walentego?

Zamknęła oczy i wymruczała: - Chyba jeszcze śnię.

- Więc podoba ci się ten pomysł? To cudownie! Dzień Świętego Walentego to jest właśnie to.

Jej oczy otworzyły się ponownie. - Adam, to nie jest zabawne.

- Ja wcale nie staram się być zabawny. Po prostu próbuję ci się oświadczyć. Więc jaka jest twoja odpowiedź: tak czy nie?

Konieczność udzielenia odpowiedzi wprowadziła Julię w panikę. I co teraz zamierzasz zrobić? - zapytała sama siebie. Ale na to pytanie także nie знаła odpowiedzi.

Rozdział 10

Julia przez chwilę milczała. - Powtórz jeszcze raz to, co powiedziałeś - zapytała w końcu.

- Powiedziałem, że staram ci się oświadczyć. No wiesz, oświadczyć - to znaczy poprosić, żebyś wyszła za mnie.

- Och.

- Och? - powtórzył żartobliwie. - To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Co to za odpowiedź?

- To nie była odpowiedź, to reakcja.

- Niezupełnie taka, na jaką liczyłem - odparł z żalem. - Nie powinnaś być taka zaskoczona. Biorąc pod uwagę, że ja kocham ciebie, a ty kochasz mnie, propozycja małżeństwa nie jest chyba czymś dziwnym czy radykalnym, nie uważasz?

- To jest po prostu... Ja nie jestem do tego przygotowana - wyszeptała niespokojnie.

- Za wczesna pora dla ciebie?

- Adam, ja mówię poważnie - powiedziała to na granicy rozpacz. - Ja naprawdę nie jestem jeszcze gotowa.

- Dlaczego tak mi utrudniasz? To przecież zupełnie proste pytanie. Wyjdiesz za mnie? Tak czy nie?

- To wcale nie jest proste pytanie.

- Ależ jest. Co w nim takiego skomplikowanego? - zapytał.

- Wszystko.

- Dużo mi to mówi.

- Powiedziałam ci, że potrzebuję więcej czasu. - Julia próbowała pozbyć się uczucia paniki, jakie owładnęło nią ponownie, kiedy uświadomiła sobie, że Adam naprawdę mówił poważnie. - Wezmę prysznic i wtedy porozmawiamy.

Przytrzymał ją za ramię, uniemożliwiając jej ucieczkę i zatrzymując przy sobie. Jego początkowo żartobliwy ton ustąpił miejsca nieugiętemu uporowi. - Nigdzie nie pójdziesz, póki mi nie odpowiesz.

Czując się zakłopotana, spytała z sarkazmem: - Co robisz? Składasz mi propozycję, której nie wolno mi odrzucić?

- A odrzucasz?

Wyszarpnęła rękę z jego dłoni. - Mówię ci, chyba po raz dziesiąty, że potrzebuję trochę czasu na zastanowienie.

- Po co? Aż opracujesz raport na temat korzyści i strat wynikających z małżeństwa w porównaniu do stanu pannieńskiego?

- Niezbyt miło to przyjmujesz - poinformowała go.

- Wybacz, że zrobiło mi się przykro, kiedy zorientowałem się, że kobieta, którą kocham nie wie, czy chce wyjść za mnie.

- Parafrazujesz moje słowa - i to niewłaściwie.

- W takim razie powiedz, o co ci chodzi - odparł zniecierpliwiony.

- Chodzi mi o to, że nie jestem jeszcze gotowa wyjść za mąż. Potrzebuję więcej czasu - powtórzyła znowu, jakby te słowa mogły ją uratować.

- Czasu na co? - w jego głosie można było wyczuć narastający gniew. - Nie rozumiem, w czym tkwi problem.

- To widać - odparła i westchnęła. - Przykro mi. Nie chciałam na ciebie naskoczyć. To dlatego, że...

- Zaskoczyłem cię. Tak, wiem. Dałaś mi to wyraźnie odczuć. Ty mnie też zaskoczyłaś. Nie oczekiwałem, że będziesz się tak jąkać i zacinać.

- Jąkać i zacinać?

- Dokładnie. Zadałem ci jednoznaczne pytanie chciałem otrzymać na nie jednoznaczną odpowiedź.

- Nie mogę dać ci jednoznacznej odpowiedzi, Adamie. To skomplikowana kwestia.

- Spróbuj mi wyjaśnić.

- Ciągłe jeszcze próbuję złapać równowagę w tym związku, jaki mamy. Małżeństwo... - zrobiła przerwę i pokręciła głową. - Małżeństwo to kolejny krok.

- To do mnie, czy do małżeństwa masz zastrzeżenia?

Julia nie odpowiedziała natychmiast, szukając właściwych słów, żeby wyjaśnić, że chodzi jej o nią samą, i o niego, i o małżeństwo - o wszystko razem. Jeszcze ciągle nie oswoiła się z tym romantycznym związkiem, który przeżywali. Nie czuła jeszcze tak silnie potrzeby bycia razem, żeby robić następny krok.

Ale jej milczenie Adam odebrał jako niewybaczalne.

- Zapomnij o tym. - Odsunął przykrycie i wstał z łóżka. - Idź weź prysznic i ubierz się. Mamy przed sobą długą podróż do Nowego Orleanu, a musimy zdążyć na samolot.

- Poczekaj! - teraz ona złapała go za rękę. - Nie uważasz, że powinniśmy porozmawiać?

- Po co? - spojrzał na nią tak zimno, że cofnęła rękę. - Odnoszę wrażenie, że już się zdecydowałaś.

- Dlaczego jesteś taki? Złóścisz się, że poprosiłam cię o trochę czasu?

- Jestem zły, ponieważ zwodzisz mnie, znowu stawiasz między nami bariery. Myślałem, że już mamy to za sobą, ale ty znowu wracasz do swojego.

Poczuła się dotknięta jego słowami. - Przestań robić ze mnie coś w rodzaju kaleki emocjonalnej.

- To ty powiedziałaś. Nie ja - odparł ze złością. Odpowiedziała mu tym samym. - Jeśli to twój

sposób oświadczenia się, to nie dziwi mnie, że dotychczas się nie ożeniłeś!

- Nigdy przedtem nie oświadczałem się nikomu - powiedział cicho.

Nagle poczuła wyrzuty sumienia. - Och, Adamie. Dlaczego robimy sobie tyle przykrości. Chodź do mnie, porozmawiamy. - Kiedy nie poruszył się nawet, powiedziała: - słuchaj, przynajmniej pozwól, że ci wyjaśnię moje powody. Gdybyś mnie naprawdę kochał...

- Co masz na myśli, mówiąc „gdybyś”? - wybuchnął Adam. - Po tym wszystkim, co powiedziałem i co zrobiłem, ty nadal masz wątpliwości? Nadal chcesz mnie sprawdzać, chcesz, żebym udowadniał ci moją miłość? Czy na to potrzebujesz więcej czasu? Kolejny test? Jeśli tak, zapomnij o wszystkim.

- Nie wierzę, że ty możesz tak się zachowywać - Julia popatrzyła na niego i pokręciła głową ze zdumieniem.

- Jak się zachować? Jak ktoś, komu zabrakło cierpliwości. Owszem, zabrakło. Byłem cierpliwy i wyrozumiały wystarczająco długo. Grałem rolę liberalnego i wyrozumiałego kochanka. Starałem się nie być wymagający, nigdy nie narzekałem, że tak dużo czasu spędzałaś w pracy, udawałem, że nie obchodzi mnie twoje wyjazdy. I co osiągnąłem? Nic. Nadal mnie zwodzisz, stawiając między nami bariery jak kiedyś. Jeśli tego właśnie chcesz, proszę cię bardzo. Idę wziąć prysznic - wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami.

Julia usiadła na łóżku, słuchając szumu wody pod prysznicem, niezdolna uwierzyć, że Adam tak po prostu wyszedł w trakcie ich kłótni. Nie mogła także uwierzyć, że się pokłócili.

Ale tym, co przygnębiało ją najbardziej, była jego wzmianka o odgrywaniu roli kochanka. On tylko udawał, że był wyrozumiały. Jeśli udawał to, co jeszcze było nieprawdą? Nie wątpiła w jego miłość, ale nagle spadło na nią całe mnóstwo nowych trosk. Jakie były jego prawdziwe odczucia na temat ich związku? To były rzeczy, o których powinni pomówić i które z pewnością powinny zostać przedyskutowane, zanim zaczęli mówić o małżeństwie.

Ona to rozumiała, dlaczego on nie? I dlaczego oświadczył się jej właśnie teraz? Dlaczego nie uprzedził jej w jakiś sposób, żeby mogła się przygotować do tej sytuacji? Dlaczego starał się wszystko tak skomplikować?

Wplotła palce we włosy. Zdawała sobie sprawę, że patrzyła na to wszystko egoistycznie. Wyobrażała sobie, że Adam czuł się nie lepiej niż ona. I równie mało wiedział o jej troskach i problemach, jak ona o jego niechęci do jej pracy po godzinach. Nie mógł wiedzieć, co myślała czy czuła, bo mu tego nie powiedziała. Nie dał jej szansy.

Julia zdecydowała, że zmusi go do słuchania. Był to tylko chwilowy impas. Przedyskutują sprawę jak dwoje dorosłych ludzi, jakimi byli, i osiągną porozumienie. Przecież kochali się; różnili się tylko w kwestii małżeństwa. Włożyła szlafrok i usiadła, przygotowując się psychicznie do czekającej ją rozmowy.

Ale kiedy Adam wrócił z łazienki, ubrany i nieprzystępny, nie wydawał się ani trochę bardziej gotów do wysłuchania jej niż przedtem, zanim wyszedł z pokoju.

- Adam...

- Idę przenieść rzeczy do samochodu.

- Poczekaj chwilę. - Wyskoczyła z łóżka i chwyciła rękaw jego płaszcza, przeszkadzając mu go założyć. W innych okolicznościach mogłaby uznać to, co robiła, za zabawne; była pewna, że Adam byłby tym rozczulony. Ale teraz po prostu zirytował się. - Adamie, to jest głupie. Musimy porozmawiać.

Spojrzał na nią zimno. - Myślę, że oboje powiedzieliśmy już dosyć.

- Sprawiliśmy sobie wzajemnie dość bólu - zgodziła się. Nie chciałam tego. Kocham cię, Adamie.

- Ale nie chcesz mnie kochać. Nie masz czasu mnie kochać. Zgadłem, prawda? Odciąga cię to od twojej wspaniałej kariery.

- To nie kariera, Adamie. To zobowiązania. Nie miałam pojęcia, że moje podróże tak bardzo cię obchodziły, tak jak moja praca do późna. Nigdy mi ani słowem nie wspomniłeś. Nie umiem czytać w czyichś myślach, wiesz o tym. Skąd miałam wiedzieć, co czujesz, skoro mi nie mówiłeś?

- To samo odnosi się do mnie - odparł. - Nie mogę wiedzieć, co czujesz, jeśli mi nie mówisz. Muszę po prostu zgadywać w oparciu o to, co robisz i co mówisz. A to, co zrobiłaś i powiedziałaś świadczy, że nie jestem w twoim życiu ważny.

Wypuściła rękaw jego płaszcza. - Jak możesz tak mówić po tym, jak kochaliśmy się ostatniej nocy? Jak możesz mówić, że to było nieważne.

- Jak ty mogłaś to powiedzieć - zaatakował ją.

- Ja tego nie powiedziałam.

- Owszem, zrobiłaś to.

- Jak? Mówiąc, że potrzebuję czasu na przemyślenie twojej propozycji? Wydaje mi się, że kłótnia, jaką teraz prowadzimy, jest najlepszym dowodem, że mam rację, że oboje powinniśmy się zastanowić. Najwyraźniej nie potrafiliśmy się porozumieć. Jest kilka nie rozwiązanych kwestii i nieporozumień, które trzeba wyjaśnić.

- Zawsze taka logiczna, tak?

Jego sarkazm zezłościł ją. - Zamierzasz mnie wysłuchać, czy nie?

- Nie.

- Doskonale. W takim razie mogę się spokojnie iść ubrać. Jak mówiłeś, musimy zdążyć na samolot.

I teraz ona weszła do łazienki, trzaskając drzwiami.

Adam zapłacił za pokój i zaniósł walizki do samochodu. Czekał na nią poza apartamentem, obawiając się pozostania w tych wypełnionych antykami pomieszczeniach, w których przeżyli takie cudowne chwile wczorajszej nocy. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Ładne zakończenie jego romantycznych planów. Chciał zaskoczyć Julię, ale nie chciał jej zaszokować. Zabolało go, gdy zdał sobie sprawę, że kiedy on wyobrażał sobie ich starzejących się razem, wychowujących razem dzieci, Julia wcale nie uważała, że ich związek miał jakąś przyszłość.

Wiedział, że powinien wysłuchać jej wyjaśnień, ale najpierw musiał ochłonąć. Na razie był jeszcze zbyt zdenerwowany i dotknięty, żeby móc myśleć¹ logicznie. Do diabła, jeśli oświadczyzny mają tak wyglądać, to do końca życia będzie kawalerem!

Zanim Julia wyszła z apartamentu, był już niemal spokojny i gotów porozmawiać, wysłuchać. Ale jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, żeby zrozumiał, że Julia narzuciła sobie lodowaty spokój i że czuje się do głębi urażona jego odmową wysłuchania jej przedtem. Westchnął. Dwoje dorosłych, specjalistów w zakresie komunikowania! Faktycznie po królewsku rozegrali tę partię.

- Jestem gotowa do drogi - oświadczyła zimno. Nie będzie go prosić, żeby jej wysłuchał. Jeśli nie ma ochoty, to bez łaski.

- Zapłaciłem za pokój ze śniadaniem - powiedział, starając się zachować uprzejmy ton. - Nakryli dla nas w restauracji, ale widząc nieruchomą twarz Julii rzucił: - No to ruszajmy.

- Poczekaj. Nie możemy tak po prostu wyjść. Skoro naszykowali już, powinniśmy coś zjeść. Napracowali się, oczekują, że przyjdziemy - powiedziała nagle.

- A ty zawsze robisz to, czego się po tobie oczekuje, tak? - zapytał urągliwie.

- Nie lubię sprawiać ludziom zawodu - odparła cicho.

A mnie? chciał zapytać. Co ze sprawianiem zawodu mnie?

Coś w wyrazie jego twarzy spowodowało, że nieśmiało dotknęła ręką jego ramienia: - Adam...

- Chciałaś coś zjeść. Doskonale. Pójdziemy zjeść. Zabrzmiało to tak, jakby chciał, żeby się udławiła tym śniadaniem, pomyślała ponuro.

Julia ledwie ruszyła przygotowane dla nich kontynentalne śniadanie i sałatkę z owoców. Żałowała, że się w ogóle odezwała. Marzyła o tym, żeby mogli być jeszcze w łóżku i żeby, przede wszystkim, Adam się, jej wcale nie oświadczył. Z wyrazu jego twarzy odgadła, że myślał o tym samym.

W drodze do Nowego Orleanu nie mieli okazji porozmawiać, bo Julia nie myślała o pilotowaniu według mapy. Adam też nie zwracał uwagi na drogę. W efekcie pobłądzili i kiedy wreszcie dotarli na miejsce, było tak późno, że po oddaniu wypożyczonego przez Adama samochodu, z trudem zdążyli na samolot.

- Cześć, bracie - przywitała Adama May Ling. - Co cię sprowadza do Nowego Orleanu? - zauważywszy Julię, May Ling pokiwała ze zrozumieniem głową - Ach, teraz już wiem, co.

- Co ty tu robisz? - zapytał Adam. - Myślałem, że latasz po Wschodnim Wybrzeżu.

- Zastępuję koleżankę. Nie wydajesz się zadowolony, że mnie zobaczyłeś, drogi bracie.

- To nie to - uśmiechnął się do niej, ale nie był to szczery uśmiech. - Jestem po prostu we wrednym nastroju. Nie zwracaj na to uwagi.

Julia poczuła na sobie spojrzenie May Ling i usłyszała nie wypowiedziane oskarżenie - czy to przez ciebie mój brat jest w złym nastroju? To przeze mnie, chciała wyznać May Ling i wszystkim innym. Gdyby to tylko mogło uszczęśliwić Adama! Było jej tak bardzo przykro, że sprawiła mu ból - nieważne, że on skrzywdził ją równie głęboko. Było jej wystarczająco źle, nie potrzebowała jeszcze pretensji ze strony May Ling. Dlatego pragnęła wyjaśnić wszystko, zanim mogło się popsuć jeszcze bardziej.

- Czy myślisz, że możemy teraz porozmawiać? - zapytała Adama, jak tylko samolot wystartował.

Wzruszył ramionami: - Oczywiście. Czemu nie.

- I wysłuchasz mnie?

- Wysłucham. Ale nie obiecuję, że zrozumiem.

- W porządku. Jak ci wcześniej powiedziałam, być może nie byliśmy ze sobą zupełnie szczerzy, jeśli chodzi o uczucia. Nie wiedziałam, jak reagowałeś na to, że tak dużo podróżowałam; nigdy mi o tym nie mówiłeś. W rzeczywistości czasem zastanawiałam się nawet, czy ty w ogóle zauważyłeś, że mnie nie było.

- Och, oczywiście, że zauważałem - jego głos brzmiał ponuro.

- Pamiętasz, przed wyjazdem w tę podróż powiedziałam ci, że ostatnio mam komplikacje?

- Powiedziałaś też, że nie chcesz o tym rozmawiać - przypomniał jej.

- Jestem gotowa porozmawiać o tym teraz. Powinnam była ci powiedzieć o tym wtedy - przyznała. - Zanim wyjechałam, Helena wezwała mnie do siebie, do swojego biura, i zrobiła mi wykład. Nie było to przyjemne. Sprowadzało się do tego, że Helena uważa, że się migam, że nie poświęcam tyle uwagi pracy, ile powinnam. Być może

ma rację. Nie brałam tyle godzin dodatkowych co kiedyś, zanim cię spotkałam. Powiedziała, że muszę wybrać, że nie starczy mi godzin w ciągu dnia, żeby zrobić wszystko.

- I co jej powiedziałaś?

- Że pojadę do Nowego Orleanu. Że postaram się pracować ciężiej. To oczywiste, że nie jestem dobra w żonglowaniu obowiązkami, wynikającymi z bardzo wymagającej pracy i przyjaźni. To wymaga większej praktyki i większego wysiłku z mojej strony.

- A co z wyborem, o którym Helena mówiła, że będziesz musiała dokonać?

- Nadal się zastanawiam. Nie chcę cię stracić, Adamie. Kocham cię. Ale nie chcę również stracić mojej pracy. Przez tak długi czas ciężko pracowałam, żeby osiągnąć swoją pozycję i dostać awans, na który czekam. Poza tym Helena tak mnie forsowała przez te cztery lata, odkąd pracuję w Dynamics. Jestem jej coś winna. Była moim mentorem i winię siebie, że ją zawiodłam. Czuję się też winna, że zawiodłam ciebie.

- Chciałabyś zadowolić wszystkich. Zawsze tego chciałaś. Nie nauczyłaś się jeszcze, że najpierw musisz samą siebie zadowolić?

- Staram się tego nauczyć, ale to trudne. I nawet kiedy myślę o tym, co mi sprawia przyjemność, mam kłopoty. Ty sprawiasz mi przyjemność. Ale moja praca także. Potrzebuję i ciebie, i jej, choć zupełnie inaczej.

- Doskonale. Ja nie mam z tym problemów. Ale to nie jest regularna praca. Twoja zdaje się wymagać większego niż normalnie, czy nawet rozsądnego, oddania. Powiedziałaś, że Helena jest twoim mentorem. Z pewnością chciałaby, żebyś poszła w jej ślady. Wydaje się jej, że jesteś do niej podobna. Ale ty nie jesteś, o czym sama wiesz. Jesteś wrażliwa i troskliwa, czego zupełnie brak Helenie. A co do jej starań o forsowanie ciebie - po prostu w to nie wierzę. Dostrzegła twoje możliwości i w tym popieram jej osąd. Ale to ty ciężko pracowałaś, Julio. To ty zapracowałaś na swoją opinię, a jest to cholernie dobra opinia, dodam od siebie. Jesteś jedną z najlepszych w branży. Helena nie robi ci żadnej łaski. Zasłużyłaś na awans, a jeśli zapytałabyś o moje zdanie uważam, że powinnaś dostać go dużo wcześniej. Moim zdaniem, Helena wykorzystuje cię.

- Mam wrażenie, że czujesz się zagrożony przez Helenę.

- I masz cholernie dużo racji. Czuję się tak, jakbym przeciągał z nią linę, na środku której stoisz ty. Nie podoba mi się to - oświadczył Adam.

- A jak myślisz, jak ja się czuję, tak przeciągana? - odparła Julia.

- Więc przyznajesz, że ona cię odciąga ode mnie?

- To obowiązki i poczucie odpowiedzialności mnie odciągają. Chcę móc poradzić sobie z życiem tak, jak to robiłam zanim wzięłam na siebie dodatkowe zobowiązania.

- Poradzić sobie, czyli kontrolować - pokręcił głową. - Taki dzień nigdy nie nadejdzie. Nie jesteśmy w stanie kontrolować swojego życia w każdym szczególe. Różne rzeczy się zdarzają. Okoliczności ulegają zmianie.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Nie sądzę, żeby tak było. Czekasz na idealną sytuację, na doskonały scenariusz, taki jak w podręcznikach szkolnych. Możesz tak czekać całą wieczność.

Julia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc milczała. Odnosiła wrażenie, że im bardziej starała się wytłumaczyć o co jej chodzi, tym Adam stawał się bardziej obcy i to ją przerażało. Nigdy przedtem nie widziała go takim. Nigdy przedtem nie zdawała sobie sprawy, jakie zimne mogą być jego niebieskie oczy. Przedtem patrzył na nią zawsze tak ciepło.

Biorąc przykład z Adama, który zamknął oczy i najwyraźniej spał, Julia oparła się o fotel i odpoczywała. A właściwie starała się znaleźć jakieś wyjście, które zadowoliliby wszystkich, zamieszanych w tę sytuację. Ale jedynym, co udało się jej osiągnąć, był ból głowy.

Jakby wyczuwając, że coś jest nie w porządku, przez większą część drogi May Ling pozostawiła ich samych. Adam zaoferował jej, że odwiezie ją do domu po wylądowaniu, ale odmówiła.

Julia trzęsła się z zimna na kilkustopniowym mrozie, kiedy szła za Adamem przez parking na lotnisku do samochodu, który tu pozostawił. Przypuszczała, że powinna na niego poczekać przy wyjściu, ale nie chciała go tracić z oczu. Wiedziała, że była to obawa irracjonalna. Adam był zbyt dobrze wychowany, żeby pozostawić ją samą, a ona była zbyt doświadczona w podróżowaniu, żeby miała sobie nie poradzić sama z dotarciem do domu. Ale tkwiło w niej jakieś dziwne przeczucie, jakiś skurcz żołądka, drżący strach, który trudno było nazwać, a jeszcze trudniej pozbyć się go.

Samochód bardzo prędko się rozgrzał, ale Julia pozostała skostniała, choć to nie miało związku z temperaturą na zewnątrz. Adam wydawał się być całkiem zadowolony z milczenia, jakie panowało między nimi. Włączył nawet radio, co było dla Julii, sygnałem, że nie będą już więcej dyskutować.

W miarę jak zbliżali się do jej domu, była coraz bardziej przekonana, że powinna się odezwać. - Nie zdawałam sobie sprawy, że tak niechętnie odnosisz się do mojej pracy - powiedziała.

- Może to nie tyle do twojej pracy, ile do twojego sto...

- Nie waż się powiedzieć, że to chodzi o mój stosunek - ostrzegła go. Jej nerwy całkiem ją już zawodziły. - Mam tego potąd - uniosła rękę kilka cali ponad głowę - tych wszystkich pretensji do mojego stosunku. Najpierw Helena, teraz ty. Ty uważasz, że nie poświęcam dość czasu naszemu związkowi, Helena - że pracy.

- A co ty sądzisz? - zapytał. -

- Że wywierasz na mnie presję. I nie rozumiem, dlaczego.

- Bo widzę, jak stwarzasz przeszkody między nami i nie widzę żadnych oznak tego, że myślisz o nas w kategoriach naszej wspólnej przyszłości.

- Nie radzę sobie jeszcze na tyle dobrze w naszym związku, żeby myśleć o małżeństwie.

Zatrzymał samochód przed jej domem i dopiero wtedy odwrócił się do niej twarzą. - To wymaga praktyki i przywiązania - powiedział.

- Łatwo ci o tym mówić. W twoim przypadku nie ma konfliktu między związkiem ze mną a twoją karierą.

- I w twoim też nie powinno być. Nie robisz wrażenia kobiety, która kocha za bardzo. Robisz wrażenie, jakbyś nie umiała kochać wystarczająco, jakbyś bała się przywiązania, nie chciała nic z siebie dać.

Jego słowa raniły ją głęboko; odczuła piekący ból.

- Jak możesz tak do mnie mówić? - zapytała zdławionym głosem. Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy?

- Jak to mówi piosenka, „kochać kogoś, to więcej niż kochać się z kimś” - odparł brutalnie.

- A elementem miłości jest dawanie osobie, którą się kocha przestrzeni, jakiej potrzebuje - odpowiedziała.

- Możesz mieć tyle przestrzeni, ile sobie życzysz - wysiadł z samochodu i wyjął jej walizkę.

Otworzyła drzwiczki zanim zdążył jej pomóc. Stali na chodniku. Powietrze było mroźne, takie jak i ich słowa.

- A co do czasu - powiedział - cóż, kiedy przyjdzie taka chwila, że ustalisz już swoje priorytety i zdecydujesz się, czego naprawdę chcesz od życia - kiedy nadejdzie chwila, że zaczniesz się martwić o to, żeby sprawić sobie przyjemność tak, jak teraz martwisz się o sprawianie przyjemności innym - wtedy daj mi znać. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Do tego czasu myślę, że będzie lepiej, jeśli pozostaniemy osobno. Inaczej będziemy się tylko ranić, a jak słusznie zauważyłaś, zadaliśmy sobie już dość bólu. Zamierzam więc dać ci to, czego, jak sądzę, najbardziej pragniesz - moją nieobecność.

Stojąc w bezruchu, ze łzami w oczach, Julia patrzyła jak odjeżdżał. Jej najgorsze obawy sprawdziły się. Skończyła się żonglerka, a pokruszone kawałki jej życia już nigdy nie zlepią się tak, żeby nie pozostał ślad.

Rozdział 11

Są różne odcienie samotności i Julia przeżyła je wszystkie po kolei w ciągu następnych kilku dni. Samotna w tłumie, samotna w pracy, samotna w środku nocy, kiedy miała wrażenie, że była ostatnią żyjącą osobą na całej planecie. Samotność osaczała ją, tak zresztą jak i ból, złość, obawy, uraza i żal.

Łatwo było wrócić do dawnego nawyku zatapiania się w pracy; trudniej było przeżyć dzień bez myślenia o Adamie. Wkrótce przekonała się, że to było nie tylko trudne; było to po prostu niemożliwe. Oczywiście, potrafiła przez godzinę czy dwie nie myśleć o nim. Ale potem bęc! Coś jej go przypominało - jego uśmiech, to jak wyglądał w okularach do czytania albo nieubrany. Wtedy musiała pracować jeszcze więcej, żeby znowu zapomnieć. Nie, zapomnieć w ogóle - na to nawet nie miała nadziei - ale zapomnieć ten ból, pustkę, jaką odczuwała. To on ją zostawił, powtarzała sobie w kółko. Tak jak się tego obawiała, opuścił ją. Ironiczne wydawało się jej tylko to, że opuścił ją nie dlatego, że kochała za bardzo, ale dlatego, że uważał, że kochała go za mało. Zdecydowanie miała kłopoty z utrzymaniem równowagi, mówiła sobie z goryczą.

Czy było to spełnienie jej własnego proroctwa? Czy nieumyślnie, choć z pewnością celowo, odepchnęła Adama? Julia zastanawiała się co w niej było takiego, że tak trudno radziła sobie z miłością. Ale musiała to rozważyć sama, nie miała bowiem nikogo, z kim mogłaby o tym porozmawiać, żadnego bliskiego przyjaciela.

Nie chciała rozmawiać z Marią o bardziej intymnych szczegółach jej związku z Adamem. Wiedziała, że Maria z pewnością powiedziała by jej, że była idiotką odrzucając oświadczyzny Adama. A poza tym Maria była koleżanką z pracy. Nie umiałyby także rozmawiać z Patti lub z matką na temat zerwania z Adamem. Wiedziała, że potraktowałyby to jako kolejny przykład „wariactwa Julii”. Nie miała nawet żółwia, któremu mogłaby powiedzieć wszystko tak, jak to zrobiła w Nowy Rok w mieszkanku Adama. Dopiero po chwili zorientowała się, że to było zaledwie nieco więcej niż tydzień temu. Z trudem przychodziło jej uwierzyć, że tak wiele mogło się zmienić w tak krótkim czasie.

Tylko Helena wydawała się być zadowolona. Julia wiedziała, że szefowa z radością przyjęła jej ponownie obsesyjny stosunek do

pracy. Nie wiedziała natomiast, po co Helena wezwała ją do swojego biura.

- Nie bądź taka niespokojna - powiedziała Helena. - Tym razem poprosiłam cię do siebie, bo mam dobre nowiny. Twój awans jest już niemal zatwierdzony. Są ogromne szanse. Będzie się to też wiązało z pewną podwyżką, nie tak dużą, jakbym chciała, ale cóż - nie można mieć wszystkiego.

O tym Julia wiedziała doskonale.

- Muszę powiedzieć, że bardzo mnie cieszy zmiana, jaka w tobie nastąpiła, twój ponowny entuzjazm. Bardzo miło to widzieć.

Julia cynicznie zastanawiała się, czy równie miło jest widzieć jej ból. Wiedziała, że była blada; żyła dzięki kawie, nie dosypiała, nerwy miała napięte do ostatnich granic.

- Jest bardzo prawdopodobne, że Intercorp podpisze z nami kolejny kontrakt, tym razem w poszczególnych biurach rejonowych. Trzeba będzie jeździć jeszcze więcej niż przy poprzednim - mówiła Helena - a seminaria będą głównie dla kierowników najniższego szczebla, a nie średniego - jak ostatnio. Ale jest to cudowna okazja dla Dynamics. I dla ciebie. Pomyśl tylko, jakie doświadczenie zdobędziesz jako prowadząca taki wielki kurs. Oczywiście będziemy dzieliły odpowiedzialność - to zbyt duży projekt jak na pierwszy raz. Nie masz jeszcze doświadczenia, ale zdobędziesz je. A pewnego dnia zasiądziesz na tym fotelu.

- A gdzie ty będziesz wtedy? - spytała Julia. Helena rozpromieniła się: - Na fotelu prezydenta.

Nasz nieoceniony szef za rok lub dwa przejdzie na emeryturę. I wtedy nadejdzie mój dzień. Chciałabym, żebyś i ty była wówczas gotowa, Julio. Otrzymasz wszystko, co się z tym wiąże; otworzy się przed tobą prawdziwa kariera i będziesz mogła zajść tak daleko, jak tylko będziesz chciała.

Tak, ale czy ja naprawdę chcę tego? - zastanowiła się Julia. Żyła w epoce ambicji - praca powinna dla niej znaczyć więcej niż przyjemność, sukces być ważniejszy niż miłość. Nie było nic złego, że kochała swoją pracę, jak długo nie przesadzała z tym. Ale nagle uderzyło ją, że może nie tylko przesadzała w miłości do mężczyzn, że być może swoją pracę też kochała zanadto. Może stosowała te same złe nawyki w odniesieniu do kariery i zamiast zachować umiar, po prostu zastąpiła pracę ukochanego mężczyznę.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Helena widząc, że Julia patrzy na nią bezmyślnie.

- Jakiego rodzaju podwyżkę dostanę przy tym awansie?

Helena spojrzała nieco zaskoczona i Julia wiedziała, dlaczego. Nigdy przedtem nie pytała o pieniądze. Otrzymywała pensję, a nie wynagrodzenie za czas pracy, wskutek czego jej ogromna ilość nadgodzin nigdy nie była opłacana. I nie obchodziło ją to przedtem; była zajęta i nie myślała o prywatnym życiu. Kiedykolwiek trzeba było wykonać jakąś dodatkową pracę, Julia brała to na siebie. Firma potrzebowała jej. Ale potrzeba świadomości, że jest potrzebna; była właśnie tym elementem, który decydował, że zależało jej za bardzo. Dlaczego nie spostrzegła tego wcześniej?

- Jakiego rodzaju podwyżkę? - powtórzyła Helena. - Chodzi ci o kwotę?

- Właśnie.

Helena wymieniła sumę, która była śmiesznie niska.

Zasługujesz na więcej, pomyślała sobie Julia. Jesteś zbyt inteligentna, aby dać się złapać na nie mający większego znaczenia tytuł, podwójną odpowiedzialność i tylko pięcioprocentowy wzrost.

- Pracuję w Dynamics już od czterech lat. Wykonywałam pracę prowadzącego kurs, choć nie miałam tytułu. Moje doświadczenie jest więcej warte.

- Zgadza się, ale niestety, nie jesteśmy w stanie zaoferować ci więcej w tej chwili. Chciałabym, żebyśmy mogli.

No więc co jej Helena oferowała? Julia zastanowiła się. Dwukrotnie więcej pracy, więcej podróży, choć po awansie podobno miało być ich mniej. To wygląda na dobre miejsce, żeby się ukryć. Byłaby tak pochłonięta pracą, że nie miałyby czasu na nic więcej. No i Dynamics nadal jej potrzebował. Ale co dostanie w zamian? Za mało. To nie tylko pieniądze. To obsesja. Chciała czegoś więcej od życia. Chciała więcej czasu.

- Wiesz, że gdyby to zależało ode mnie, dostałabyś więcej - mówiła Helena. Ale z tym stanowiskiem wiąże się mnóstwo możliwości, Julio. To może być krok do dalszej kariery. Kilka lat jako prowadząca kursy i mogłabyś się ubiegać o funkcję wiceprzewodniczącej. Jak wiesz, uważam siebie za twój mentora odkąd przyszałaś do Dynamics. Jeśli ci tego wcześniej nie powiedziałam, chcę żebyś wiedziała, że jestem z ciebie dumna.

Dumna z tego, jak postępujesz, że zawsze wykonujesz wszystko na czas.

Julii łzy napłynęły do oczu. Czy na to czekała? Na pochwałę? Żeby ktoś powiedział, że jest z niej dumny, bo dobrze pracuje? Żeby ktoś uznał ją, powiedział: tak, jesteś wartościową?

Po policzkach pociekły jej łzy.

Helena spojrzała na nią przerażona: - Co się stało? Jesteś chora?

Julia przecząco pokręciła głową, nie mogąc wydusić ani słowa.

Helena wstała i podała jej kilka jednorazowych chusteczek, po czym niepewnie pogłaskała ją po ramieniu: - Może już lepiej powiedz, o co chodzi.

- To nie dotyczy pracy - Julia otarła łzy.

- Co?

- Ja wiem, że starasz się mi pomóc i doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś, naprawdę. Ale życie to coś więcej niż tylko praca. I chcę, żeby w moim życiu też było jeszcze coś oprócz pracy.

Helena zachnęła się: - To do ciebie niepodobne, Julio. Zawsze prosiłaś o więcej pracy, nigdy nie uskarżałaś się na nadgodziny. Przynajmniej do czasu...

Julia uzupełniła, zanim Helena zdążyła to zrobić: - Do czasu Adama.

- Czy to on jest powodem tego, że zmieniłaś się nagle w worek łez?

- Nie. To ja jestem powodem. To moja decyzja. Powiedziałaś mi niedawno, że będę musiała dokonać trudnego wyboru. Miałaś rację. Zrobiłam błąd, ale teraz wiem, czego chcę. Nie chcę, żeby praca była moją obsesją.

- Dlaczego? Co w tym złego?

- Dla ciebie zapewne nic. Ale ja już nie chcę.

- Jesteś po prostu przygnębiona. Zastanów się trochę - doradziła jej Helena. - Jutro spojrzysz na to zupełnie inaczej.

- Nie.

Widząc determinację w oczach Julii, Helena powiedziała cicho: - Nie, może nie. Mówisz to poważnie, prawda? Nie rozumiem - dodała niecierpliwie. - Przed chwilą rozmawialiśmy o twoim awansie, a teraz mi mówisz, że to nie dotyczy pracy. To musi być kwestia pieniędzy. Jesteś przygnębiona małą podwyżką. O to chodzi?

Julia przecząco pokręciła głową: - To chodzi o potrzebę uznania, o próby zadowolenia wszystkich wokół, kiedy nie wiem jak zadowolić siebie samą. Myślę, że od dawna to we mnie narastało. - Może od czasu, kiedy miałam pięć lat i chciałam zyskać uznanie w oczach matki, chciałam ją zadowolić, pomyślała Julia. - Nie jestem taka jak ty, Heleno. Wydawało mi się, że jestem. Ale oszukiwałam samą siebie.

Helena oparła się o kraniec swojego biurka i spojrzała na Julię z rezygnacją: - Wiesz, w przedziwny sposób obawiałam się, że taki dzień może nadejść. Ja też oszukiwałam siebie. Może starałam się wyobrazić sobie, że jesteś taka jak ja, widzieć siebie w tobie, myśląc, że jesteśmy takie podobne. Och, w porządku, byłaś zdeterminowana. Czasami nawet ponosiło cię. Ale pod całą tą twoją wydajnością tkwi miękkość.

- Wiem - Julia była zdziwiona, że Helena też to dostrzegła.

- Cóż, mam jeszcze jedną radę, jakiej mogę ci udzielić. Sprawdź... - Helena wspomniała nazwę jednej z największych firm specjalizujących się w rachunkowości w Chicago. - Przypadkowo wiem; że szukają instruktora do szkolenia swojego personelu w departamencie zarządzania biznesem.

Zdziwienie Julii wzrosło jeszcze bardziej. - Dlaczego mi to mówisz?

- Ponieważ jestem pewna, że mogłabyś tam otrzymać pracę. Pensję mogą ci dać dużo większą niż my, i pracę na miejscu, czego, jak mi się zdaje, właśnie szukasz.

- Nie wiem co powiedzieć.

- Nic nie mów. I jeśli powiesz komukolwiek o naszej rozmowie, ostrzegam cię, że się wyprę. Nie mam zamiaru psuć sobie reputacji osoby twardej jak stal, a tak by się stało, gdyby się dowiedzieli, że jednej z moich najlepszych instruktorek mówię o pracy gdzie indziej.

- Helena pokręciła głową. - Przykro mi będzie patrzeć, jak odchodzisz. Dynamics będzie ciebie brakowało. Gdybym była lepszą szefową, namówiłabym cię, żebyś została.

- Nie udałoby ci się.

- Nawet gdybyś dostała większą podwyżkę?

- Nawet wtedy. To nie o pieniądze chodzi. Chcę mieć więcej swobody. Nie chcę już być niewolnicą swojej pracy. Ukrywałam się już tu wystarczająco długo. Czas, żebyśmy odeszła. - Zanim wyszła z

biura Heleny, Julia zatrzymała się na moment przy drzwiach i ciepło dodała: - Myślę, że w głębi duszy ty też jesteś miękka, Heleno. Dziękuję.

Julię kusiło, żeby zaraz zadzwonić do Adama i powiedzieć mu o zmianach, jakich zamierzała dokonać w swoim życiu. Ale czekała, aż wszystko się trochę ułoży zanim do niego pójdzie. Ten okres przejściowy był dla jej własnego dobra.

Złożyła ofertę w dużym biurze rachunkowości, o którym powiedziała jej Helena i natychmiast zaproponowano jej tam pracę. Dwa tygodnie później, po pożegnalnym przyjęciu w Dynamics, na którym, jak mówiono, Helena miała wilgotne oczy, Julia rozpoczęła nowe życie.

Jak gąsienica, która wreszcie wydostała się z ochronnego kokona, Julia ostatecznie zaakceptowała siebie samą i to, czego chciała od życia. Zmieniła swoją odzież w kolorach stonowanych, która miała ją ukryć w tłumie; zastąpiła ją ubraniami mówiącymi „spójrzcie, oto ja” - długimi, dopasowanymi zakietami w żywych kolorach: czerwieni, błękitu, a nawet purpury. Powiesiła swój plakat Moneta na ścianie nad kanapą. I zadzwoniła do domu, prowadząc długą rozmowę z matką. Potem zatelefonowała do Patti.

- Dzwoniłam do ciebie w dniu twoich urodzin - powiedziała Patti. - To było niemal trzy tygodnie temu. Zostawiłam wiadomość twojej elektronicznej sekretarce. Myślałam, że znowu byłeś w podróży służbowej. Strasznie dużo podróżujesz.

- Masz rację. To było jednym z powodów, dla których zwolniłam się z pracy.

- Co? - Patti miała tak zaszokowany głos, jakby Julia oświadczyła jej właśnie, że przenosi się na Marsa.

- Zwolniłam się.

- Czy to coś w rodzaju kryzysu, związanego z wiekiem, czy co?

- Mam dopiero trzydzieści lat, Patti. I to nie ma nic do rzeczy, chyba żeby przyjąć, że trochę mądrzeję z wiekiem.

- Nie rozumiem. To zupełnie do ciebie niepodobne

- powiedziała Patti. - Czy mama wie?

- Tak. Przed chwilą z nią rozmawiałam.

- I co powiedziała?

- Dużo rzeczy. - Dla Julii najważniejsze było, że mama była uradowana. - To już czas, żebyś zrobiła coś dla siebie - powiedziała

jej matka. - Za dużo robisz dla innych. Nawet jako mała dziewczynka zawsze próbowałaś każdemu ulżyć. Martwiłam się tym. Miałam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kto zaopiekuje się tobą tak, jak ty zawsze opiekowałaś się innymi. Wydawało mi się, że Adam był właśnie takim człowiekiem. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa, córeczko - . Może nie mówię ci tego bardzo często, ale ja naprawdę cię kocham, wiesz o tym.

- Julia, jesteś tam jeszcze? - dopytywała się Patti.

- Co się naprawdę stało?

- Powiedziała ci. Odeszłam z Dynamics.

- Jesteś bez pracy? Masz jakieś kłopoty?

- Dzięki za zaufanie, Patti - zauważyła sucho Julia.

- Masz dość zaufania sama do siebie; nie potrzebujesz mojego.

- Może - powiedziała cicho Julia. - Czy rozważałaś kiedyś taką możliwość, że ja wcale nie jestem taka pewna siebie, jak wyglądam?

- Nie - odpowiedziała równie cicho Patti. - Nigdy nie brałam tego pod uwagę. Zawsze tak dobrze wiedziałaś dokąd zmierzasz. Zawsze ci tego zazdrościłam. Nigdy nie zastanawiasz się nad niczym, nigdy się nie wahasz.

Julia nie wiedziała, czy ma śmiać się, czy płakać: - Och Patti, ja się zastanawiam cały czas. Ja po prostu tego nie pokazuję po sobie. A co do zazdrości, to ja zawsze zazdrościłam tobie.

- Na Boga, czego?

- Że zawsze tak dobrze układałaś sobie stosunki z ludźmi. Wydaje się, że wszystko ci tak łatwo przychodzi. Zawsze robisz wrażenie, że ślizgasz się przez życie, podczas gdy ja ciągle się potykam.

- Chcesz powiedzieć, że przez cały ten czas ja zazdrościłam tobie, a ty mnie? - zapytała Patti.

- Tak. Głupie, nie? - powiedziała Julia.

- Naprawdę głupie. Jak to się stało, że nie powiedziałyśmy sobie tego wcześniej?

- Ale przynajmniej teraz już wiemy - odparła Julia. - To trwało dość długo, ale myślę, że potrafię teraz ułożyć sobie życie lepiej. Wiem, czego chcę.

- Czy to Adam jest tym, czego chcesz? - zapytała Patti.

- Tak.

- To lepiej niech się ma na baczności. Złap go, siostrzyczko.

- Zrobię to.

Znając skłonność Adama do wielkich gestów, Julia czuła, że tylko telefon to nie dość. Chciała mieć wielkie wejście. No więc była, stała w swoim obszernym zimowym płaszczu przed drzwiami do sali, w której Adam miał zajęcia, starając się nabrać odwagi, żeby wejść i przerwać mu popołudniowy wykład z zakresu doskonalenia twórczego myślenia. Nadal nie była do końca pewna, co zrobi; rozważała różne warianty.

Mówiąc sobie, że nie ma czasu na zastanawianie się, zebrała się wreszcie na odwagę i otworzyła drzwi. Znała rozkład sali; była tu już kiedyś, w szczęśliwszych dniach, z Adamem. Planowała, że odzyska te szczęśliwsze dni.

Drzwi znajdowały się z tyłu klasy, której centralne przejście prowadziło do podium, na którym stał Adam. Z kilku zdań, które usłyszała, zorientowała się, że zamierzał przeprowadzić swoje ulubione ćwiczenie z zakresu łamania barier, to, w którym trzeba było mówić zdania rozpoczynające się od „Ja” lub „Mój”.

Kiedy powiedział „Potrzebuję partnera”, Julia uznała, że nie mogła mieć lepszej sytuacji.

Kilka wspaniałych małolatów podniosło ręce zgłaszając się ochoczo, więc Julia szybko ruszyła do przodu: - Ja chciałabym być twoją partnerką - oświadczyła.

Wszyscy obejrzel się, żeby na nią spojrzeć, ale jej oczy były utkwione w Adamie. Czy ucieszył się, że ją zobaczył? Wyglądał blado. Czy był zły? Czy chorował? Potem uśmiechnął się i jej obawy stopniały jak śnieg wiosną. Wiedziała, że wszystko będzie w porządku. I ta świadomość dała jej pewność siebie, pozwalającą kontynuować plan.

- Chodź, proszę - zaprosił ją.

Stała przy nim, mając przed sobą całą klasę.

Adam nie spuszczał z niej oczu, kiedy instruował grupę, żeby rozpoczęła ćwiczenie na czas. Hałas pięćdziesięciu głosów równocześnie dawał gwarancję, że nikt nie mógł ich usłyszeć.

Julia zaczęła.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała miękko.

- Ja też za tobą tęskniłem.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

- Wiem już, czego chcę. Chcę ciebie.

- Cieszę się.

- Mam ci jeszcze tylko jedno do powiedzenia.

- Zamieniam się w słuch.

- Nie mam na sobie nic pod tym płaszczem. Adam zamarł: -
Zupełnie nic?

Pokręciła potakująco głową.

- Zajęcia skończone - krzyknął.

Studenci, którzy nie mieli nic przeciwko wcześniejszej przerwie, rozpięchli się szybko. Ale nie tak szybko, jak Adam wypchnął Julię z sali.

- Zawsze mówiłeś mi, żebym była bardziej pomysłowa. Czy to było dość pomysłowe dla ciebie? - zapytała z uśmiechem.

Prowadził ją wokół grupy kręcących się studentów: - Jak tylko zostanę z tobą sam, pokażę ci pomysłowość - mruknął.

- Profesorze MacKenzie - zabrzmiał nagle autorytatywny głos -
profesorze MacKenzie.

Adam niechętnie zatrzymał się. Nie miał wyboru. Profesor, który go wołał blokował korytarz. Adam przeklął swojego pecha. Dlaczego właśnie teraz? Dlaczego musiał wpaść na profesora Normana Pinkertona, Stróża Przyzwoitości, właśnie teraz?

- Profesorze MacKenzie, czy pan nie powinien mieć w tej chwili zajęć? - zapytał profesor Pinkerton.

- Skończyliśmy wcześniej - odparł krótko Adam. Ale profesor Pinkerton nie umiał mówić krótko.

Mówił i mówił jak nakręcony.

Tymczasem Julia odpięła pierwszy guzik płaszcza i zaczęła wachlować apatycznie twarz dłonią. - Gorąco tu, nie uważasz? - rozpięła kolejny guzik, a potem następny.

Rezygnując z dalszych grzeczności, Adam przerwał rozmownemu profesorowi w pół słowa i jak najszybciej wypchnął Julię z budynku.

Droga z kampusu do mieszkania Adama zazwyczaj zajmowała mu dwadzieścia minut. Pokonał ją w dziesięć.

- Czemu nie, Adamie. Bardzo chciałabym wstąpić do ciebie do mieszkania i porozmawiać z tobą - mruzczała Julia, strojąc miny. -
Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś - powiedział, kiedy zamknął za nimi drzwi.

- Jesteś zły?

Porwał ją w ramiona. - Po tym, jak nie widziałem cię blisko trzy tygodnie, dziwię się, że jeszcze jestem choćby półprzytomny.

- Wiem - całowała jego usta, policzki, brodę, wszystkie miejsca, do których mogła dosięgnąć. - Czuję się tak samo.

- To czemu nie zadzwoniłaś do mnie?

Odchyliła się trochę i rozpięła jego koszulę. Wydawało się jej to jedyną słuszną rzeczą, jaką mogła zrobić, bo on w tym czasie rozpiął już jej płaszcz. - Chciałam ci zrobić niespodziankę.

- I zrobiłaś, ogromną - ściągnął jej z ramion płaszcz i upuścił go na podłogę. - Myślałem, że powiedziałaś, że nie masz nic na sobie pod tym.

- Adamie, jest luty. Nie chciałam zamarznąć. A przecież czerwone jedwabne pończochy się nie liczą.

- Ładne masz podwiązki. Miłe w dotyku - powiedział z uznaniem.

- Powiedziałam, że chciałam cię zaskoczyć - mruczała, zsuwając mu koszulę z jednej strony.

Ale tak naprawdę, to chciałam cię zbić z nóg. Udało mi się?

- Absolutnie. - Zrzucił buty, ściągnął skarpetki i rzucił je za siebie. - Nie mogłaś powiedzieć?

Pokręciła przecząco głową: - Byłam zbyt zdenerwowana.

- Nie wydawałaś mi się zdenerwowana.

- Nie? - uniosła głowę znad skórzanego paska, który mu rozpiniała. - A jak wyglądałam?

- Diabelnie seksownie. Jak światło dla moich spragnionych oczu... i innych części mojego ciała, jak moje serce i dusza. Och, kochanie, tak bardzo za tobą tęskniłem.

Ich pocałunki stawały się coraz gorętsze. Jak zawsze, ich namiętność wybuchła szybko i silnie płonąła.

- Powinniśmy najpierw porozmawiać - wymamrotał Adam, choć prowadził ją już w stronę łóżka.

- Powinniśmy - zgodziła się. - Ale odłóżmy to. Możemy porozmawiać później.

- Zapewne powinniśmy kontynuować nasze ćwiczenie z zakresu łamania barier - zasugerował z łotrowskim uśmiechem. - To pierwsza bariera, którą trzeba usunąć. - Delikatnie zsunął jej pończochy.

- A to druga, którą trzeba zburzyć - odparła, zdejmując jego slipy.

Kiedy zaczęła dotykać go pieszczotliwie rękami, zadrżał. - Nie wytrzymam długo - ostrzegł ją zdławionym głosem.

- Ani ja - przyznała.

- To dobrze.

Nie mieli już czasu na zabawę i pieszczoty. Złączeni, przytuleni do siebie, całowali się gorąco.

Adam tulił ją, przesuwał dłoń po plecach, jakby chciał się upewnić, że naprawdę z nim była, że to nie był sen. Julia robiła to samo.

- Chciałbym, żeby to trwało długo – wyszeptał Adam. - Ale pragnę cię tak bardzo, że chyba nie dam rady.

- Ja nie chcę, żeby to trwało długo. - Przyłgnęła do niego, ruchem ciała wzmacniając znaczenie słów. - Chcę cię już.

- Teraz? - jego dłonie otuliły jej piersi, biorąc je w posiadanie. - Jesteś pewna?

- Absolutnie pewna - wymruczała, a fala rozkoszy rozlewała się z wrażliwych piersi po całym jej spragnionym aż do bólu ciele.

Uśmiechnął się i wyszeptał: - A może powinienem najpierw...

Krzyknęła z podniecenia, kiedy dotknął ją delikatnie, miłośnie.

- Och, tak, tak...

- A teraz... - odsunął się na moment i sięgnął do szufladki stojącej przy łóżku szafki. Moment później wrócił do niej i ponownie pieścił ją, wywołując kolejne fale dreszczy.

W chwili największego uniesienia połączył się z nią, dopełniając ich zjednoczenia się. Julia znowu zaczęła odczuwać kolejne stadia rozkoszy, ale tym razem Adam towarzyszył jej na każdym kroku - gorącego napięcia, rozkosznego, drżenia i wreszcie radosnego spełnienia.

W ciepłej atmosferze rozluźnienia Julia oparła głowę na jego ramieniu i delikatnie głaskała dłoń jego piersi. Był to gest mówiący o czułości, o tym, że zależy jej na nim.

- Mam ci tyle do powiedzenia.

Pocałował czubek jej głowy: - Powiedz mi tylko, że mnie kochasz i już nigdy nie odejdziesz ode mnie.

- To nie ja odeszłam od ciebie. To ty mnie opuściłeś.

- Musiałem być chyba idiotą.

- Niezupełnie. - Kiedy Julia opowiadała mu o zmianach, jakich dokonała w swoim życiu, o swoich przemyśleniach, obserwowała, jak na jego twarzy coraz wyraźniej malował się zachwyt.

- Nie żałujesz, że odeszłaś z Dynamics? - zapytał.

- Nie. To było słuszne. Wiedziałam to już wówczas, ale teraz jestem jeszcze bardziej przekonana. Przykro mi, że naraziłam cię na tyle przykrości. Chcę, żebyś wiedział, że nigdy już nie będziesz musiał przez to przechodzić - obiecała mu.

- Przez co?

- Przez oświadczyzny - odparła zadziornie.

Adamowi zamarło serce. Czy Julia nadal była przeciwna małżeństwu? Czy tyle przeszła tylko po to, żeby nadal panicznie bać się ich wspólnego życia?

Chciał coś powiedzieć, ale położyła mu palec na ustach i przecząco pokręciła głową: - Jeszcze nie skończyłam. Mam ci jeszcze jedną rzecz do powiedzenia. A dokładnie, jest to pytanie. Adamie MacKenzie, czy ożenisz się ze mną? - zaśmiała się, widząc zdumienie na jego twarzy. - Naprawdę Adamie, nie ma powodu do takiego zdumienia. Ja kocham cię, ty kochasz mnie. W tej sytuacji małżeństwo nie wydaje się takim radykalnym pomysłem. - Jej uśmiech stawał się coraz szerszy, kiedy celowo cytowała jego własne słowa. - No więc? Jaka jest twoja odpowiedź?

Odchylił się i sięgnął do szuflady szafki nocnej. Ale tym razem powrócił trzymając w ręce małe pudełko od jubilera. - Moja odpowiedź brzmi: tak. - Wyciągnął z pudełka pierścionek z perłą, otoczoną brylancikami i wsunął go na jej palec.

- Czy to znaczy, że to już jest oficjalne? - zapytała niepewnym głosem.

- To znaczy, że ciągle jeszcze zdążymy pobrać się w Dzień Świętego Walentego.

- Czemu nie? Myślę Adamie, że masz rację - powiedziała nieśmiało. - Istnieją duże szanse, że uda ci się jednak postawić na swoim. - Co jej zresztą całkiem odpowiadało, bo jego sposób na życie - życie w miłości - stał się również jej sposobem.